

# ZYCIĘ

ROK XII Nr 4 (553)

CENA 3/-

LONDYN, KWIECIEŃ 1958 R.



„...Ważne jest czemu kto żyje i czemu umiera:  
jest bowiem śmierć rodząca życie i jest życie nio-  
sące śmierć... Umrzeć trzeba nieprawości, aby  
zmartwychwstać sprawiedliwości.

„...Jak On przez ubóstwo nie stracił bogactw,  
przez poniżenie nie umniejszył chwały, przez  
śmierć nie zatracił wieczności, — tak i wy...“

(Sw. Leon I Wielki, papież i Doktor  
Kościoła: kazanie wielkanocne A. D. 445.)

„Radosna wiara Kościoła Żywych w Zmartwych-  
wstanie jest wielką dźwignią dla omdlałego  
świata, jest uśmierceniem wszelkiej małości, bez-  
sily, zwątpienia, bezwoli i bezdusznego występku...“

† Stefan Kard. Wyszyński  
Prymas Polski

Gniezno-Warszawa, Wielkanoc 1958.

KS. PIOTR SKARGA T.J.  
NA ZMARTWYCHWSTANIE

SWIĘTA KATARZYNA SIENIĘSKA — MABDALENA DUBANOWICZOWA • CHRYSZTUS O SWOIM MIŁOSIERDZIU — TADEUSZ  
STARK • POKOLENIE „BEZ PRZYDZIAŁU” — ZYGMUNT ŁAWRYNOWICZ • W SPRAWIE „NIEMYCH” — MIECZYŚLAW  
PASZKIEWICZ • PANOWANIE DJAJARA — JERZY ZDZIECHOWSKI • DALEKA WIELKANOC — IRENA BĄCZKOWSKA

# ŻYCIE

KATOLICKI MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-KULTURALNY  
ROK XII NR 4(553)

Kwiecień 1958 r.

## W NUMERZE:

(ciąg dalszy)

WIERSZE — Z. Ławrynowicz i B. Przyłuski (str. 2)

POLSKA TREŚĆ — sg (str. 12)

Życie Kościoła: TEKSTY LITURGICZNE — W. J.; HISTORIA PRAWDZIWA — W. F.; UNIEZALEŻNIENIE UNIWERSYTETÓW — Dr W. Jelonek (str. 13)  
Nasze sprawy: GEOGRAFIA KOŚCIOŁA W POLSCE — Polonus (str. 14)

Życie Kraju: NA ŁAMACH PRASY KATOLICKIEJ — (Kej) (str. 16); OJCIEC WŚRÓD DZIECI; ZAMACH W BOLESŁAWIU (str. 17)

Życie międzynarodowe: CZY POCZĄTEK KONCA — J. R. (str. 20); KONFERENCJA NA SZCZYCIE — S. Łochtin (str. 21); CZY ŚWIAT ZAPOMNIAŁ O III RZESZY? — I. (str. 22)

Po lepkach: CZY EMIGRACJA JEST SPOŁECZENSTWEM? — J. B. (str. 23)

Polacy na obczyźnie: OJCIEC ŚW. DO ARCYBISKUPA GAWLINY (str. 24); POLSKIE ZAKONNICE W BRAZYLII — A. S. (str. 25)

Książki: DOBRA ROBOTA — M. Sambor; CHOPIN — J. Tokarska (str. 28); PEN CLUB UCHODŹCZY — A. J. O. (str. 29)

Listy i uwagi: J. E. Arcybiskup GAWLINA, L. CZOSNOWSKI, Gen. B. DUCH, W. GRUBINSKI, R. JASIENCZYK



**WESOŁEGO  
ALLELUJA!**

Ojcu świętemu i bliźnim w świecie,  
Rodakom w Kraju z naszym Prymasem na czele,

Rodakom na emigracji, na czele z  
naszym Opiekunem, Arcybiskupem-  
Jubilatem,

Rektorowi-Wikariuszowi, Asystentowi  
Kościołnemu, oraz wszystkim  
Czytelnikom i Współpracownikom  
ŻYCIA —

SKŁADAMY ŻYCZENIA  
WIELKANOCNE.

Życzymy z serca, w przekonaniu, że  
Łaska Boża, przywołana naszą wiarą  
i pracą, pozwała oczekiwać —  
także w sprawach ludzkich, wielkich  
i małych —

„ZMARTWYCHWSTAŃ”,  
ODRODZEN, ODNOWIEN...

## Z martwych Powstający błogosław

Tym którzy zmagają się z nurtem  
rzeki silniejszej niżli ich ramiona  
błogosław Który słowem i gestem  
ujarzmieś wichry i morze

tym którzy kwileniem wołają  
z gniazd tchórzliwej niewiary  
błogosław Który włożyłeś płomień  
w serce i usta niemowy

i tym którzy dźwigając ciężary  
padają na bezdrożach błędu  
i płaczą bezszelestnie bez łez  
w domu wykutym z nocy i kamienia

błogosław Który belom sosnowym  
nadałeś majestat Krzyża  
i do więzień niewoli mroków  
zstąpiłeś światłością światła

z martwych Ty Powstający  
błogosław ślepym łazarzom  
niechaj zakwitną źrenice  
ulecz gałęzie suche  
w opustoszałych winnicach

w gołębi porannym gwarze  
niech wstaną dusze przejrzyste  
z próchna cielesnych truchła

Zygmunt Ławrynowicz

## Wiersz...

I oślepił mnie widzącego krzyż ognisty  
I przejrzałem gdy już oczy moje były pod bielmem  
I uzdrowił mnie cudownie sam Chrystus  
I uśmiercił mnie, kiedy zdrowy odszedłem.

W grzechach moich zostawia mnie Pan  
choć się czystością w sercu cieszę —  
ale gdy tylko w grzechu trwam  
to niegodnego wnet rozgrzeszy.

Gdym prosty, to mi rośnie garb  
Krzywym — smukleję co prędzej.  
Kiedym ubogi — ubóstwo, to mój skarb  
A gdym bogaty — to nędza.

Bo to jest radość kiedy się  
ciało w obłok rozwiewa.  
Wiatr Boski opływa, olśniewa  
W palcach tylko czucie i puls.

Bo to jest radość kiedy się  
z krwi ludzkiej prorocтво ścina —  
w kształt chleba naszego i wina  
i w kształt zwiastujących ust.

Ucieka wino — niknie puls — wiatr stygnie  
na chwałę rosnącej wieczności  
Radujmy się, cieszymy się bośmy  
tylko w błyskawicy co mignie —

Bronisław Przyłuski



D. 330/77

ŻYCIE — Nr 4 (553)

# NA ZMARTWYCHWSTANIE

*Pan króluje; raduj się ziemio, weselcie się wyspów wiele (Ps. 96).*

**N**IESŁYCHANA rzecz u ludzi, aby który król po śmierci królować miał. Każdy na ziemi pan, i cesarz, i monarcha świata wszystkiego, skoro umarł, państwo stracił: żaden się go już nie bał, a drugich sława, złych zwłaszcza, w grobie zostawała. Wnet się na jego dom, i syny, i przyjaciele jego, ci co mu nie życzyli, albo które uciskał, rzucają i czynią z nimi co chcą! jako po zdechłym lwie depcą. Gdy żyją, ziemia pod nimi, drży, bojąc się ich; gdy umierają, każdy nimi gardzi, a zwłaszcza którzy lud uciskali.

I nie wiem skąd onemu łotrowi na krzyżu przyszło, iż się umierającemu królowi zalecał, mówiąc: pomnij na mnie gdy przyjdiesz do królestwa twego. Izali kto konającego króla wzywa? Kto widział po śmierci którego pana królując? Cóż się dzieje, łotrze, gdzie twój rozum? Każdy król śmiercią królestwo traci. Ale ten, prawi, nie traci, ale je dopiero zaczyna i do niego na passyą idzie. O wielka wiara tego łotra, gdzie się jej nauczył? I musim się od niego i my uczyć, — tak na przodku złego i głupiego! Nauczajmy się zaprawdę tego, iż ten sam jest nasz Jezus Chrystus, z którego się królestwa za żywota śmiano; nikt się go nie bał, ani Piłat, ani cesarz rzymski: a po śmierci wszystko się go boi, i kłania mu się wszelkie kolano: ziemskie, podziemne i niebieskie. (1)

Patrzmy, jako się go przeląkł on wielki rodzaju ludzkiego nieprzyjaciół, którego śmiercią zowiem. Śmierć koniec wszystkim czyni i w niwecz państwa, skarby, rozkosze, siły i lata, i urody, i miłości obraca. A od tego samego króla ginie ten ludzki nieprzyjaciół. Wstał ten z martwych, w grobie go nie masz. A gdzież, o śmierci, zwycięstwo twoje? (2) wszystkie pożerała i w grobie kryła, żadnego nie wróciła, a teraz co się dzieje? gdzie moc twoja i zbroja twoja? Ustałaś na tym samym: oto żyje, a już nigdy nie umrze syn Jadamów, człowiek prawy; z ciebie się śmieje i moc wszystkę twoją kruszy. O wielki królu, nie był taki nigdy na ziemi. Pan króluje, wesel się ziemio! Człowiecze z ziemi uczyniony, oto ziemia nie ziemi; a błoto i glina twoja obraca się w wieczność; skaza i zgniół obraca się w nieskazitelność. Jakoż się my radować nie mamy, czując takie królestwo Pana naszego, który już śmierć naszą oddalił swoim i w naszej naturze zmartwychwstaniem raczył; i daje nam nadzieję, iż to, co jest w głowie, będzie w członkach, i to co jest w korzeniu, będzie w różdżkach. Jakie Pan ciało ma, takie i słudzy, a członki jego mieć będą. W nim natura się nasza naprawuje i do utraczonej się nieśmiertelności wraca.

Uczuli to królestwo Chrystusa Pana naszego po śmierci pierwszej wierni apo-

stołowie, i uczniowie, i uczennice Jego, które od aniołów posłane, wołają: żyje Pan, żyje i króluje nie w Egipcie jako Jozeph, ale po wszystkim świecie i niebie. Owo mu i aniołowie służą: widzieliśmy w grobie jego. Jako wesołą nowinę Jakóbowi powiedziano (3) o onym synie, w mniemaniu jego od bestii pożartym, iż pewnie żyw i króluje: tak nam, nad umarłym płaczącym, oznajmują: weselcie się, Pan króluje, on pożarty od bestii, on sromotnie zabity, panem się stał wielkim. Nam daleko to weselsza nowina być ma. Bo nie w Egipcie umarł króluje, ale i w niebie gdzie nam do siebie każe, gdzie nas, jako Jozeph braty swoje, przyzowie na wieczne dobre mienie...



Uczuli królestwo jego i żołnierze, stróże grobu jego, i poznać mogli Pana, co ziemię stworzył, gdy od ziemi wstawał, jako ziemią trząsnął, i jako lew ryknął...

Uczuli Pharuzowie i ci, co go zabili, i przeciw nie śmieli, ani zadawać kłamstwa śmieli żołnierzom onym, którzy jego sławne powstanie i królowanie wyświadcza- li (4); ale kupują za pieniądze fałsz, prosząc ich, aby matali, jakoby go uczniowie, gdy oni spali, ukraszą mieli. Czemu ci mężobójce tak kłamać każą? bo królestwo umarłego czują, a przedsię nawracać się nie chcą.

Lecz drudzy uczuli to królestwo umar- lego w sercach swoich: i ci co go zabili, i ci co nań wrzeszczeli: ukrzyżuj, zabij gorszego niżli Barabasa; ci uznali jego królestwo po śmierci, i korząc się żalują, i dla tego króla świat opuszczają, mają- tność sprzedają, pod miecz i w ogień dla niego idą, i po wszystkim go świecie roz- sławiają.

I rychło wszystek okrąg ziemie, po- cząwszy od Jeruzalem, poznał królestwo umarłego za nas Pana, i rozmiłował się umarłego króla i królestwa jego...

Raduj się ziemio, a pieśń zwycięstwa śpiewaj, a wesela tego w pożytkach swego odnowienia używaj. Mamy wielką przy- czynę radości i z strony Pana a Odkupi-

ciała naszego i z strony pociech i poży- tów naszych, które nam z jego zmar- twychwstania płyną. Śpiewajmy Panu, mówił Mojżesz (5) do ludu onego, z mocy Pharaona wybawionego, gdy potopił Pan Bóg w morzu wszystko wojsko jego i samego zgubił; śpiewajmy Panu, bo się sławnie uwielbił. Nie dlatego, iż nas wy- bawił, ale iż wielkie imię i moc swoje wślawił. Acz nam nasze wybawienie mile, ale miłsza nam cześć i chwała jego, która droższa jest niżli wybawienie nasze...

Umarł Pan nasz jako nędzny człowiek, ale jak Bóg sam z grobu się wzbudził. (6) Nie jako Helizeusz, który dziecię umarłe modlitwą wskrzesił (7), nie swoją, ale cudzą to jest Boską tegoż Pana mocą: a sam siebie ożywił i z grobu wybawić nie mógł. A ten Pan sam swoją się mocą trzeciego dnia z grobu porwał, jako Bóg prawy, który ma sam w sobie żywot, i dawca jest i źródło żywota. (8) Jako sam mówił do nieprzyjaciół swoich: s k a ż c i e ten kościół ciała mego, a ja go we trzy dni postawię. (9) Prawieś dziś posta- wił ono na krzyżu umorzone ciało twoje. On kościół obalony, czego żadne stworze- nie uczynić nie mogło, i tem cię znamy i sławimy, iż es Bóg prawy. Zbityś jako ba- ranek za grzechy nasze, wedle człowie- czeństwa; aleś jako lew z grobu powstał wedle bóstwa, sam z siebie ożywiając. Jako dawno prorokował patriarchy Ja- kób, mówiąc (10): młody lew z Judy na zwojowanieś poszedł; położyłeś się jako lew, a kto go obudzi? Położony w grobie przez śmierć, duszą piekło zwojował, i plony podziemne odebrał, a trzeciego dnia sam siebie obudził. Położył się w grobie jako prawy człowiek i umarły; duszą pie- kło zwojowawszy, jako Bóg sam ciało swoje wzbudził. Toć jest ono najwyższe cudo, o którym do żydów, gdy cudów pragnęli powiedział (11): cudo inne dane wam nie będzie, jedno cudo Jonasza pro- roka. Jako on był trzy dni w brzuchu wie- loryba, tak Syn Człowieczy trzy dni będzie w sercu ziemi. I jako Jonasza wyrzucić ryba musiała: tak piekło i grób Syna Człowieczego nie zatrzyma, ale trzeciego dnia zmartwych- wstanie. Kochamy się tedy w takim najwyższym cudu jego, którym wszech- mocne bóstwo swoje pokazać raczył.

Radujem się z prawdy i proroctwa jego, iż się prawdzie uisicł, gdy często o swojej śmierci i za tem i o swem zmartwychwsta-

- |                       |                 |
|-----------------------|-----------------|
| (1) Philip. 2.        | (7) Reg. 4.     |
| (2) I. Cor.           | (8) Joan. 5.    |
| (3) Genes. 45.        | (9) Joan. 2.    |
| (4) Act. Ap. 2. 3. 4. | (10) Genes. 49. |
| (5) Exod. 15.         | (11) Math. 12.  |
| (6) Joan. 2 et 10.    |                 |

niu trzeciego dnia, oznajmiał. Tak iż Pharuzowie słowa jego pamiętając, Piłatowi powiedzieli (12): zwodźca on, prawi, obiecował, iż trzeciego dnia zmartwychwstanie; rozkaże strzedz grobu jego, aby go uczniowie jego nie ukradli. Powiedzcież Pharuzowie, coście od stróżów i żołnierstwa słyszeli? Kto go ukradł? nie dajcie im pieniędzy, nie kupujcie kłamstwa. Czemu stróżom tym nie zadajecie nieprawdy? jeśli źle mówię czemu się boicie a fałszu na nie dowodzicie? Ale musicie im wierzyć, choć poniewolnie i nie radzi. Bo kłamać im każećcie, i kłamstwo u nich kupujecie. Tę prawdę sławią i aniołowie, mówiąc: Zmartwychwstał tak jako wam powiedział. Kochajmy się tedy z prawdy Pana i proroka naszego, iż trwa na wieki słowo jego, a nigdy się nie odmieniło i na ziemię, jako mówi pismo, nie upadło. (13)

Radujem się też, iż Pan Jezus nasz oczyścił sławę swoją. Umarł w niesławie między łotry, i dali go na śmierć jako złochnię; grzesznijszym go osadzili niżli Barabasz, mężobójcę i buntownika; i po śmierci jego sławę mażą, zwodzącą go przed Piłatem zowiąc. A których tedy mężobójca i złochnia zmartwychwstał? Zawstydziles się potwarco. Owo Jozeph, którego pani spotwarzyła, i mąż jej lekowierny sławę jego, jako Mędrzec mówi, pomazał. (14) Owo wychodzi z więzienia, owo wołają woźni, iż mu królestwo wszystko i rządy poruczają. Wynidźże potwarco, powładaj teraz grzechy jego. Prawa, że się swego matactwa wstydzisz, prawda, że się kryjesz i uciekasz? Ale nie bój się tak to Pan dobry, na takie państwo podniesiony, nad żadnym potwarcą i nieprzyjacielem swoim pomsty nie szuka, ale raczej krzywdy swojej zapominając, zabijacze swoje do swej łaski przez apostoły wzywa, odpuszczenie im obiecując, iż i własną krwią swoją napawać chce te, co krew jego wylali, jako św. Augustyn mówi. Nam z tego wielka radość, iż się one nieczci i niesławy Pana naszego otarły, a na nieprzyjaciół jego się obróciły. Podwyższam cię Panie, boś ty mnie podwyższył, i nie ucieszyłeś na mnie nieprzyjaciół moich. (15) Nie wesel się nieprzyjaciółko moja, mówi u proroka (16), iżem upadł; gdy usiędę w ciemności, powstanę; Pan światłość moja jest.

I z tego się wielce weselim, iż Pan Bóg ze zwycięstwa i wybawienia dał nam doskonałą pociechę. Gdy Dawid wygrał bitwy z Absalonem i wróciło mu się królestwo: była radość, ale nie zupełna. Bo syn królewski zabity umarł, i przetoż radość ona Dawidowi w płacz się i smutek obróciła. (17) Samson obaleniem pałacu i wielką nieprzyjaciół porażką zwycięstwo odniósł, i lud swój wybawił (18), ale też sam z nimi przywalony zginął i nie było ze zwycięstwa wesela zupełnego. Oni żęglarze z Tarsu z wielkiej nawałności wypłynęli, i wybawienie zdrowia swego od gotowej śmierci odnieśli. (19) Mieli radość, ale nie zupełną. Bo niewinnego człowieka i proroka Jonasza utopić dla swego wypłynienia musieli. Mieli radość,

ale nie doskonałą, bo człowiek niewinny dla ich wypłynienia zginąć musiał. Ale gdyby byli Jonasza onego w Niniwie żywego ujrzeli, a on miasto do Pana i Boga nawraca a dowiedzieli się od niego, jako go ryba pożarła i na brzeg wyrzuciła, iż się i on przy zdrowiu został, i oni też tak szczęśliwie wypłynęli; dopiero by byli mieli doskonałe wesele.

I namby zbawienie nasze, które nam śmiercią swoją Pan Jezus zjednał tak wdzięczne nie było, i owszem zostalibyśmy byli, jako Dawid po Absalonie w kłopotcie i smutku, i mówilibyśmy byli z oną żoną Tobiaszową: „Nigdy te pieniądze, po któreś syna posłał za to nie stoją, gdy syna nie mamy“. I my byśmy mówili: Zbawienie nasze i wszystkie bogactwa niebieskie smaku nam nie dają; gdy tego, co je nam zdrowiem swoim zjednał, i tak nas bardzo miłował, nie widzimy. Gdy dobrodziej nasz zginął a wrócić się nam nie ma. Lecz gdy oboje rzecz mamy, i zbawienie nasze całe, i Zbawiciela naszego całego i żywego, prawieśmy doskonałe uweseleni.

Z strony też naszej mamy się nie tylko radować, ale wszystką radością napełniać. Dziś Pan Zbawiciel Jezus w naturze naszej pogromił one mocne a nigdy od żadnego niezwykłego nieprzyjaciół nasze, diabły, którzy ludzki rodzaj wiązały i niewolili, powiązał i moc im odjął, i prawa ich na nas podarł. Dziś w człowieczeństwie naszym Samson nasz bramy i zamki piekielne zwojował. Piekiło, które wszystkie dusze, co ich od Adama było, trzymało, a żadna więzienia tego ujęć nie mogła, zdiurawił i więźnie wyprowadził. Syn Adamów, Adamowej się krzywdy pomścił, i stał moc smoka onego, który ojce nasze oszukał, i prawa na potomstwo jego dostał...

Dziś i śmierć cielesna w głowie naszej na Panie naszym poległa i zginęła, w cielesnym ludzkim umorzona, do którego się już nigdy nie wróci. Do innych się, którzy tego zmartwychwstania znak niejaki mieli, wracała: ale do tego ciała Chrystusowego już uwielbionego nigdy już nie przystąpi. Tego się wszyscy w ciałach naszych spodziewamy. Przyjdzie czas, gdy mocą tego zmartwychwstania Chrystusowego, jako głowy naszej, wszystkie też członki od śmierci wolne będą, i jako wsłane w ziemię ziarna na wiosnę one zakwitną. (20). Gdy ten Syn Boży na wszystkie umarłe w grobach krzyknie, aby wstawali, gdy się z śmierci natrzasać będziemy, mówiąc z Apostołem: Gdzież ono, o śmierci, zwycięstwo twoje? (21) gdzież ona ostra włócznia twoja? Już stępiła i samaś przepada.

Co póki nie przyjdzie, już teraz zaraz ożywia to Pana naszego zmartwychwstanie dusze nasze grzechem umarłe, i oddalając grzech śmierci wiecznej, żywot nam wlewa. „Bo umarł, mówi Apostoł (22), za grzechy nasze, a zmartwychwstał na usprawiedliwienie nasze, abyśmy w nowości żywota chodzili.“ Boże, daj zmart-

wychwstanie na duszy, póki na ciele nie przyjdzie! Z duszeć jad się na ciało wylał, dusza pierwiej umarła ożywiona być ma, jej pierwsze i potrzebniejsze zmartwychwstanie, które dziś zacząć i otrzymać możemy. Obyśmy z Chrystusem mocą męki i ożyła Jego zmartwychwstali, a z teje nowiny triumfu Pańskiego prawdziwie uweselić się mogli! Cóż nam za pożytek to zwycięstwo Pańskie nad śmiercią i piekiłem i szatanem przyniesie, jeśli w grzechu, który tego nabroł, i śmierci i piekiła urodził, zostaję? jeśli w grobie i prochu złości leżym, i między kośćciami umarłych uczynków, jako mówi Pismo (23), próchniejem?

Apostoł jako o pewnym i doszłym zmartwychwstaniu naszym na duszy mówi: „Jeźliście zmartwychwstali z Chrystusem (24); szukajcież górnych dóbr, nie tych co na ziemi.“ Piotr św. mówi (25): „Z wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas na żywą nadzieję przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa od umarłych.“ Gdy grzechy odkupione śmiercią Pańską porzucamy, a nie grzechowi ani chęciom naszym, ani ciału, ani czartu i pokusom jego żyć, ale samemu temu, który nas sobie kupił, chcemy, i mocnie to sobie w sercu stanowimy: w ten czas się odradzamy, i żywot bierzem, przez moc zmartwychwstania Pańskiego...

Gdy mówim: Chrystus zmartwychwstał: już grzechu wypadaj, a do mnie się nie wracaj. Już cię ten umorzył, co za moje grzechy umarł (...). Z grobu żądź złych i chciwości zaraźliwych świeckich i cielesnych wychodzę. Ożywia mnie Chrystus, i moc mi swoim zmartwychwstaniem podaje, abym już Jemu żył i woli Jego. Już wszystkie rozkoszy i swywole i zbrodnie one pierwsze niech zagrzebione zostają. Chrystus we mnie żyje. Jego robotę robić będę. Jemu już wszystek żywot mój i władzę członków, i siły moje oddaję...

Drogo Pana mego ten taki mój żywot stoi, nabyć się nie mógł, aż On umarł. Niechże ja już nigdy w grzechach nie umieram jako i On nie umiera. Tyś na mnie umarłego, i w grobie złości leżącego zawołał (26): „wstań co śpisz, wstań od umarłych, oto cię światło moje oświeca“; oto cię męka i zmartwychwstanie moje ożywia. Żyć tedy tobie będę, i Ty, Panie, sam żyj we mnie.

A ja Tobie wonne maści cnót i dobrych uczynków z tymi niewiastami przynosić nie zaniecham. Który z Ojcem i Duchem ś. królujesz Bóg jeden na wieki. Amen.

(Druga część kazania ks. Piotra Skargi T. J. „Nadziei Zmartwychwstania Pańskiego“, z jego zbioru pt. „Kazania na niedziele i święta całego roku“ — wybrał jt.)

- |                       |                 |
|-----------------------|-----------------|
| (12) Math. 27.        | (20) Joan. 5.   |
| (13) Reg. 3.          | (21) 1 Cor. 15. |
| (14) Gen. 41. Sap. 10 | (22) Rzym. 4.   |
| (15) Psal. 29.        | (23) Hebr. 9.   |
| (16) Mich. 7.         | (24) Col. 3.    |
| (17) 2. Reg. 18.      | (25) 1 Petr. 1. |
| (18) Judic. 16.       | (26) Ef. 25.    |
| (19) Jonae 1.         |                 |

# ŚWIĘTA KATARZYNA SIENEŃSKA

„W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele.”

(Jan 14. 2.)

Kościół obchodzi święto Katarzyny Sieneńskiej dnia 30 kwietnia. Historyk papieństwa Ludwig Pastor powiedział o niej, że jest jedną z najdziwniejszych postaci w historii świata. W każdym razie trzeba ją zaliczyć w poczet największych postaci kobiecych w historii Europy.

Nazywała się Katarzyna Benincasa, była córką zamożnego farbiarza ze Sieny. Przyszła na świat w roku 1347 jako 24-te dziecko swoich rodziców. W następnym roku 1348 nawiedziła Europę przywleczona z Azji mrowa zaraza. W samej Sienie zmarło wówczas 80 tysięcy ludzi. Rodzina Benincasa nie poniosła strat. W całym chrześcijaństwie zaraza wywołała daleko sięgające następstwa. Czasy dla Kościoła były ciężkie: papież przebywał od kilkudziesięciu lat w „niewoli awiniońskiej” we Francji.

Stąd wpływ Francji na rządy Kościoła stawał się przemożny. We Włoszech administrację państwa kościelnego sprawowali legaci papiescy, Francuzi, coraz bardziej nienawidzeni przez ludność miejscową.

Św. Katarzyna mając lat siedem, po swej wizji Chrystusa na tronie chwały w otoczeniu świętych: Piotra, Pawła i Jana Ewangelisty, złożyła ślub dziewictwa. Równocześnie rozpoczęła ostre praktyki pokutnicze: nie jadła mięsa, nie piła wina, biczowała się, modliła się dużo i to w nocy, odmawiając sobie snu, spała na deskach.

Gdy dorosła, oparła się żądaniu rodziców, którzy chcieli ją wydać za mąż. Wytrzymała przez kilka lat kary, które jej zadawano, między innymi odosobnienie w małej celi, we własnym domu rodzinnym. Wychodziła tylko do kościoła. Milczała zupełnie. Nabrała takiej mocy nad sobą, że jedzenie i sen stały się jej prawie niepotrzebne.

Na rozkaz Pana Jezusa powróciła w roku 1370 do życia rodzinnego i oddała się uczynkom miłosierdzia obok pilnie spełnianych prac domowych. Pielęgnowała chorych w domach i w szpitalach, karmiła głodnych, cdziewała ubogich rozdając hojnie — za zgodą ojca — domowe zapasy. Była niezmiernie sprawna, pracowita, wesola i roztropna. Nieoceniona i upragniona pomocnica. Modlitwy nie przerywała nigdy.

„Gdyby zapytać, co było głównym przedmiotem umiłowania Katarzyny, za mało byłoby powiedzieć, że był nim Chrystus. Należałoby dodać, Chrystus w swoim Kościele, stanowiący z Kościołem jedną całość, zbawiający przez Kościół świat, cierpiący z Kościołem od zniewag wyrządzanych Mu przez ludzkość” — pisze o J. Woroniecki.

Katarzyna już we wczesnej młodości wpadała w zachwycenie w czasie modlitwy, głównie po Komunii św.; sztyniała wówczas, traciła przytomność i nieraz wynoszono ją z kościoła. W Sienie były zorganizowane przez dominikanów tercjarki — trzeci zakon św. Dominika. Należały do nich osoby starsze, przeważnie wdowy, żyjące prywatnie, oddane postom i modlitwie. Po wielu wahaniach przyjęły do swego grona młodzieńką Katarzynę, która o to pokornie i wytrwale prosiła. Odtąd nosiła welon, białą suknię i czarny płaszcz tercjarski. W ta-

kim stroju widzimy ją na obrazach. Nazywano tercjarki Mantellate.

Wezwanie Boże, za którym Katarzyna szła przez całe życie, nie nakazało jej zamknąć się w klasztorze. Wystarczyło tercjarstwo. Dzięki temu zachowała zupełną swobodę ruchów i działania.

Otrzymała od Boga wiele darów niezwykłych: widzenie na odległość, wgląd w wewnętrzne sprawy dusz, dar prorocтва, dar czynienia cudów, zwłaszcza dar uzdrawiania. Wspomnienia i życiorysy jej, napisane przez przyjaciół i świadków, dużo podają o tym wiadomości. Dokoła św. Katarzyny zgromadził się w Sienie zastęp niewiast i mężczyzn, różnego wieku i z różnych stron. Związała się z nią i z sobą na wzajem serdeczną przyjaźnią. Nazywali ją „mama”. Tworzyli jakby szkołę mistyków — la bella brigada. Towarzyszyli jej w licznych podróżach, wspólnie z nią pracowali dla dobra dusz i Kościoła, pomagali jej w pisaniu listów, które im dyktowała.

Św. Katarzyna bowiem nauczyła się czytać już jako dorosła — dzięki specjalnemu oświeceniu Bożemu. Pisać zaczęła dopiero pod koniec życia. Mówiła, że łaskę tę dał jej Chrystus, by ją rozerwać w ciężkich troskach i cierpieniach ostatnich chwil na ziemi. Nie była rozmowna. Nie opowiadała o swoich wewnętrznych sprawach z Chrystusem. Nawracała grzeszników samym swym widokiem i spojrzeniem, lub nielicznymi słowami.

W duszy jej gorzały trzy wielkie pragnienia: pragnienie pokoju między książętami tego świata, poprawa życia wiernych, w szczególności duchowieństwa i „il passaggio” — przejście przez morza, by wyzwolić Ziemię Świętą z rąk niewiernych, krucjata. Realizacji tych pragnień oddała całą moc swej istoty jakże potężnej dzięki darom i łaskom Bożym i jej bohaterskiej wierności dla swego Umilowanego.

Jak się to stać mogło, by córkę farbiarza, nieuczoną i nie związaną niczym z moźnymi tego świata, uznano najpierw w jej rodzinnym mieście, potem w Pizie, Florencji, Awinionie i Rzymie za powołaną do rozwiązywania ważnych spraw publicznych i kościelnych?

W średnich wiekach opinia świętości była podstawą do udziału w życiu publicznym. Szukano pomocy i rady Świętych. Po długich i dokładnych badaniach św. Katarzyny przez władze zakonu dominikańskiego i przez świeckie władze kościelne, zaczęto się do niej zwracać w sprawach publicznych. Miała dziwny osobisty urok, któremu się poddawali ludzie wszystkich warstw społecznych, od papieży do nieokrzesanych kondotierów, zarówno cnotliwi jak i zbrodniarze. Nikt nie mógł się jej samorodnemu wpływowi oprzeć, każdy mu ulegał i szedł spełnić to, czego pragnęła.

Działała przez rozmowy i przez listy. Many jej listów, pisanych do książąt, królów, papieży, kardynałów, senatorów, wodzów i do republik włoskich, przeszło 400. Styl ich oryginalny, piękny i jasny, pełen uderzających obrazów i aforyzmów, zdobył jej miejsce wśród najlepszych ówczesnych pisarzy włoskich obok Boccaccia. Zebrane razem mieszczą się w dwóch grubych tomach. Wydano je przed kilkoma laty.

Ile z listów św. Katarzyny nie doszło do nas? Ile zaginęło? Dyktowała je od roku 1372, kiedy to zaczęła swą publiczną działalność, tuż przed śmiercią napisała kilka własnoręcznie.

Najpierw zywiała do krucjaty, potem pokój między miastami włoskimi a papieżem był jej troską; w 1375 r. udała się z gronem najbliższych osób do Awinionu jako wysłanniczka Florencji, by przygotować rokowania pokojowe tego miasta z papieżem Grzegorzem XI.

Powróciła do Włoch w następnym roku, już po wyjeździe Ojca św. do Rzymu. O. J. Woroniecki pisze: „Papież sam od dawna zamierzał to uczynić i wiele czynników go do tego skłaniało. Niewątpliwie jednak przybycie św. Katarzyny nad Rodan i rozmowy, jakie z papieżem prowadziła, czy to jeszcze w Awinionie, czy też później po drodze w Genui, wywarły na nieco chwiejnego Grzegorza XI wielki wpływ. Były zaś czymś tak niezwykłym, iż nic dziwnego, że w pamięci potomnych pozostały jako to, co zdecydowało o końcu tzw. niewoli awiniońskiej papieży”.

Wzięła następnie udział we Włoszech w dłuższych układach między papieżem a Florencją, główną przeciwniczką Ojca św. na półwyspie Apenińskim. Doszło w końcu do zgody i wszystko zapowiadało ogólne uspokojenie w świecie chrześcijańskim. Św. Katarzyna powróciła do myśli o krucjacie. Wybór nowego papieża, po rychłej śmierci w Rzymie Grzegorza XI (umarł mając lat 48), wzbudził w niej nadzieję, że następcą na Stolicy Piotrowej, Urban VI, przystąpi do reformy życia wiernych i duchowieństwa. Wzywała go do tej pracy gorąco listami. Ale proroczym swym duchem przewidywała nowe wstrząsy grożące Kościołowi, choć nie wiedziała skąd przyjdą. Już w początkach października tegoż roku otrzymała list z Rzymu od swego spowiednika bł. Rajmunda z Kapuy, że część kardynałów wybrała drugiego papieża. Był to Klemens VII antypapież. Tak powstała schizma zachodnia.

Św. Katarzyna wiedziała lepiej niż ktokolwiek, co znaczy dla Kościoła schizma. Na wezwanie Urbana VI udała się wkrótce z liczny gronem swej „brygady” do Rzymu. Przed wyjazdem podyktowała w ciągu kilkunastu dni trzem piszącym na zmianę przyjaciołom obszerny „Dialog duszy z Bogiem”. W stanie zachwyty dyktowała to dzieło jedyne w swoim rodzaju. Zaliczone zostało do największych skarbów katolickiej literatury mistycznej.

W Rzymie, oddana modlitwom, które przerywała tylko dla pisania listów i rozmów z papieżem i duchownymi, wydobywała ze swej płomiennej duszy i wyniszczonego ciała bohaterski wysiłek w walce z szatanem o jedność Kościoła Bożego. Umarła 29 kwietnia 1380 r. w otoczeniu swych najbliższych. Kanonizacja nastąpiła w 1461 roku.

Niezwykły wpływ, jaki św. Katarzyna wywierała na współczesnych, trwa bez przerwy i dziś zyskuje jej nowych czcicieli. Zgłębić jej niezrównanej osobowości nie zdołano przez wieki badań i dociekań. Zapewne dopiero w blasku wiekuięj światłości ujrzymy całą wielkość Bożego dzieła w tej duszy i duszy tej z łaską niezrównane współdziałanie.

Magdalena Dubanowicz

# CHRYSTUS O SWOIM MIŁOSIĘRDIU

Jeśli przyjrzymy się historii, jest zastanawiające, iż w momentach poprzedzających groźne niebezpieczeństwa lub zapowiadających decyzje narodu w dziejach narodów, Bóg daje ludzkości w objawieniach nadprzyrodzone znaki, które są zarówno ostrzeżeniem, jak i wskazówkami na przyszłość.

Nigdy bodaj ta bezpośrednia opieka Boga nad sprawami świata nie była bardziej widoczna, jak w ciągu ostatnich stu lat.

W tym czasie, kiedy Edwin Drake odkrył w Pensylwanii obfite złoża ropy, co było początkiem wspaniałego rozwoju techniki samochodowej i lotniczej, która zmieniła zupełnie dotychczasowe oblicze świata, w tymże samym roku Matka Najświętsza ukazuje się małej Bernadecie w Lourdes i poleca modlitwy i pokutę wszystkim ludziom.

W sześćdziesiąt lat później, niemal w przeddzień rewolucji rosyjskiej w 1917 roku Matka Najświętsza domaga się w Fatimie modlitw za nawrócenie Rosji.

A czy Chrystus Pan ukazując się siostrze Marii Faustynie przed ostatnią wojną nie zapowiedział jej wybuchu? Siostra Faustyna patrzy na płonącą Warszawę w jednym ze swych widzeń, a 15 lipca 1937 roku zanotowała w swym dzienniku: „Często modłę się za Polskę, ale widzę wielkie zagniewanie Boga na nią, że jest niewdzięczna. Całą duszę wyteżam, by ją bronić, nieustannie przypominam Bogu Jego obietnicę miłosierdzia“.

**Trzykrotne wezwanie.** Niewielu jest jeszcze Polaków, zwłaszcza wśród tych przebywających poza Krajem, którzy znają bliżej to ostatnie objawienie Zbawiciela siostrze Faustynie. Tymczasem, każdego, kto miał sposobność zapoznać się z jego treścią, musi zastanowić stałe nawoływanie Chrystusa w ostatnich pięćdziesięciu latach do ufności w Jego miłosierdzie i ustawiczne podkreślanie konieczności szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego.

Poza objawieniami Małgorzaty Alacoque i Julianny Cornelis, które dotyczyły szczególnie nabożeństwa do Serca Jezusowego, w ostatnich czasach **trzykrotnie** Zbawiciel upomniał się o kult miłosierdzia swego.

Po raz pierwszy w 1916 roku, gdy Chrystus ukazał się w Turynie włoskiej dziewczynce, Marii Konsolacji Ferrero, która po wstąpieniu do klasztoru przybrała imię siostry Benigny. Oświadczył jej między innymi: „Ten, kto pragnie być ocalony, winien schronić się w Mym Sercu, jako w arce, z której może spokojnie spoglądać na burzę szalejącą wokół, bez najmniejszej obawy czy groźby niebezpieczeństwa... Szczególnie pragnę ci powiedzieć, Benigno, że dusza nie powinna wcale obawiać się Boga, gdyż Bóg zawsze jest gotów okazać jej swoje miłosierdzie i największą radością twego Zbawiciela jest doprowadzić do swego Ojca największą liczbę grzeszników. To oni są moją chwałą, moja Benigno, to oni są moimi klejnotami. Tak bardzo kocham tych biednych grzeszników.“

Po raz drugi, w 1917 roku, w Fatimie, Matka Boska poleca trzem dzieciom odmawiać różaniec i po każdej ćwierćce dodać: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, chroń przed ogniem piekielnym i doprowadź wszystkie dusze do nieba, szcze-

gólnie zaś te, które najbardziej potrzebują Twego miłosierdzia.“

Po raz trzeci, w latach 1931-1938, Chrystus wielokrotnie ukazywał się siostrze Marii Faustynie w Warszawie i w Wilnie, wtajemniczając ją w nową formę nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, którego wprowadzenia wyraźnie domagał się. Były to z jednej strony specjalne modlitwy, które polecił odmawiać jak najczęściej, oraz obraz z Jego wizerunkiem i napisem: „Jezu, ufam Tobie“. „Podaję ludziom naczynie — oświadczył siostrze Faustynie — z którym mogą przychodzić po łaski do źródła miłosierdzia“. Polecił modlić się o ustanowienie publicznego święta ku czci Miłosierdzia Boga, które winno być obchodzone w pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

**Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego.** To życzenie Zbawiciela nakłada na nas Polaków specjalne obowiązki i nie od rzeczy będzie zastanowić się dziś, w przededniu przewodniej niedzieli (Quasimodo), w jaki sposób winniśmy przyczynić się do rozpoznania nowego nabożeństwa.

Aczkolwiek Kościół nie wypowiedział się jeszcze oficjalnie co do objawień siostry Faustyny i nie należy uprzedzać decyzji w tej sprawie, wydaje się, że nowe nabożeństwo jest **potrzebą chwili**.

Współczesny świat nie zna Boga i nawet nie chce Go poznać. Wstydzimy się często, że wierzymy w Boga i umyślnie nie chcemy zbyt często myśleć o Nim, aby móc wygodnie żyć. Ci zaś, którzy stracili już wszelką wiarę, nęstemy zapominają, że nigdy nie jest za późno powrócić do domu Ojca i uciec się do Jego Miłosierdzia. Człowiek ufa dziś jedynie swym siłom i swemu rozumowi, którym przez różne wynalazki opanował jak nigdy martwe żywioły. Świat dzisiejszy znajduje się w nędzy moralnej, gdyż liczy tylko na siebie.

Wszchemocny Bóg pragnie litować się nad ginącą ludzkością, ale nie może okazać swego miłosierdzia dopóki sami ludzie nie zwrócą się do Niego z ufnością i nie udadzą się do Jego Miłosierdzia.

Tymczasem w ludziach istnieje jakby skłonność do zapatrywania się na Boga „ze złej strony“: ciągle powątpiewamy w Jego Miłosierdzie; wielu z nas cechuje dziwne nastawienie: Bóg gniewa się na nas, a my odwracamy się od Boga. Zapominamy, że Bóg jest Miłością i że **największym i pierwszym** Jego przymiotem jest Miłosierdzie. Nasza nędba nie powinna nas zrażać, gdyż Bóg zna nasze błędy, wie jak bardzo jesteśmy słabi i ułomni.

## WYDAWNICTWA O MIŁOSIĘRDIU BOŻYM w Kat. Ośrodku Wydawniczym „Veritas“

Ks. dr S. Sopoćko — „Miłosierdzie Boże jedyna nadzieja ludzkości“, 38 str., szyl. 1/6;

Ks. Alojzy Misiak — „O Miłosierdziu Bożym“ (wyjątki z dziennika s. Faustyny), str. 158, 7 szyl.;

Nowenna do Miłosierdzia Bożego — 32 str., 1 szyl.

Obraz „Jezus Miłosierny“ — barwny, 30 x 40 cm, szyl. 5/6.

Obrazek „Jezus Miłosierny“ — 6 pensów.

Zyczeniu Chrystusa, wyrażonemu siostrze Faustynie, możemy zadośćuczynić w rozmaity sposób.

W pierwszym rządzie przez zapoznanie się bliżej z nabożeństwem do Bożego Miłosierdzia i przez praktykowanie modlitw i pobożnych ćwiczeń wchodzących w jego skład. Poza tym, winniśmy starać się, w miarę naszych możliwości, o publiczne ustanowienie Święta Miłosierdzia. Chodzi o rozpoznanie uwielenia tajemnicy Bożego Miłosierdzia i spowodowanie, by władze Kościoła oficjalnie uznały to święto. Ustanowienie święta należy do Papieża, lecz można już dziś stwierdzić, że święto projektowane nie tylko nie sprzeciwia się duchowi liturgii katolickiej, lecz ją uzupełnia i wyjaśnia. Niektóre organizacje podjęły już w ubiegłym roku zbiorowe wysyłanie petycji do władz kościelnych. Akcja ta jest godna polecenia i może przynieść pozytywne rezultaty, o ile w staraniach nie ustaniemy.

**Specjalne obowiązki Polaków.** Polacy są krzewicielami nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, gdyż ostatnie objawienia miały miejsce właśnie w Polsce i Zbawiciel do Polaków skierował szczególnie swe życzenie. Polacy też wydali w ostatnich latach największą ilość dzieł traktujących o Miłosierdziu Bożym.

Poza pierwszym kierownikiem duchowym siostry Faustyny, księdzem Andrzejem, który wydał książkę pt. „Miłosierdzie Boże — ufamy Tobie!“, o. Jacek Woroniecki ogłosił dwie rzeczy na ten temat: „Tajemnica Miłosierdzia Bożego“ i „Nowenna do Miłosierdzia Bożego“.

Ks. Michał Sopoćko, blisko związany z objawieniami s. Faustyny, ogłosił szereg rozpraw na temat Miłosierdzia Bożego, a między innymi: „O święto Najmiłosierniejszego Zbawiciela“ (Albertinum, 1947).

Za granicą, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, oraz we Francji, Polacy wydali też wiele książek poświęconych Miłosierdziu Bożemu. Któż nie zna grubego tomu, wydanego przez ks. rektora Cegielkę na temat objawień s. Faustyny? Ostatnio, ks. Alojzy Misiak, S.A.C., gorący apostoł Miłosierdzia Bożego we Francji, wydał książkę „O Miłosierdziu Bożym“, drukowaną staraniem Księży Pallotynów (Oeuvre de la Miséricorde, Osny (S. et O.), France).

Mnożą się książki w obcych językach. Trzeba zapoznać się z tą bogatą literaturą, aby przyczynić się do rozszerzenia kultu, który zrodził się przed kilkunastu laty w Polsce.

W dniu 28 stycznia 1938 roku Zbawiciel powiedział: „Wszystkim duszom, które uwielbiać będą to moje Miłosierdzie i szczerzyć jego cześć, zachęcając inne dusze do ufności w moje miłosierdzie, obiecuję, że w godzinę śmierci nie doznają przerażenia. Miłosierdzie moje osłoni je w tej ostatniej walce“.

A pod koniec swego życia, s. Faustyna napisała w swym dzienniku: „Gdy modliłam się za Polskę, usłyszałam te słowa: Polskę szczególnie umiłowalem, a jeśli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości; z niej wyjdzie iskra, która przgotuje świat na ostateczne przyjście moje“.

Tadeusz Stark  
(Genewa)

# POKOLENIE BEZ PRZYDZIAŁU

ZYGMUNT ŁAWRYNOWICZ

„Młodości, ty nad poziomy wylatu...” (A. Mickiewicz)

„Młodość ma to do siebie, że jest prężna, dynamiczna, że posiada aspiracje wyższego rzędu, że tęskni za ideałem i gotowa jest nawet zań umrzeć. Imponują jej ludzie wielkiej miary, szuka ona oparcia duchowego u pisarzy, poetów, myślicieli. Tymczasem na emigracji (a także i w Kraju) gdzie młodzież pod wielu względami jest krępowana gmatwaną niesprzyjających warunków, brak jest ludzi, którzy by mogli ją porwać i skierować na nowe drogi rozwoju. Jest to prawda dla nas samych nieprzyjemna, ale pominąć jej niesposób, ani przemilczeć. Określa ona bowiem, przynajmniej częściowo, naszą obecną sytuację.“

Powyższy cytat pochodzi z artykułu „Nie czekajmy na Proroka“, jaki ogłosiłem w Roku Pańskim 1953-im w piśmie Młodzieży Polskiej w Ameryce „Zew Młodych“, a które dziś już nie istnieje. Minał szmat czasu. Ale kiedy Redakcja „Życia“ zwróciła się do mnie z propozycją napisania artykułu o młodych na emigracji, odrzuciłem stary numer „Zewu“, otrząpiałem z kurzu i, przeczytawszy na nowo tamten artykuł, doszedłem do wniosku, że właściwie nic się nie zmieniło, że jest on tak samo aktualny i to nie tylko dla młodzieży emigracyjnej, ale również dla problemu młodzieży w Kraju i młodzieży współczesnego świata w ogóle. Dlatego tym samym piórem, maczanym w tym samym atramentie pisać będę nową analizę tego samego problemu i pozwalam sobie otworzyć ją właśnie cytatem zapożyczonym z tamtego artykułu.

Temat jest spory. Wyrozumiałość Redakcji i cierpliwość Czytelników ograniczone. Przyjmuję więc sugestię, aby pisać o młodych na emigracji. Ograniczę się jeszcze bardziej. Będzie to artykuł o młodych w Anglii, a może zgoła o młodych w Londynie. Ponieważ pojęciem młodości szafuje się dosyć hojnie i tak, jak wiele innych pojęć dzisiaj, straciło ono precyzję swojego znaczenia, należałoby ustalić na początku o kim będzie mowa, co to takiego ta młodzież. Są to dzieci uczęszczające do szkółek sobotnich, studenci uniwersytetu, czy dobrze już zaważowani panowie tak chętnie i często przemawiający w imieniu młodzieży?

Otóż myślę, że społeczność emigracyjną można by z grubsza podzielić na trzy grupy. Do pierwszej zaliczyłbym tych wszystkich, którzy w Polsce niepodległej brali już udział w życiu politycznym, społecznym i zawodowym. Jest to tak zwane starsze pokolenie. Drugą grupę stanowią wszyscy ci, którzy w tym samym okresie czasu jak wyżej chodzili do gimnazjum, względnie robili maturę. Stanowią oni dzisiaj pokolenie trzydziestolatków z przyległościami. Pokończyli studia zagranicą

i tu pracują zawodowo. (Do tej grupy zalicza siebie niżej podpisany). Wreszcie trzecia grupa obejmuje, moim zdaniem, młodzież właściwą, a więc tych, którzy w Polsce n.p. do gimnazjum nie chodzili, a którzy pokończyli szkoły średnie zagranicą i tu wstąpili na wyższe studia, względnie już pracują zawodowo. Jest to pokolenie dwudziestolatków z przyległościami.

Powyższy podział poza innymi zaletami, o których zamilczę, posiada również tę zaletę, że znakomicie pomaga mi w ustawieniu problemu i wyeliminowaniu powodów do zadrażnień czy nieporozumień. Owszem. Jestem zarozumiały. Nie tak dalece jednak, aby przypuszczać, że uniknę wszelkich możliwych nieporozumień. O tym wiedzą doskonale wszyscy ci, którzy kiedykolwiek brali pióro w rękę, aby zabrać głos w sprawach zasadniczych i nieraz drażliwych.

Różnice między trzema pokoleniami są bardzo duże. Spróbujmy je pokrótce scharakteryzować.

Starsze pokolenie, na dobre zagospodarowane w Polsce międzywojennej, wyrwane brutalnie wojną, złamane klęską wrzesniową, próbowało stworzyć na Zachodzie nowe pozycje walki o wolność i niepodległość. Po klęsce militarnej 39-go roku przyszła jednak klęska polityczna roku 45-go. Zgnębione najpierw jedną, potem drugą okupacją Kraju, trzymało się ono i do dziś trzyma psychicznie obrazu Polski przedwrzesniowej, który usiłuje, względnie usiłowało, przedłużyć drogą t.zw. państwa na emigracji. Niekompetencja militarna oraz bezprzykładny dyktantyzm polityczny leżą u podłoża ich walki, którą trzeba uznać za walkę przegraną.

Z uwagi na wiek, oraz psychiczne nastawienie, nie było ono przystosowane do życia w nowych warunkach i dlatego z konieczności tworzy getto, którego niezmiernie spory, ważny, intrygi i skandale, przy kompletnym oderwaniu od rzeczywistości, składają się na obraz fikcji smutnej i odstraszałej zarazem. Żyjąc przeszłością, pogrążeni w sporach przeniesionych na emigrację z Polski przedwojennej, są oni oddzieleni od młodych przepaścią ogromnych zmian, jakie zaszły w świecie, a których nie są oni w stanie ani uznać, ani akceptować, ani włączyć w swój system myślenia i odczuwania. Czas dla nich się zatrzymał. Stanowią doskonały przykład chestertonowskiego dziwoląga, którego nogi wciąż jeszcze postępują naprzód, ale którego głowa jest nieodwracalnie zwrócona wstecz. Z tych i innych powodów, których nie będę wliczał, stanowią oni ośrodek niesłychanie mało atrakcyjny dla młodych, którzy skończyli studia na Zachodzie i wchodzą w życie zachodnich społeczeństw, jakie z konieczności są sceną

ich życia bezwzględnie zwróconego ku przyszłości.

Pokolenie nasze, t.j. trzydziestolatków z przyległościami, zna czasy przedwojenne jako tako, jeżeli nie z własnego doświadczenia, to z relacji i lektury, a także z obserwacji zachowania się starszego pokolenia na obczyźnie... Brało ono udział w konspiracji, biło się w Powstaniu i na frontach zachodnich. Przywiezione do Anglii, pokończyło studia i pracuje zawodowo. Odrzuca ono zdecydowanie mit państwa na emigracji. Nic sobie nie robi z t.zw. władz emigracyjnych. Gwizdże na autorytety. Kpi z panów wojskowych. Nie bierze udziału w instytucjach wyłonionych na emigracji. Na akademie nie uczęszcza. Starymi się nie interesuje. Po przewrocie październikowym zainteresowało się Polską i na tym odcinku jeszcze bardziej odeszło od starych. I w tym sęk. I tu kłopot. Ale nie tylko dla starych. Dla nas także. Bo oto nie będąc w Polsce nie możemy brać udziału w życiu Kraju. Będąc na emigracji, do emigracji sensu stricto nie należymy. Mieszkając i pracując w Anglii, zdajemy sobie sprawę, że nie można właściwie przestać być Polakiem. Czujemy się mimo wszystko zbyt silnie związani z krajem ojczystym. Abyśmy mogli stać się Francuzami czy Anglikami. Potrójne wyobcowanie jest więc naszym ukrytym problemem, o którym dalej będzie mowa.

Wracając do naszego porównania, pokolenie trzydziestolatków, odrzucając koncepcje starych, patrząc w stronę Polski, a pracując i działając na Zachodzie, jest jakby pokoleniem przejściowym stojącym na pograniczu, pomiędzy zatwardziałymi emigrantami a pokoleniem dwudziestolatków, którzy z całą pewnością wsiąkną w życie krajów zamieszkania, nie zwracając sobie głowy tym wszystkim, co dla starych jest alfą i omegą polskości, a nawet i tym, co dla nas, trzydziestolatków, jest jeszcze ważne i istotne.

Takie są różnice, różnice jak mi się wydaje duże i dosyć wyraźnie rozgraniczające nas wszystkich na trzy zgoła odmiennie grupy.

Przedstawiciele grup pierwszej i ostatniej zechcą mi łaskawie wybaczyć, że opuszczę ich w tym miejscu i zajmę się już tylko pokoleniem średniaków, do których sam należę, a których sylwetką duchową zajmę się nieco głębiej i gorliwiej. Obiecuję im jednak marginesowe uwagi krytyczne tudzież inwektywy oraz zwiśchenruffy. Czy się spodobają, wątpliwe. Ale zadaniem moim nie jest podobać się

\*) ŻYCIE prosiło Zygmunta Ławrynowicza i Mieczysława Paszkiewicza o napisanie „przez młodych o młodych“; rezultatem są artykuły: Ławrynowicza „Pokolenie bez przydziału“ i Paszkiewicza „W sprawie niemych“; pragnęlibyśmy by wywołały dyskusje. RED.

komukolwiek, bez względu na wiek, płeć czy stopień posiadanej wiedzy. Zadaniem moim jest opisanie tego stanu rzeczy, który uważam za prawdziwy. Odnosi się to do wszystkich bez wyjątku. Zapewniam, że ewentualna zgroza czy oburzenie nie powstrzymają mnie przed analizą faktów, które jakże często pokrywa się podwójnie, raz wątpliwym milczeniem, a raz słowami, w których co prawda wiele hałasu, ale za to treści mało. Uważam także, że nadszedł czas, po smagnięciach krytyki wymierzonej w starych, krytycznego spojrzenia na samych siebie. Aby ułatwić ten zabieg wszystkim tym, którzy z najróżniejszych względów unikają go jak mogą, proponuję tu generalny rachunek sumienia, jako że i potrzeba wielka i czas wielkopostny po temu.

Zastanawiając się nad sylwetką tego pokolenia, miałem zamiar przedstawić jego ustosunkowanie zarówno do przeszłości jak i teraźniejszości, tak do Kraju jak i emigracji oraz krajów zamieszkania, a także do kolejnych zjawisk życia współczesnego. Doszedłem jednak do przekonania, że taka metoda równałaby się wprowadzeniu sztucznego porządku tam, gdzie go niestety nie ma ani na lekarstwo. Życie wewnętrzne, zdolność i skłonność do refleksji, umiejętność szeregowania zjawisk i porządkowania własnych wrażeń, jest na ogół zjawiskiem rzadkim wśród Polaków. Stopień świadomości jest przeważnie niski. Mało jest wśród nas takich, którzy zdają sobie sprawę o co chodzi w życiu i dlaczego świat jest taki jaki jest. Znakomita większość żyje niefrasobliwie spędzając czas wolny od zajęć zawodowych na zabawach, w kinie, przejazdach samochodowych, grze w karty lub w pogoni za spółniczkami. Nie znaczy to, by nie reagowali oni mniej lub więcej świadomie na cały szereg spraw, które w jakiś sposób ich dotyczą, bo wciąż jeszcze czują się Polakami i z emigracją oficjalną stykają się bądź za pośrednictwem prasy i wydawnictw, bądź drogą bezpośredniego kontaktu. Na, próżno jednak szukalibyśmy w ich postawie uporządkowanego i skrytalizowanego światopoglądu. Spróbuję więc wyłowić te cechy charakterystyczne, które różnią nas od starszego pokolenia na gruncie spraw wchodzących w zakres obowiązującego brewiarza patriotycznego.

Pierwszym objawem, jaki od razu rzuca się w oczy, jest serdeczne znudzenie problematyką narodo-niepodległościową. Pokolenie nasze, mniej lub więcej świadomie, odrzuca mit walki zbrojnej, szalenstwo i bezcelowość powstań, kwestionuje celowość adorowania naszych klęsk i otaczania chmurkami glorii tego wszystkiego, co jest żalosnym wynikiem impotencji politycznego myślenia. Z górą pięć lat temu byłem świadkiem spotkania starych i młodych w klubie akademickim na Eaton Place. Ówczesny redaktor Życia Akademickiego p. Florian Śmieja oświadczył wtedy między innymi, że młodzież nie miewa snów o szpadzie. Nigdy nie zapomnę oburzenia jednej z obecnych pań,

która kategorycznie oświadczyła, że jest naszym psim obowiązkiem nie wypuszczać karabinu z ręki. (Był to czas wielkich nadziei na bliską wojnę!) Wypowiedź była tak rozbijająca, że nawet poważniejszych replik nie wywołała. Po prostu przeszliśmy wtedy nad nią do porządku, wychodząc z założenia, że postawy takiej nie warto kwitować inaczej jak wzruszeniem ramion. Stanowczo bardziej od karabinów, które się chętnie wciska w ręce nieraz szlachetne, ale zawsze ła-twowierne, często bezmyślne, a gorsza głupie, woleliśmy i wolimy pióro, pędzel, dłuto, cykiel i rysownice, książki, stetoskopy itd. Nie można jednak negować, że pewien odłam opinii młodzieżowej skupiony wokół pisma katetów „Młodzież“, uprawiał w dalszym ciągu kult bezmyślnej soldateski w środowisku, dla którego regulamin służby wewnętrznej był jedyną i niezastąpioną ewangelią, a fotografia Wodza symbolem jedynego Pana i Władcy. Im i ich protektorom odpowiedziliśmy artykułem „Duch Samosierry“ (Ż. A. czerwiec 1954 r.) Artykuł ukazał się w dziesięciolecie bitwy pod Monte Cassino. Porównaliśmy tam zdobycie sławnej dziesiątki góry do słynnego w dziejach ataku Kozietulskiego na wąż Samosierry. Pisał tam co następuje:

„Poza analogiami, które są oczywiste, te dwa wyczyny bohaterskich Polaków mają jeszcze to do siebie, że t.zw. sprawy polskiej nie posunęły ani o krok naprzód... Poeta francuski Paul Valery powiedział kiedyś, że wojna jest operacją, w wyniku której ludzie nie znający się wzajemnie masakrują się nawzajem dla chwały i korzyści tych, którzy znają się wzajemnie i nie masakrują. W tłumaczeniu na język stosunków panujących w historii naszego kraju myśl francuskiego poety można by wyrazić następującym zdaniem: Wojna jest operacją na skutek której Polacy pozwalają się masakrować dla chwały, bezpieczeństwa i dobrobytu tych narodów, które w końcu tychże Polaków pomagają zamknąć do więzienia.

Czas już nareszcie zrozumieć, że polityka to nie zdobywanie tej czy innej góry kosztem tysięcy poległych. Indywidualne bohaterstwo to może piękna rzecz. Czasami to piękna śmierć. Ale zbiorowe bohaterstwo, które dziesiątkuje naród jest szaleństwem, jest barbarzyńskim marnotrawieniem sił. Kult powstań i konspiracji, wpływ hasel w rodzaju „za naszą i waszą“, spowodował, że Polacy biją się gdzie się da, bezmyślnie i niepotrzebnie. Są narody, o których mówi się, że nie mają historii. Jeżeli się w porę nie opamiętamy, przyjdzie czas kiedy o nas powiedzą, że jesteśmy historią bez narodu.“

Idea wojskowości, eliminująca twórczą myśl, a opowiadająca się za nieprzemysłaną akcją na podłożu czysto emocjonalnym, której tragicznym przykładem było powstanie warszawskie, w najlepszym wypadku nie znajduje zwolenników wśród naszego pokolenia. Wiadomo, że posiada nieprzejednanych wrogów.

Tradycyjna formuła patriotyzmu —

dulce et decorum est pro patria mori — budzi gwałtowny sprzeciw. Czyżby to znaczyło, że miłość ojczyzny wygasła w sercach tego pokolenia? Myślę, że nie. Zbyt często jednak utożsamiało się u nas ojczyznę z pewną grupą ludzi, którzy nie zawsze zasługiwali na szacunek czy zaufanie. Stąd nasz patriotyzm jest inny. To wszystko natomiast co starzy nadal uważają za kwintesencję dziejów narodu oraz za właściwą postawę, młodzi lubią określać jako cierpiętnictwo albo tromtadrację.

Bo oto „dziwna rzecz. Inne narody cieszą się pięknem swoich krajów, są dumne ze swoich osiągnięć, pyszną się dorobkiem w dziedzinie cywilizacji i kultury. W hymnach narodowych śpiewają dni chwały, zwycięstw, sławią swoją moc i wyższość nad resztą narodów świata. A w swoim codziennym życiu pracą rąk i umysłów wzbogacają dorobek poprzednich pokoleń i rosną w siłę. Tylko Polacy, którzy uważają siebie za najbardziej patriotyczny naród świata, robią wszystko na odwrót. Słabość swoją uważają za najwyższą cnotę. Z namaszczeniem obchodzą rocznice wszelkich klęsk i nieszczęść narodowych. Deklamują o bohaterstwie, które dziś mierzy się milionami poległych. I ciągle śpiewają... nie rzucim... nie damy... jeszcze nie zginęła... jak gdyby ten negatywizm był kwintesencją patriotyzmu à la polonaise. W imię ojczyzny popełnia się u nas małe i duże szwindle. W imię ojczyzny nieprzeliczone zastępy bohaterów przenoszą się na tamten świat. W imię ojczyzny kobiety rodzą, mężczyźni siedzą w kawiarniach, pisarze interpretują duch narodu, muzycy komponują, ...a wszyscy razem, włącznie z kobietami i dziećmi, mają święty obowiązek zginąć w następnym powstaniu. W imię ojczyzny trzeba u nas cierpieć nieomal od kołyski.“ (Życie Akademickie 1954 r.)

Odrzuciwszy kult wojskowości, należało konsekwentnie odrzucić tradycyjną formułę patriotyzmu, która okazała się dla nas nie do strawienia.

Pismo katetów „Młodzież“ dawno przestało istnieć. „Życie Akademickie“ rozwinęło się, wzbogaciło zespół współpracowników, przedzierzgnęło się w „Merkuriusza“, który szerszemu ogółowi jest już bardziej znany.

Postawę, wynikającą z cytowanych wyżej wypowiedzi, kontynuowały i rozwijały w „Merkuriuszu“ artykuły „Moralne prawo“, i „Kij w mrowisku“, a także „Niebieskie legiony pana pułkownika“. Ktoś mógłby tu wturcić, że poglądy te są poglądami grupki ludzi, a nie pokolenia. I tak i nie. Poglądy z reguły są formułowane i wyrażane przez tych, którzy nie boją się myśleć samodzielnie i chcą tymi myślami się podzielić. Bierna masa, która pośpiesza „za wesołym stadem ku zielonemu pastwiskom“, poglądów albo nie ma, albo się ich wstydy, a wstydzak ukrywa. Trudno. Nieobecni nie mają racji.

Jak z dotychczasowych rozważań wynika, postawa pokolenia jest postawą negatywną i krytyczną w stosunku do niedaw-



nej przeszłości narodowej oraz tych form życia narodowego, jakie starsze pokolenie przeniosło na emigrację. Powstaje pytanie, czy pokolenie trzydziestolatków żyje jakąś pozytywną ideą, czy wie czym zastąpić wyrzucone pojęcia, czy zdaje sobie sprawę ze swojej pozycji w świecie, czy wie po co żyje, ku czemu zmierza i dlaczego?

Zostawiając na boku indywidualne osiągnięcia jak posady uniwersyteckie, sukcesy w architekturze, medycynie, malarstwie czy literaturze, okazuje się, że pokolenie jest kompletnie pozbawione podstaw ideologicznych, nie ma wyraźnie zarysowanego światopoglądu. Na próżno szukać będziemy go w pismach młodzieżowych, w rozmowach czy dyskusjach.

Nie tak dawno temu, na oficjalnym przyjęciu, redakcja młodzieżowego pisma zwróciła się do zaproszonych gości z raczej żenującym pytaniem. Co pisać, jak pisać, jak trafić do czytelnika? Wydaje mi się, że mamy tu do czynienia z typowym przykładem akcji na wyrost... W moim rozumieniu rzeczy, pismo zakłada się wtedy kiedy się ma coś do powiedzenia, a nie na odwrót. Sam fakt zebrania grupki ludzi w jednym pokoju, czy na jednym łamach, nie przyczyni się do powstania myśli, bez której tego rodzaju przedsięwzięcie jest skazane na uwiąd. Podobnie rzecz się ma z „Merkuryszem“ wydawanym przez grupę młodych literatów. Kilkuletnia historia tego miesięcznika może służyć za dowód jak młodzi, którzy krytykują starych za to i owo, sami postępują w identyczny sposób. Redaktorzy zmieniali się tam bez końca. Co rok to nowy prorok zasiadał na trójnogu pod troskliwą opieką nie tyle anioła co stróża młodzieży, o nazwisku zbyt znanym aby je wymieniać. Pismo, które mogło stać się szkołą pisania i myślenia, stało się terenem rozgrywek politycznych, literackich, osobistych i innych, i w gruncie rzeczy szkoły nowego myślenia nie wytworzyło. W miejsce przemyślanej akcji w określonym kierunku, stosowano metodę nieco chaotycznego składania numeru z przypadkowych artykułów. Jeden numer był niezły, drugi lepszy, trzeci się nie udał. Cicer cum caule czyli groch z kapustą. Dziecinnada. Ostatni żywy dziennik „Merkurysza“ dostarczył sporo niewesołych materiałów do refleksji. Z wygłoszonych tam przemówień wynikało czarno na białym, że nie istnieje myśl twórcza jednocząca poczynania członków zespołu w rozumną, jasną i konstruktywną całość. Odniosłem wrażenie, że każdy z nich wędruje w przeciwnym kierunku, i że jeżeli zespół się nie rozlatuje, to chyba tylko dlatego, że wędrują dosyć ospale i to wokół tego samego pokoju, co w potocznym języku zwykło się określać jako dreptanie w miejscu. Przejawiały się tam trzy tendencje. Róbnym pismo literackie, co z uwagi na skład obecnego zespołu jest niestety niemożliwe. Ratujmy emigrację, ale propozycje czynione w tej mierze do złudzenia przypominały metody dobijania moribunda. I trzecia postawa, wyni-

kająca z akceptacji zmian jakie zaszły w Kraju, jest niestety li tylko platoniczna, bo cóż to wreszcie znaczy skoro się nadal mieszka nad Tamizą a nie nad Wisłą. Postawę tę scharakteryzowano dosadnie słowami „bruchem tu, a duchem tam“. Ostatnie jednak poczynania komunistów w Polsce, zamknięcie dosyć przereklamowanego „Po prostu“, ukrócenie prasy w ogóle, oraz rozmowy z przyjeżdżającymi z Polski, musiały wylać niejedną kubałkę zimnej wody na rozpaloną wyobraźnię aspirantów od nowej polityki i literatury. Wśród intelektualistów panuje więc chaos. Błądzenie trochę po omacku. Bezholowie. Wyrzuciło się autorytety. Kichnęło się na starych. I co? Szukanie nowych dróg idzie opornie, nie zawsze we właściwym kierunku. Ale przyznać muszę, że wolę tych co szukają, mimo że czasem źle szukają, od tych wszystkich, co nie szukają, mimo że nic godnego uwagi nie znaleźli. Nic mnie tak nie irytuje jak niefrasobliwe przerabianie artykułów spożywczych na ekskrementy, wypełnianie wolnego czasu bliznetem pustych rozrywek, wrzaskiem jazzu i miłością pojętą jako akt fizjologiczny. Smutkiem napawa pokolenie, które nie potrafi pięknie i mocno kochać, nie ma zamiłowań, nie wie co to poszukiwanie prawdy. Aurea mediocritas, zauważyłem raz na marginesie rozmowy. Nie tyle aurea, ile mediocritas, sprostował mój rozmówca.

Jest rozzdzierającą smutną prawdą, że pokolenie nasze jest pokoleniem zagubionym na bezdrożach. Nie bardzo wie po co żyje. Nie zdaje sobie sprawy czym jest, ku czemu zmierza. Nie ma ani ochoty do walki, ani nie widzi o co można by walczyć. Czuje się nieraz okradzione z niezbędnych wartości, skrzywdzone i zostawione same sobie. Jego krajobraz psychiczny stanowi rozdarcie pomiędzy Kraj, do którego się tęskni, ale do którego się nie należy, bo się w nim nie mieszka, a kraj, w którym się mieszka, ale którego się nie kocha i do którego też w gruncie rzeczy się nie należy, bo nasze myśli, aspiracje i tęsknoty wiążą się ze słowem Polska i z tym wszystkim, co się za tym słowem kryje. Sytuację pokolenia określa lapidarny skrót: potrójne wyobcowanie. Nie należymy do Kraju. Nie należymy do kraju zamieszkania. Nie należymy do zawodowej emigracji. Jesteśmy **pokoleniem bez przydziału**. Bez określonej pozycji. Bez szansów pięknej walki o lepszą przyszłość dla doskonalszego człowieka. Jest to sytuacja nie do pozazdroszczenia. Dotyczy ona nas wszystkich. To znaczy tych młodych ludzi, których zainteresowania humanistyczne i głębsze pojmowanie życia nie pozwalają na płytkie potraktowanie rzeczywistości historycznej, w jakiej żyją, na niefrasobliwe płynięcie z nurtem, nie kwestionując jego celów, na potulne godzenie się z każdym stanem rzeczy byle nie psuł on ustalonej wygody myślenia, wygody brzucha i kleszeni. Wyraził to częściowo młody poeta B. Czaykowski w wierszu „Ni tu, ni tam“. Zdając sobie sprawę, że od wiedzy do czynu

przejsć nie łatwo i nie zawsze można, porównał on siebie do wyrzuconej na piasek ryby. Tą rybą jest w jakimś sensie całe pokolenie. Nie umiemy wrócić do morza. Pozostaje więc śmierć na piasku, albo zrzeczna adaptacja, przedzierzgnięcie się w piąza, dla którego woda, piasek, bagno i jaskinia to wszystko jedno, byle miał co zjeść, wypić, włożyć na siebie i żyć w t.zw. świętym spokoju, w sytym lenistwie ciała i duszy. Sytuacja więc nie jest ani prosta, ani łatwa, ani wygodna. Nie zauważył tej strony medalu pan pułk. Kędzior, który na wspomnianym wyżej żywym dzienniku „Merkurysza“ zarzucał młodym brak sprecyzowanych pojęć, brak ducha i wyobraźni, brak dynamizmu. Nie zauważył jej także pan Czerniawski, senior, który w słowach wrzuszających, za które należy mu się nasza wdzięczność i szacunek, opisał tragedię swego pokolenia, które tracąc Polskę straciło wszystko, a które rzekomo zostało odepchnięte przez nas. Nie. To nie my odepchnęliśmy starsze pokolenie. To ono nas przyjąć nie chciało. Po skończeniu studiów szukaliśmy bliższego, ludzkiego kontaktu z partiami politycznymi, ze środowiskiem literatów, z działaczami i publicystami. Ale zwężono w nas konkurencję, nowe podejście, rewizjonizm, krytykę. I... zostaliśmy na zewnątrz. Owszem. Pozwolono nam grzecznie siedzieć w kąciaku. Podnosić dwa palce do góry. Wyrażać aprobatę. Klaskać w odpowiednich momentach i płaszczyć się przed urojonymi wielkościami, które im więcej się nadymały tym większą wywoływały w nas pogardę lub lekceważenie. Ale wara od krytyki. Nie kwestionować zarządzeń. Wara od koncepcji i ideologii. Nie mieszać się do „wielkich zagadnień“, a nade wszystko nie szperać w zakulisach. Literaci, oraz pisma emigracyjne uznały nas za pęta-ków bez cienia talentu. Powiedziano nam prosto i bez niedomówień: Nie jesteśmy poradnią literatury! Skoro ludzie zawiedli, pozostawała jeszcze t.zw. spuścizna historyczna. A no cóżemy to otrzymali w testamentcie? W spadku po dziadku otrzymaliśmy karabele, skłonność do warcholstwa i kundlizmu, cklwy patriotyzm, płytką religijność, zafałszowaną historię, chorobliwe poczucie honoru, bezmyślność i nieodpowiedzialność polityczną. Nie otrzymaliśmy niestety ani sprytu życiowego, ani zdolności trzeźwego myślenia, ani rozumu politycznego, ani poczucia solidarności, ani znajomości świata i zrozumienia międzynarodowych gier, bez którego cała dawna i niedawna historia jest bajką dla grzecznych dzieci. Z wielkim żalem czytamy nieraz o tym jak to w społeczeństwach na Zachodzie sztafeta kulturalna, literacka, polityczna wędruje z doświadczonych rąk ustępujących do rąk wstępujących pokoleń. Jak to naj-  
lepsi spośród pisarzy, filozofów, polityków, przekazywali swoje doświadczenie, swój dorobek tym, którzy chcieli iść w ich ślady.

U Polaków każde pokolenie musi zaczynać od nowa, w kompletnym osamotnie-

niu. Dlatego chyba, między innymi, jesteśmy tak nieszczęśliwi politycznie, a materialnie i kulturalnie ubodzy.

W tym obrazie brakuje jeszcze czegoś, co jest bardzo istotne w życiu narodowym, a co może stać się złotą deską ratunku, kiedy wszystko inne zawiodło. Mam na myśli religię. Ale i tu sytuacja nie jest szczególnie pocieszająca. Żarliwych katolików wśród nas jest niewiele. Indyferentyzm, laksyzm, przeraźliwa niezajomość prawd wiary, odrzucanie dekalogu w imię wygody życiowej, nieskrępowanej wolności, prawa do wyżycia...

Jak często udział nasz w obrzędach jest bierny, obecność nasza w praktykowaniu religii — formalna... Można by zapytać ilu z nas, rzadko zaglądających do mszału, zdaje sobie w pełni sprawę z tego co się dzieje na ołtarzu, a co dla nawróconego Chestertona było misterium tremendum.

Czy istotnie nie ma źdźbła prawdy w kierowanych pod naszym adresem zarzutach, że przychodzą niektórzy do ko-

ścioła, żeby zademonstrować nowy kapelus, spotkać kolegów, odśpiewać Boże coś Polskę, domagając się w ten sposób, aby „dobra Bozia“ za nas wszystko zrobiła, wyzwoliła Kraj i nas tam wszystkich przeniosła, zapewniając każdemu chleb powszedni z masłem? Zarzucają nam przeciwnicy, że kościół w niedzielę staje się dla wielu czymś w rodzaju narodowego obrządku zwyczajowego, tradycyjnym zakończeniem tygodnia, niczym więcej... To prawda, że bramy kościoła są zawsze otwarte. Ale również prawdą jest, że drogi do niego sami możemy zagradzać, jeżeli zubożymy intelektualnie i emocjonalnie spłycimy nasz katolicyzm.

Bóg pokazuje drogi wiodące ku prawdzie. Ale, żeby na drogi te wejść, trzeba zachęty, zrozumienia, wysiłku w postępie, nie cofania się.

\* \* \*

Obraz jaki tu się wyłonił jest może zbyt jednostronnie czarny. Nie znaczy to by niżej podpisany był pesymistą. Wręcz przeciwnie. Uważam się za realistę, który

chce widzieć rzeczywistość taką jaką ona jest, nie tracąc nadziei na zmianę złego stanu rzeczy. Czy taka zmiana jest możliwa? Z pewnością. Wymaga jednak ona więcej niż tylko biadolenia i pyskowania. Rozważania te pragnę zakończyć słowami z artykułu, jaki już cytowałem na początku. „Ideologia nie gołąbek. Z nieba nie spada. Musimy ją sobie zdobyć, wypracować. Stwierdzenie braku, nie zwalnia nas od obowiązku szukania, tak jak diagnoza zgnilizny moralnej społeczeństw nie usprawiedliwia naszego trwania w apatii i beczynności. Musimy sobie otwarcie powiedzieć, że czeka nas poważna praca, której nikt za nas nie wykona. A więc nie usprawiedliwiamy własnej beczynności i mazgajstwa niedołęstwem starych. Wyzbądźmy się ekliwej tęsknoty za wielkim wodzem. Nie czekajmy na proroka. Człowiek, który cały czas czeka i nic nie robi, niczego nie doczeka i nic nie zdziała. Zaczniemy od realizowania w nas samych pewnego doskonalszego typu człowieka.“

Zygmunt Ławrynowicz

## W SPRAWIE „NIEMYCH”

MIECZYŚLAW PASZKIEWICZ

Utarł się zwyczaj mówienia o młodym pokoleniu nieco abstrakcyjnie — jako o jakimś stworze pozbawionym kształtu i wymiarów, wyposażonym w duszę ciemną, pełną goryczy i jadu, albo odwrotnie niedocenionej mądrości, odrąconej wszechwiedzy. Celują w tym górnolotnym a nieprecyzyjnym sposobie określania ci, którzy roszczą sobie prawo do przemawiania w imieniu młodzieży. Nie umiem jakoś uwierzyć, że jest to metoda słuszna. Gdy myślę o moim pokoleniu — wszystko jedno: z dumą, czy z troską — widzę konkretnych ludzi. Przebiegam myślą ich zawite drogi życia, ich kłopoty, sukcesy i zawody, które znam na wylot. Spotykam ich przecież co dzień, pisuję do nich listy, staram się im w miarę możliwości pomóc i otrzymuję od nich w zamian — gdy mi to potrzebne — pomoc, współczucie i radę. Pomoc i współczucie dawane bez ostentacji, radę rubaszną, ale szczerą. Myślę: „MŁODZIEŻ“ i przesuwają mi się przed oczami ich twarze. Inżynierów — Janusza, którego nudzi budowanie domów i garaży, woli czytać Tacyta czy Pascala i oglądać rysunki Bruegla. Sprytnego Jurka, nie umiejącego zapomnieć wesołych epizodów Powstania Warszawskiego i prowadzącego świetnie, choć trochę brutalnie motocykl. Jowialnego Stasia z jego słabością do dobrej kuchni. Marynarzy: Zbyszka czy Jaśka, tkacza Józka, który tak lubi Mozarta i Bacha, Marka — umiającego dobrze i szybko robić fortepiany, chemików, artystów, farmaceutów, robotników, doktorów. Basię, Hankę, Wojtkę, Helenę. Nikt z nich nie pretenduje do tego, aby być trąbą młodego pokolenia czy jego sumieniem. Brakuje im na to chęci, ambicji a przede wszystkim czasu. Muszą przecież pracować, aby zarabiać

pieniądze: na utrzymanie siebie i swoich świeżo pozakładanych rodzin, na motocykl, samochód, dom, radiogram. Wreszcie od czasu do czasu na „ten kieliszek chleba“, jakby to określili Jurek. Są przeciętnie szczęśliwi, normalni, zdrowi. Katakizmy epoki spłynęły po nich, pozornie nie pozostawiając głębszych śladów. Mówią o przeszłości z żartobliwym uśmiechem, a o przyszłości konkretnie i z ufnością.

Nie łamcie nad nimi rąk — oni tego nie potrzebują. Nie mówcie o nich z patosem — nie ufają patosowi. Wiedzą, że w dziewięćdziesięciu pięciu razach na sto jest fałszywy a prawie zawsze zbędny. Prawdziwy patos ludzkiego żywota jest milczący lub mówi językiem wulgarnym, klnie jak szewc z Czerniakowa. Oni o tym wiedzą najlepiej, byli bowiem z nim za pan brat na barykadach Śródmieścia, w Pasażu Simonsa, w Oświęcimiu i Buchenwaldzie.

To wszystko jest oczywiście powierzchwnia. Pod naskórkiem uśmiechu i wrzaskliwej wesołości kryją się troski, zawikłania. Uczulone, bolesne miejsca. Pomyłki. Błędy nie naprawione. Ale to wcale nie jest problem pokolenia. To są tysiące pojedynczych problemów. Niesie je wezbrane życie. Troski są indywidualne i chcą pomocy — trzeba je poznawać, rozpatrywać pojedynczo. **Ostrożnie z abstrakcją i uogólnianiem.** Psu na budę się to nie zdało.

A właśnie na uogólnianie wszyscy się uwzięli.

Jedni mówią: „Młodzież się wynaradawia. Młodzież przestaje mówić po polsku. Młodzież nie interesuje się sprawami polskimi“. Zamiast, po prostu zauwa-

żyć: „Józio zaręczył się z Angielką, Stasia powiedziała wczoraj „sorry“ w miejsce „przepraszam“, Henio nie chodzi do „Ogniska“ i nie czytuje „Dziennika“.

Drudzy krzyczą: „Młodzież pasjonująca problemy ekonomiczne, społeczne, kulturalne. Zorganizowaliśmy dyskusję publiczną. Przewodniczył X. Odpowiedzi udzielali A, B i C. Sala była pełna... Sala była pełna bo ustawiono na niej 60 krzeseł. Trzy czwarte miejsc zajęli starsi, przypuszczając naiwnie, że się dowiedzą „co ci młodzi myślą“, a pozostała jedna czwarta podkochująca się w „intelektualistach“ panienki. Za parę tygodni znowu jakaś impreza: „Pełna sala“ — 60 krzeseł i 60 twarzy. Tych samych, tych samusieńkich.

Można oczywiście powiedzieć, że tylko tych sześćdziesięcioro się liczy. że to sam kwiat. Sama esencja. Powiedzieć — oczywiście można. Tylko, że to nie będzie prawda. Liczą się właśnie te dziesiątki tysięcy, które pracują, spełniając swoje określone, pożyteczne czynności w zorganizowanym społeczeństwie i właśnie dlatego — choć nie tylko dlatego — nie mają czasu a także ochoty chodzić na zebrania.

Można również powiedzieć, że te dziesiątki tysięcy są apatyczne i bierne, że się niczym nie interesują. Ale i to nie będzie prawda. Jedni z nich pasjonują się sportem, inni muzyką, inni znowu podróżami międzyplanetarnymi czy kolorową fotografią. Inni alpinistyką czy starą bronią. Mówię konkretnie. Nie uogólniam. Mam w oczach Jurka pochylonego uważnie nad wypatroszonym motorem. Józka, wahającego się przy wyborze płyt gramofonowych i tych dwóch nieznanomych chłop-

ców, których obserwowałem w Wallace Collection. Wyglądali na rzemieślników. Musieli mieć coś wspólnego z metalurgią, bo mówili o obróbce metalowych części broni fachowym żargonem i ze znawstwem. Podziwiali precyzję i sztukę ruzsniarzy i płatnerzy — artystów z siedemnastego oraz osiemnastego wieku. Język ich był naiwny, prawie toporny, pełen stylistycznych błędów i gramatycznych potknięć. Wiedzieli jednak sporo o historii Polski. Oczywiście: z Sienkiewicza, ale nie tylko z Sienkiewicza a nade wszystko mieli dla tej historii szacunek i miłość, której niestety często brak tym, co mają ochotę i tupet, aby przemawiać bez upoważnienia, w cudzym imieniu.

Rozmawiałem przed paru dniami na ten temat z długoletnim, jak się to mówi „działaczem młodzieżowym“. Treść jego wypowiedzi można by streścić — lekko karykaturyzując — w sposób następujący: „Ci, którzy przemawiają w imieniu młodzieży często się mylą, zapewne mówią nieudolnie, ale nie ma wyboru: tylko oni mają ochotę mówić. Próbowałem łachotać młodzież na wszystkie sposoby — ani pisała. Znaczący: nie ma jej.“ Mój rozmówca nie brał oczywiście pod uwagę, że to co mówił młodym i co miało ich „łachotać“, było zapewne pasjonujące dla niego, ale ich mogło zupełnie nie obchodzić. Skazywać kogoś na nieistnienie tylko dlatego, że nie chce się z nami bawić — to metoda łatwa, ale nie wiadomo czy słuszna, a przede wszystkim czy skuteczna.

\* \* \*

Nie można oczywiście zaprzeczyć, że pewne odsunięcie się młodzieży od aktywnej polskości jest faktem. Nie trudno zdać sobie sprawę z jego przyczyn. Twierdzenie, że „młodzież“ odsuwa się od „starych“, bo „ci ich oszukali“, to oczywiście tłumaczenie naciągane. Przyczyną główną jest samo życie i jego codzienne konieczności. Wielki wpływ na tę sprawę wywarła obca uczelnia, szczególnie wyższa, pracodawcy, koledzy, biuro, sklep, fabryka.

Drugim ważnym czynnikiem jest zawodowy skład młodzieży. Stosunek młodych Polaków na emigracji posiadających techniczne wykształcenie do „humanistów“ jest dużo większy niż w przedwojennej Polsce, większy niż dzisiaj w Kraju, większy nawet niż w krajach zachodnio-europejskich. Wpłynęła na to stosunkowa łatwość ukończenia studiów technicznych przy słabo opanowanym języku wykładowym, lepsze możliwości znalezienia zadawalającej pracy po ukończeniu studiów, wreszcie polityka Komitetu Oświaty (The Polish Committee of Education), który dysponując stypendiami miał możliwość pośrednio wpływać na wybór studiów, a co za tym idzie — przyszłego zawodu.

Aktywne zainteresowanie się życiem Narodu, jego kulturą, polityką, sprawami społecznymi zwykle przypada przeważnie w udziale ludziom o zainteresowaniach i wykształceniu humanistycznym. Jest to zjawisko naturalne i nie powinno dziwić ani gorszyć.

Matematyka, wytrzymałość metali, chemia, stanowią podatny grunt do wytworzenia pewnego typu kosmopolityzmu. Jeśli będzie on umiarkowany — nie ma powodu do niepokoju. Raczej przeciwnie: sprzyja on bowiem nawiązywaniu węzłów przyjaźni i zrozumienia między narodami, miotanymi zadawnionym gniewem lub odwieczną nieufnością, rodzącą się najczęściej z niewiedzy.

Tu wypada zaznaczyć jedno z zadań młodego pokolenia. Spełniane zapewne nie całkiem świadomie, może nieco naiwnie, ale skutecznie: uświadamianie społeczeństwa wśród których wypadło nam żyć, objaśnianie ich, kim my Polacy jesteśmy, jak wyglądało i wygląda nasze życie, jakie wartości wnieśliśmy do kultury i cywilizacji, w czym jesteśmy podobni, a w czym znowu się różnimy od Francuzów, Anglików czy Hiszpanów... Rola cichego ambasadora jest tematem łatwych a niesprawiedliwych żartów. Rozmowy przy porannej czy popołudniowej herbacie, w czasie krótkich przerw wśród pracy, gdy odkłada się ołówek, pióro, pędzel, by zamienić kilkanaście zdań z kolegą przy sąsiednim biurku, drażą nieprzeżycie, zwolna, świadomość zostawiając ślady, które z czasem wytworzą coraz pełniejszy, prawdziwszy obraz. Wielokrotnie napotykałem Anglików, którzy pracując kiedyś z jakimś Polakiem wiedzieli już o Polsce, jeżeli nie dużo, to przecież coś niecoś. Więcej niż nic — to znaczy więcej niż ich ojcowie i dziadkowie.

Mógłby ktoś zauważyć, że byłoby lepiej, aby ci młodzi Polacy wyczyli się na pamięć pewnego zasięgu wiadomości i argumentów, aby świadomie agitowali według wyraźnie ustalonego programu. Byliby wtedy jednak nie ambasadorami sprawy polskiej a jej agentami. Mój nieprzewidywany wstręt do agentów wszelkiego rodzaju każe mi wierzyć, że byłaby to akcja chybiona. Przypuszczam, że się nie mylę. Właśnie informacje spontaniczne, choćby czasem błędne i sprzeczne z sobą skłaniają do wiary. Nadmiernie skoordynowana akcja budzi nieufność swoją celowością.

Te informacje posiadane przez cudzoziemców o Polsce w wyniku ich zetknięcia się z Polakami (przeważnie przez młodych cudzoziemców z młodymi Polakami) posiadają również wtórną wartość; dokumentarną. Prawdziwe czy fałszywe, świadczą o poglądach ludzi, którzy je puszczały w świat. O ich wiedzy lub o ich „pobożnych życzeniach“. Mówiąc do słabo zorientowanego w polskich stosunkach cudzoziemca mamy nad nim tak dużą przewagę, że można sobie przecież pozwolić bezkarnie na najfantastyczniejsze opowiadania: przyjęte będą co najwyżej z niedowierzaniem, nigdy z jawną drwiną. Dodać trzeba, że „opowieści fantastyczne“ należą raczej do rzadkości. Na ogół, informacje niedokładne w szczegółach, są jednak słuszne w swym ogólnym charakterze. Ale nawet informacje fantastyczne są dla mnie cenne i ciekawe. Pokazują bowiem Polskę marzeń, a nie faktów. Polskę z marzeń ludzi na pozór prozaicznych.

Polskę, jaką chcieliby mieć inżynierowie, rzemieślnicy, robotnicy, pracujący wśród społeczeństw zachodnio-europejskich.

Wnioski z moich (oczywiście, ułamkowo tylko i przypadkowo gromadzonych) spostrzeżeń są wyraźne: Polacy, którzy informowali cudzoziemców — przeważnie młodzi ludzie o wykształceniu technicznym — byli nastawieni prawniczo, odrzucali stanowczo wszelkie formy kompromisu i kolaboracji z reżymem komunistycznym w Polsce, a ugodowców uważali za zdrajców. Jeżeli chodzi o stosunek do przeszłości to niezależnie od pochodzenia i przynależności społecznej rodziców — byli nastawieni tradycjonalistycznie, z entuzjazmem dla dzielności, dla barwnego życia staropolskiego (o którym opowiadał poza faktami historycznymi także wiele anegdot). Powstanie Warszawskie urasta do wydarzenia o wielkim znaczeniu i jest oceniane pozytywnie. W stosunku do starszego pokolenia nie wyczuwa się krytyki, gniewu i goryczy. Raczej współczucie. Oczywiście, informacje takie nie posiadają siły dowodu. Nie przekonają tego, kto się przekonać nie ma ochoty. Niemniej improwizowana ankieta, jeżeli jej wyniki przyjmować ostrożnie, pomaga w wyrobieniu opinii o młodym pokoleniu, jego poglądach, jego stosunku do Polski.

\* \* \*

Jednym z zarzutów stawianych młodzieży „niemej“, nie pisującej artykułów i nie zabierającej głosu na publicznych zebraniach jest, że nie interesuje się literaturą, że czyta mało a już książek polskich prawie wcale. Jest w tym twierdzeniu dużo słuszności. Nie bardzo się zresztą pod tym względem nasza młodzież różni od swych rówieśników — cudzoziemców. A jednak zachodząc do Biblioteki Polskiej spotyka się często młodych myszkujejących wśród półek — nie tylko z podręcznikami zawodowymi. Prawda: prawie nigdy nie sięgają po książki wydane na emigracji czy opracowania naukowe z dziedziny humanistyki. Polska literatura klasyczna także nie jest w łasce. Tymczasem gdy siedzą niedaleko mego stołu, piją kawę lub wino i gadają o podróżach, filmach, kłopotach zawodowych i znajomych dziewczętach, półświadomie zabierają mi ze stołu książki, które właśnie powyciągałem z półek przygotowując się do jakiejś pisaniny. Głównie „oglądają obrazki“. Ale jeśli są to fraszki Kochanowskiego lub Potockiego, lżejsze z wierszy Trembeckiego czy Andrzeja Morsztyna, albo tym bardziej „Pamiętniki“ Paska — nie podobna im książki odebrać. Dziwi się, że literatura polska to nie „zdechła kobyła“ jak się im wydawało. Zdawałoby się że nic z tych przygodnych lektur nie zostaje. Ale przeciwnie: Pasek wraca odbity i zniekształcony w rozmowach ze wspólnymi znajomymi Anglikami, a fraszkę Kochanowskiego przypomina ktoś nagle w hiszpańskim miasteczku, gdy wyruszamy po kolacji na wieczorną włóczęgę: „Już po wieczery, pódźmy do Hiszpana...“

Nie traci też swej pozycji Sienkiewicz. Trudno mi jest powiedzieć czy jest często czytany — na pewno jednak pamiętany bardzo dobrze. Pod tym względem wielokrotnie powtarzane w Kraju ankiety wskazują, że i tam gusty i poglądy wśród młodych nie zmieniły się zbytnio. Popularność Sienkiewicza, kult jego bohaterów: Kmicica i... Bohuna świadczą o tym wyraźnie.

\* \* \*

Młode pokolenie dzieli się na dwie, dosyć wyraźne grupy: starsza jego część (dziś około trzydziestki) studiowała (z wielkim, ze względu na wojnę opóźnieniem) w okresie najbardziej ożywionej działalności Komitetu Oświaty, lub uczyła się w tym czasie rzemiosła. Ci, od lat paru lub kilku pracują zawodowo. Dobrze na ogół dają sobie radę w życiu. W dużej mierze rośli samodzielnie. Oderwani od rodzin przez zesłanie, aresztowanie, upadek Powstania Warszawskiego, wychowywali się sami. Szkołą i rodziną był im świętokrzyski czy biłgorajski las, obóz niemiecki, tundra, koszary w starym włoskim miasteczku. Brak im czasami form towarzyskich i obycia, ale w zamian życie ustrzegło ich od małomieszczańskości. Trzeźwi (przynajmniej duchowo) i ostrożni, z źle ukrywaną drwiną przyjmują wzniosłe orędzia i apele, lub — częściej — nie przyjmują ich wcale, bo nie mają okazji słuchać ich lub czytać.

To wcale nie znaczy by byli do głębi zmaterializowani i egolstyczni. Pomagają swoim rodzinom w Kraju i na emigracji oraz sobie nawzajem. Pomagaliby chętnie więcej i wielostronnie gdyby umiano im wytłumaczyć potrzebę i celowość jakiejś akcji a nie jej wzniosłość. Poza tym, gdyby działaczom społecznym i politycznym udało się odzyskać ich zaufanie. Stracili go dosyć gruntownie. Nie młodych w tym wina.

Młodsza część pokolenia, ta którą dosłownie nazwać by można „młodzieżą“, jest o wiele mniej liczna. Teraz właśnie studiuje lub wchodzi w życie. Różnica wieku z poprzednią grupą jest spora, choć z trudem się ją zauważa. Młodszy opuścili Kraj jako małe dzieci lub niemowlęta. Wojna nie opóźniła więc lub opóźniła tylko nieznacznie ich życiowy start. Wczesne wspomnienia zatary się. Prawie wszyscy mają rodziny. Wychowują się w ich świetle i cieniu. Prześlają tradycją, obyczajami, nawet jeśli świadomie wystę-

pują z krytyką. Cechuje ich często zwykły bunt przeciw ideałom ojców i sięganie nad ich głowami do doświadczeń dziadów lub naiwne próby wymyślenia świata od nowa. Towarzystwo bardziej poprawni, ale i sztuczni, a równocześnie życiowo naiwni. Mniej kształtował ich wielki realizm kataklizmu, bardziej konwencjonalizm wielkomiejskiej vegetacji.

Mieszają się zresztą ze starszą częścią pokolenia łatwo i urzędko. Różnica wieku (często sięgająca 10 lat!) nie odgrywa roli ze względu na prawie równoczesny okres studiów i wchodzenia w życie. Stosunek kobiet do mężczyzn jest w tej grupie normalniejszy a stąd małżeństwa mieszane (np. polsko-angielskie) rzadsze. Wpływie to zapewne, wespół z wychowywaniem się wśród starszego pokolenia, na cofnięcie (przynajmniej chwilowe) procesu wynaradawiania. Pozornie religijniejsi, w istocie tylko praktykujący bardziej poprawnie. Jako grupa mniej liczna i sfornowana bardziej przypadkowo rozplyną się zapewne wśród starszych kolegów zmieniając oczywiście nieznacznie charakter pokolenia.

\* \* \*

W tym co pisałem dotąd, starałem się — w miarę możliwości — unikać uogólniania, abstrakcji, aprioryczności. Chciałem pokazać przedstawicieli młodego pokolenia, których spotykam i znam, a którzy pochodząc z różnych środowisk, oddając się różnym zawodom, nie znając się najczęściej nawzajem — dają pewne wyobrażenie o tym jak ta — szeroko pojęta — młodzież wygląda. Nie znaczy to oczywiście, że przedstawiony obraz uważam za idealny. Wolałbym, aby moi rówieśnicy czytali Norwida, Krasińskiego a nie „Galaxy“ (czasopismo poświęcone głównie sprawom podróży międzyplanetarnych). Wolałbym również, by zamiast patrzeć na telewizję chodzili częściej do muzeów, galerii obrazów i teatru. By mówili poprawniej po polsku. Oczywiście cieszyłbym się gdyby było wśród nich więcej historyków i historyków kultury, pisarzy, filozofów, artystów. Jest i zapewne zawsze będzie, nie tylko w Kraju, ale i tu na emigracji, wiele do zrobienia w tych dziedzinach twórczości i wiedzy. Nieskończona ilość odkryć, objawień, przygoda czeka na młodych poszukiwaczy. Szkoda tylko, że zainteresowanie kulturą nie pobudza chęci do pracy, ale przedwczesną ambicję: posiadając mało wiedzy chce

ją sprzedawać zaraz, natychmiast, tym którzy nie posiadają jej wcale, za krótkie, ale głośne oklaski. Żalosne okrucy wymieniają na uśmiech podziwu, na kilka zdawkowych komplementów. Gadają, gadają. Kręcą się w ciasnym kółku, z dala od swego pokolenia.

\* \* \*

Jeżeli ktoś przeczyta ten artykuł cierpliwie, powie być może: „No dobrze. Powiedzmy, że młode pokolenie na emigracji tak właśnie wygląda. Ale jakie stąd wnioski? Czego można od niego oczekiwać? Jak mu pomóc?”

Na ulicy słyhać warkot motoru. To Jurek przyjechał. Zmarzył, więc klinie. Stawiam mu pytania zadane przez wyimaginowanego czytelnika. Patrzy na mnie z nieukrywana troską. — „Ty się chyba źle czujesz? niedobrze Ci? Może skoczyć po wódkę?“ Uspakajam go i dyplomatycznie zmieniam temat rozmowy: „Co z wakacjami?“ Jurek rozpromienia się. „Aha, teraz gadasz jak człowiek. Hiszpania, co? Daj mapę. Trzeba to wszystko obadać. Powiedz, gdzie to nasi te pięć angielskich sztandarów zdobyli?“

— Pod Albuera.

— Daleko?

— Tutaj — pokazuję palcem na południe od Badajoz.

— Trzeba tam zajechać. Opowiadałem o tym w biurze. Poziełenieli ze złości. Powiedz mi jeszcze jak to ten twój Kochanowski pisał?

— O czym?... Może: „Ciesz mnie ten rym: „Polak mądry po szkodzie“?

— Ale nie, inaczej! — przerywa mi, zły, nie wiadomo: na mnie czy na Kochanowskiego.

— Już wiem: „Z dobrych dobry się rodzą, syn ojca nie wydał, lecz ku sławie dziedzicznej i swą własną przydał...“

— Właśnie — mówi Jurek, zadowolony i zaraz zaczyna kłać, bo się wstydził, że złapałem go na sentymentalizmie.

Nie załamujcie nad nim rąk i — przede wszystkim — nie przemawiajcie w jego imieniu. Ani w imieniu dziesiątków tysięcy jemu podobnych. Mówcie wyraźnie, rzeczowo i we własnym imieniu. Nie zaślanajcie się, jak parawanem, pokoleniem, które walczyło i pracuje milcząco, bez wrzaskliwych teatralnych gestów. Nie nadużywajcie cierpliwości „niemych“.

Mieczysław Paszkiewicz

## POLSKA TREŚĆ

Wielka sala w labiryncie gmachów londyńskiego uniwersytetu. Portrety angielskich fundatorów, rektorów i profesorów. Stół w podkowie, angielskie srebra i świece. Lista toastów: „H. M. The Queen“, „The Society“, „Our guests“... — To „Annual Dinner, University of London Polish Society“ — doroczny obiad Polskiego Towarzystwa na Uniwersytecie Londyńskim. Polskiego!

Bo gospodarze-studenci — Polacy; połowa gości — Polacy; „President“ — dr Sawistowski; „Chairman UCPS“ — Nowak; „Chair-

man ULPS“ — Lichtarowiczówna; „Chairman Elect“ — Wroński...

Dwaj główni goście: dziennikarz David Floyd i prezes Związku Studentów Londyńskich, Tom Dale, — mówią o Polsce.

Floyd wspomina podróże do Polski; charakteryzuje dążenia młodych, uparte i trzeźwe; apeluje o posyłanie książek, pomocy naukowych, przetrzeżga Zachód, żeby dotrzymał... kroku.

Tom Dale zdaje sprawę z niedawnej wizyty w Polsce, z kontaktów ze studentami; opowiada o dyskusjach, zadziwiających go odwagą i... realizmem w rozumieniu konieczności, jakie dyktuje sytuacja; daje wyraz

chęci pogłębienia łączności, zapowiada wymianę studentów z Polską. Studentom polskim w Londynie dziękuje za ich udział w akademickim życiu międzynarodowym.

Jest 200 studentów Polaków na uniwersytecie londyńskim; 30 polskich wykładowców.

Polskie Towarzystwa, uznane przez władze uniwersyteckie i organizację młodzieży, zerwały z „polityką getta“, włączają się w życie akademickie. Dzięki temu, nie przestając być Polakami, potrafiły „oswoić tubylców“, zainteresować ich sprawami naszymi. Swojej robocie, nawet gdy forma jest z konieczności brytyjska, dali polską treść!

## Zmartwychwstałem!

Jam jest, Którym jest, i nie wchodzę w radę z bezbożnymi, ale w zakonie Pańskim wola moja, alleluja.

Ządałem od Ojca mego, alleluja: dał Mi narody, alleluja, dziedzictwem, alleluja.

Jam spał, i twarodom zasnął: i wstałem, bo Pan obronił Mię, alleluja, alleluja.  
Zmartwychwstałem.

MARIA MAGDALENA

Radujcie się ze mną wszyscy, którzy miłujecie Pana, bo którego szukałam, ukazał się mnie. I gdy płakałam u grobu, zobaczyłam Pana, alleluja, alleluja. Gdy uczniowie odchodzili, nie odeszłam, i płonąć ogniem miłości Jego, gorzałam pragnieniem. I gdy płakałam u grobu, zobaczyłam Pana, alleluja, alleluja.

PIOTR

A my jesteśmy świadkami tego wszystkiego, co On czynił w krainie żydowskiej i w Jerozolimie. Jego to zabili, zawieszony na drzewie. Ale Bóg wskrzesił Go dnia trzeciego i dozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale upatrzonym przez Boga świadkom, to jest nam, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu.

PAWEŁ

Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć więcej już nad Nim nie zapanuje.

Jeśliście powstałi razem z Chrystusem, zdążajcie do tego, co jest wzniosłe, gdzie i Chrystus zasiadł na prawicy Bożej. Miłujcie, co na szczytach jest, a nie co na ziemi.

JAN

Oto zwyciężył lew z pokolenia Judy, potomek Dawida, aby otworzyć księgę, i rozerwać jej siedem pieczęci. Alleluja, alleluja, alleluja. Godzien jest Baranek, który był zabity, otrzymać władzę, i Bóstwo, i mądrość, i męstwo, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo. Alleluja.

HIERONIM

Jezus powiedział im: „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi“.

Dana jest władza Temu, który niedawno przedtem był ukrzyżowany, który był pochowany w grobie, który leżał zmarły, który potem zmartwychwstał. Na niebie i na ziemi dana jest władza, aby Ten, który przedtem królował w niebie, przez wiarę wierzących królował i na ziemi.

GRZEGORZ

Zmartwychwstanie naszego Odkupiciela było i naszą uroczystością, ponieważ przywróciło nas do nieśmiertelności, i uroczystością Aniołów, ponieważ przez powołanie nas na nowo do nieba dopełniło ich liczby.

Zmartwychwstał Pasterz dobry, który życie swoje dał za owce swoje, i za owczarnię swoją raczył umrzeć. Alleluja, alleluja, alleluja. Albowiem na Paschę naszą został ofiarowany Chrystus. Alleluja, alleluja, alleluja. Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu. Alleluja, alleluja, alleluja.

(z tekstów liturgicznych zestawiał W. J.)

## Historia prawdziwa

Głośna sprawa Prato jest epizodem rozpetanej w Italii walki przeciw religii i Stolicy Apostolskiej. Oprócz komunistycznej „L'Unità” dwa pisma przewodzą w tej kampanii: „Il Mondo” i „Paese Sera”.

Szczytowym punktem akcji był artykuł w tygodniku „Il Mondo” z 21. 1. 1958. „Osservatore Romano” nazwał artykuł „nagromadzeniem twierdzeń oszczerczych i obrażających”.

Odpowiedź pisma watykańskiego ukazała się w numerze z 31 stycznia pt. „Historia prawdziwa i bezwstydnym kłamstwem”.

Na dalsze dwa artykuły „Il Mondo”, „Osservatore Romano” odpowiedział 14 i 21 lutego.

Ataki „Il Mondo” wrywają wyrazy lub zdania z kontekstu, cytują spreparowane wyjątki z książek, pism i artykułów; dobierają dane statystyczne, by stworzyć pozory powagi naukowej. Pismo nie cofa się przed kłamstwami; dla przykładu: w pierwszym artykule czytamy, że w czasie konklawe w 1939 r. trzech kardynałów Pizzardo, Canali i Micara popierali kandydaturę kardynała Paccelli'ego, bo jego „lagodny temperament i zamijowania ascetyczne dawały pewność, że „pozostawi wolną rękę w Świętych Pałacach i Dykasteriach”. Wymieniony kardynał Micara, kardynałem został dopiero na konsystorzu 18 lutego 1946, a więc prawie w 7 lat po konklawe! — „Il Mondo” pisze, że homilia Piusa XII na Wielkanoc 1939 nie mogła nie podobać się nazistom, a przemilcza fakt, że szerzenie tekstu tej homilii było wzbronione w Trzeciej Rzeszy!

Zarzuty stawiane działalności Piusa XII na rzecz pokoju po tylekroć zostały odparte, że dziwić się należy bezcelnemu ich powtarzaniu. „Il Mondo” pisze, że Pius XII „w swych licznych przemówieniach i orędziach nigdy nie potępił niemieckich agresyj Czechosłowacji, Polski, Holandii, Norwegii, Danii, Jugosławii, Grecji i Belgii; ani rzezi Polaków i Żydów; ani obozów wyniszczenia, ani wszelkich innych przejmujących grozą okropności...” W odpowiedzi „Osservatore Romano” przytacza teksty przemówień Papieża: jeśli chodzi o Polskę, przypomina przemówienie do Polonii w Rzymie 30 września 1939.

Podobne zarzuty, dotyczące stosunku Papieża do Polski były dawno odparte przez polskich autorów. Przypominamy m. in. „Niektóre wiadomości o ojcowskiej życzliwości Papieża Piusa XII dla Polski”, Szwajcaria 1942; ks. W. Święcicki, szef duszpasterstwa D.S.P.: „Papież Pius XII a Polska”, wyd. Akcji Katolickiej, Lucerna 1942; ks. J. Nowak: „Dokumenty mówią — Watykan a Polska w latach 1939-1945”, wyd. Związku Uchodźstwa, Hannover; ks. S. Belch: „Stolica św. wobec okrucieństw nazistowskich”, Londyn 1945; W. Facchinetti: „Pius XII i Polska w latach 1939-1945”, Londyn 1954; K. Pappée: „Pius XII a Polska, 1939-49”, Rzym, 1954.

Z dokumentów papieskich przytoczmy np. encyklikę „Summi Pontificatus” z 20. 10. 39; przemówienia z 24. 12. 39, 2. 6. i 24. 12. 40, 24. 12. 41, 2. 6. 43, 19. 11. 44.

Z działalności dyplomatycznej na rzecz Polski i Polaków mamy np. raporty arcybiskupa Orsenigo, nuncjusza w Berlinie, z 31. 1., 5. 3., 4. 5 i 15. 6. 40, z 27. 6. i 24. 9. 42, z 13. 2., 6. 3. i 23. 4. 43, z 5. 1. 44; instrukcje kardynała-sekretarza stanu do tegoż nuncjusza: z 13. 2. 16. 4. 18. 5. i 25. 6. 40, z 18. 11. 42, z 30. 1., 16. 3., 30. 4., 11. 5. i 18. 12. 43; noty werbalne nuncjusza Orsenigo do ber-

lińskiego MSZ z 17. 4. 42, 24. 2. 43 i 18. 4. 45; nota tegoż ministerstwa do nuncjusza z 8. 4. 43; nota ambasady Niemiec w Watykanie z 29. 8. 41 do sekretariatu stanu i odpowiedź tego z 18. 1. 42; nota werbalna sekretariatu stanu do ministra Ribbentropa z 2. 6. 43.

Głęboko nas poruszyły wyrazy bólu Ojca św., jak te do robotników Neapolu i Kampanii z 9. 3.: „Jeżeli w każdym czasie miłe są Zastępcy Chrystusa odwiedziny synów, to jednak są dni, w których jego serce bardziej żywo odczuwa potrzebę ich obecności i miłości, ażeby im wyrazić najgłębsze uczucia, niekiedy smutku, innym razem radości i nadziei”.

Odczuliśmy bardzo odwołanie obchodu rocznicy koronacji.

Włoski Episkopat dał wyraz solidarności wiernych całego świata w nabożeństwach i kazaniach, błagając o miłosierdzie Boga i Jego przebaczenie dla błądzących.

Arcybiskup Bolonii kardynał Lercaro mówił: „Jesteśmy tu, by dzielić z innymi smutek całego Kościoła; smutek bardziej niż kiedykolwiek bolesny dla nas Włochów, ponieważ warunki, w jakich znieważa się Kościół właśnie w Italii, zwróciły uwagę świata katolickiego na to zjawisko anormalne, że naród, który... doznał obrony i oparcia od Stolicy Rzymskiej... odpowiada niegodziwością oszczerstwa, prostactwem złośliwej insynuacji, podłością nieskontrolowanego plotkarstwa, wicherzyelskim i bezczeszczącym ujadaniem pisarzyków...”

## Uniwersytety katolickie

W związku z poruszonym w ŻYCIU tematem „uniezależniania” uniwersytetów może warto zastanowić się nad następującym problemem.

Ludzie współcześni częstokroć nie mają, żeby się tak wyrazić, k r e g o s ł u p a moralno-religijnego.

Niewątpliwie jedną z przyczyn tego zjawiska jest laickie wychowanie w szkołach, gdzie nauczyciele historii, geografii, przyrody podkopują w umysłach dzieci i młodzieży to, czego uczy ksiądz na godzinach religii.

Dlatego to pod grzechem ciężkim w Anglii obowiązuje rodziców katolickich, a więc także i polskich, posyłanie dzieci i młodzieży do szkół katolickich. Dlatego to w wiekach średnich Kościół katolicki zakładał uniwersytety, które dawały zdrową naukę we wszystkich jej dziedzinach. Dlatego to także w wiekach XIX i XX, zarazy herezjami i błędnymi systemami filozoficznymi, Kościół katolicki zakładał tzw. uniwersytety katolickie z różnymi wydziałami, przeważnie humanistycznymi, prawnymi, ekonomicznymi, ale są także wydziały medycyny i farmacji, np. w Bejrucie, Bogocie, Lille, Lowanium, Maniła, Montréal, Ottawa, Sao Paulo, Santiago; w Polsce jest uniwersytet katolicki w Lublinie.

Rektorem katolickiego uniwersytetu Najświętszego Serca Jezusowego w Mediolanie jest zakonnik o. Agostino Gemelli, obecnie 80 lat liczący. Sam konwertyta, zna z doświadczenia przepaści błędów dzisiejszych systemów filozoficznych, niebezpieczeństwa zagrażające wierze i moralności młodego pokolenia i ocenia należyście wartość uniwersytetu katolickiego. Obecnie przystępuje on do powołania wydziału medycznego na kierowanym przez siebie uniwersytecie. O tym, czym jest lekarz wykształcony i wychowany na uniwersytecie katolickim, pisze w periodyku „Vita e Pensiero”, a

artykuł ten jeszcze przed ukazaniem się w tym piśmie wydrukował „Osservatore Romano”.

Oto streszczenie wywodów o. Gemelli'ego: Italia potrzebuje katolickiego fakultetu medycznego. Katolicy odczuwają potrzebę lekarzy, którzy by w chorym widzieli brata i praktykowanie medycyny uważali za rodzaj kapłaństwa: lekarz może mieć wielki wpływ także na duszę chorego.

„Ażby ukształtować lekarza-chrześciana, trzeba lat i pieczy pełnej cierpliwości. ...Chodzi o to, by nie tyle i nie tylko dać mu orientację myśli, to znaczy uczynić z niego lekarza, ile raczej o to, by uczynić z niego lekarza-chrześciana. Chodzi mianowicie o to, by utworzyć osobowość, której rdzeniem i fundamentem byłoby wierzenia chrześcijańskie i świadome praktykowanie Katolicyzmu; winien on stać się człowiekiem, człowiekiem dojrzałym, to znaczy umiejącym zdyscyplinować impulsy i instynkty, nawet szlachetne, swej duszy; winien umieć wycisnąć na własnej działalności wyraźne znamię człowieka wierzącego, który każdą rzecz i każde zdarzenie osądza i ocenia z punktu widzenia chrześcijańskiego.

„Ażby ta osobowość rozwijała się i kształtowała jako zwarta całość, potrzeba odpowiedniego środowiska, a przez środowisko rozumiem — pisze o. Gemelli — środowisko ludzi, w naszym wypadku profesorów i asystentów i współkolegów studium, którzy wspomagaliby młodzieńca i kierowali nim w nabywaniu ogółu wiadomości naukowych i technicznych... Sześć lat, jakie trwa nauczanie uniwersyteckie, z biedą wystarczy na urobienie człowieka, człowieka-lekarza, człowieka-chrześciana w taki sposób, by mógł on w społeczeństwie wykonywać obowiązki lekarza jako misjonarza.” O. Gemelli stwierdza, że na uniwersytecie katolickim nikt nie jest zobowiązany do praktyk religijnych, a dalej pisze: „Łatwo zrozumieć, że moja działalność i moich współpracowników zmierza do wyrobienia w młodych studentach przekonania, że życie w łasce jest konieczne, by czyny były godne nagrody i że łaska jest dawana ludziom dobrej woli za pośrednictwem Sakramentów. Młodzieńcy są wolni; i w imię tej wolności mogą zażądać świadectwa odejścia do innego uniwersytetu, w którym mogą stale stronić od wszelkiej praktyki życia sakramentalnego. Ale gdy na początku roku akademickiego, albo przy innej sposobności patrzają jak ich profesoria, przyobleczeni w majestat togi akademickiej, kłękają przed ołtarzem i przyjmują z rąk celebransa Boską Hostię, młodzieńcy ci pojmują od razu, co to znaczy uniwersytet katolicki.”

Ponadto o. Gemelli zaznacza, że oczywiście lekarz mający dobre przygotowanie kliniczne i terapeutyczne może być jak najlepszym lekarzem, nawet jeżeli nie praktykuje chrześcijańskiego życia sakramentalnego. Niemniej jednak coraz częściej podnoszą się głosy, że chory w szpitalach nie powinien być traktowany jako numer jeden z wielu, lecz jako osoba. I właśnie lekarz-chrześcijanin wychowany na uniwersytecie katolickim może stworzyć atmosferę życia szpitalnego, w której chory spostrzegalby z wdzięcznością, że są więzy między nim a tymi co go leczą. Chory winien w ich słowach i gestach widzieć gesty Boskiego Samarytanina, a to także będzie się przyczyniać do wiania w duszę cierpiącego tej pogody, która jest również konieczna dla skuteczności zabiegów terapeutycznych.

Dr Władysław Jelonek

## NASZE SPRAWY

# GEOGRAFIA KOŚCIOŁA W POLSCE w oświetleniu watykańskim

Opowiadano mi w tych dniach o rozmowie kilku Polaków-emigrantów z kilkoma Polakami przybyłymi z Kraju na temat ustosunkowania się Stolicy Apostolskiej do Polski. W rozmowie tej zarówno emigranci jak przybysze z Kraju jednoznacznie stwierdzali, że Watykan jest wobec Polski nieprzyjazny. Watykan w chwili obecnej nie uznaje przynależności Wrocławia, Szczecina itd. — do Polski. Ale w okresie okupacji niemieckiej rzekomo uznawał aneksję Poznania, Chełmna, Katowic itd. przez Niemcy. O sprawie Ziemi Wschodnich nie było w rozmowie mowy.

Wszystko to było mówione takim tonem jakby chodziło o fakty oczywiste, powszechnie wiadome, przez nikogo nie kwestionowane i bezsporne. Tylko jeden uczestnik rozmowy, też emigrant, miał wątpliwości co do prawdziwości wypowiedzianych twierdzeń, nie miał jednak pod ręką danych, którymi mógłby te twierdzenia odeprzeć. Od niego właśnie o rozmowie wiem.

Najlepszym sposobem odparcia propagandy, której podstawą jest przekreślenie, lub całkowite zmyślenie faktów, jest ściśle poinformowanie o prawdziwych faktach.

Oficjalne stanowisko Stolicy Apostolskiej określają najlepiej oficjalne dokumenty. Takim dokumentem — ogólnie dostępnym i łatwym do skontrolowania — jest oficjalny rocznik watykański, ukazujący się co roku pt. „Annuario Pontificio” (Rocznik Papieski) nakładem urzędowej drukarni watykańskiej (Tipografia Poliglotta Vaticana, Città del Vaticano).

Rocznik na rok 1958 zawiera osobny rozdział o geograficznym ustroju Kościoła. W rozdziale tym jest rubryka: „Polonia”.

Brzmi ona jak następuje.  
„Metr. Kraków — Sufr. Częstochowa, Katowice, Kielce, Tarnów.  
Gniezno e. Poznań — Sufr. Chełmno, Włocławek.

Lwów. — Sufr. Łuck, Przemyśl.  
Warszawa. — Sufr. Łódź, Lublin, Płock, Sandomierz, Siedlce.

Vilna (v. pag. 493). — Sufr. Łomża, Pińsk.  
Degli Armeni: Arciv. Leopoli.  
Dei Ruteni: Metr. — Leopoli. Sufr. Premisli. Stanislaopoli.

Esarcato Apostolico per i fedeli ruteni di rito bizantino: Lemkowszczyzna.

Per Breslavia, v. pag. 167; per Warmia, v. pag. 496, per Schneidemühl, v. pag. 732.”

Skróty oznaczają co następuje: Metr. oznacza metropolię (arcybiskupstwo), Sufr. biskupstwo, v. pag. — patrz stronicę.

Jak widzimy, Stolica Apostolska stoi formalnie na stanowisku uznania granic polskich sprzed 1939 r., oraz traktuje ustrój polskiego Kościoła za „de iure” nie zmieniony. Od tego formalnego stanowiska uznaje odchylenia „de facto” i odsyła w tej sprawie po wyjaśnienia do innych części Rocznika. Takie odchylenia „de facto” na korzyść Polski dotyczą arcybiskupstwa we Wrocławiu, biskupstwa warmińskiego i prałatury „nullius” w Pile (po niemiecku Schneidemühl), oraz na niekorzyść Polski dotyczą Wilna.

To samo stanowisko znajduje wyraz w rubrykach dotyczących innych krajów. W rubryce „Germania” znajdujemy na liście arcybiskupów, następującą wzmiankę o arcybiskupstwie wrocławskim:

„Breslavia (v. pag. 167) — Sufr. Berlin, Warmia (v. pag. 496) e Prel. Null. Schneidemühl (v. pag. 732)”.

Rubryka „Lituania” brzmi jak następuje:  
„Metr. Kaunas. — Sufr. Kaisedorys, Panevezys, Telsiai, Vilkaviski e Prel. nullius: Klaipėda.

Per Vilna, v. pag. 493”.

Jak widzimy, Stolica Apostolska uznaje granice Litwy sprzed 1939 roku i ustrój Kościoła jak określony został w konkordacie litewskim. Uznała jednak za stosowne uczynić w rubryce litewskiej wzmiankę o Wilnie.

Nie uznała natomiast za stosowne w rubryce o Rosji uczynić jakiegokolwiek wzmianki o Lwowie, Pińsku, Łucku i Stanisławowie. Rubryka „Russia” brzmi jak następuje:

„Metr.: Mohilev. — Sufr.: Kamieniec. Minsk. Tiraspol. Zytomir.

Amm. Ap.: per gli Armeni”.

Jest wreszcie w Roczniku rubryka o Gdańsku, która nosi tytuł: „Danzica” i brzmi jak następuje:

„Imm. Sogg. — Vesc.: Gdańsk (Danzig)”.

Oznacza to, że biskupstwo gdańskie jest bezpośrednio zależne od Stolicy Apostolskiej, nie podlegając żadnemu arcybiskupstwu.

Innym obchodzącym nas działem Rocznika jest spis alfabetyczny arcybiskupstw, biskupstw, administratur apostolskich i prałatur nullius. Każda stolica biskupia i quasi-biskupia opisana jest tu dość szczegółowo. Nazwy stolicy podane są w różnych językach. (Nazwa łacińska podana jest zawsze w formie przymiotnikowej.) Podane są nazwiska biskupów i koadiutorów, adres kurii, dane statystyczne dotyczące ilości kościołów, księży, kleryków i wiernych, krótkie informacje historyczne.

W spisie alfabetycznym nazwa „Wrocław” zawiera odwołanie do nazwy włoskiej „Breslavia”.

Rubryka „Breslavia” w skróceniu brzmi: „Breslavia, Vratislaviensis... Indirizzi: ul. Katedralna 13, Wrocław, Polonia; St. Otto Stift, Biesnitzer Str. 94, Görlitz, Germania; Cesky Tesin, Cecoslovacchia; ul. Książąt Opolskich 19, Opole, Polonia”.

Jak widzimy, podane tu są adresy (po włosku: indirizzi) czterech ośrodków administracji kościelnej, na jakie się arcybiskupstwo wrocławskie „de facto” rozpadło. Dwa z nich są w Polsce (Wrocław i Opole), jedno we Wschodnich Niemczech (Zgorzelec nad Nysą, po niemiecku Görlitz) i jedno w Czechosłowacji (Czeski Cieszyń; jak wiadomo, archidiecezja wrocławska obejmowała przed wojną także i część obszaru Czechosłowacji).

Ponadto, podany tu jest na str. 167 przypisek, określający sytuację prawno-kościelną całości obszarów ongiś niemieckich, obecnie przyłączonych do Polski. Przypisek ten brzmi:

„Jak wiadomo, Stolica Apostolska nie przystępuje do ostatecznej rewizji granic diecezjalnych, dopóki ewentualne kwestie prawno-międzynarodowe, dotyczące danych terytoriów nie zostały uregulowane przez traktaty, cieszące się powszechnym uznaniem.

Sytuacja tego typu powstała na obszarach należących do archidiecezji wrocławskiej (di Breslavia), diecezji warmińskiej (di War-

mia), prałatury Nullius pilskiej (di Schneidmühl) i w mniejszym zakresie do innych diecezji. W tych warunkach, Stolica Święta, by zapewnić — spełniając jak należy swą misję — opiekę duszpasterską licznym wiernym, zamieszkałym na danych obszarach, upoważniła J. Em. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego, do zapewnienia zarządu duchownego nad tymi wiernymi (di provvedere al governo spirituale dei fedeli stessi). Ta sama Stolica Apostolska obdarzyła następnie godnością biskupią czterech prałatów, zajmujących się opieką duszpasterską nad wymienionymi katolikami. Są to (podając dalej brzmienie dosłowne po włosku) Francesco Jop (Opole), Tomaso Wilczyński (Olsztyn), Bolesław Kominek (Breslavia) i Teodoro Bensch (Gorzów“).

Jeśli idzie o Warmię, to nazwa niemiecka „Ermland“, podana jest w roczniku z odwołaniem: „v. Warmia“.

Pod rubryką „Warmia“ Rocznik pisze: „Warmia, Varmiensis, indirizzo: ul. Staszica 5, Olsztyn, Polonia“.

Słowa „Piła“ w Roczniku nie ma. Odpowiednia rubryka w spisie prałatur Nullius brzmi: „Schneidmühl, Schneidmühlensis, indirizzo: Gorzów, Polonia“, oraz zawiera odnośnik do omówienia sytuacji prawnej na str. 167, tj. w rubryce Wrocławia.

Niemiecka nazwa „Danzig“ odwołuje się do „v. Gdańsk“.

Rubryka „Gdańsk“ brzmi: „Gdańsk, Danzica, Gedanensis, indirizzo: Gdańsk-Oliwa, ul. Cystersów 16, Polonia“.

Wilno potraktowane jest trochę podobnie jak Wrocław, ale bez omówienia, to znaczy bez postawienia kropek nad „i“.

Nazwa polska i litewska odwołują się do nazwy włoskiej: „Vilnius, v. Vilna“ i „Wilno, v. Vilna“.

Rubryka „Vilna“ brzmi: „Vilna, Vilenensis, Indirizzi: Liudo Giros gatve 29 bt. 4, Vilnius, Lituania; ul. Kościelna 1, Białystok, Polonia“.

Natomiast przynależność innych wschodnich diecezji do Polski nie jest niczym podważona.

Rubryka lwowska brzmi jak następuje: „Lwów, Lviv, Leopoli, Leopoliensis, Polonia, Palat.: Lwów (Residenza in Lubaczów, Palat.: Rzeszów“). Dalej podane są dane o arcybiskupstwach lwowskich obrządku greckiego i ormiańskiego. (Palatinato oznacza województwo).

Inne diecezje: „Pińsk, Pinskiensis, indirizzo: Drohiczyń nad Bugiem, woj. Białostockie, Polonia“, „Łuck, Luck, Luceoria, Luceoriensis, Polonia, Palat.: Wołyń“ (Adres nie podany). „Stanisławów, Stanislaviv, Stanislavopolis, dei Ruteni, Polonia, Palat.: Stanisławów“.)

Pewne związki z polskością wykazują także dawne diecezje polskie, odcięte od Polski przez traktat ryski. Mianowicie, nazwy tych diecezji podane są między innymi lub wyłącznie po polsku.

„Kamieniec, Camenecensis, indirizzo: Kamieniec-Podolski, Russia.“ „Minsk, Mińsk, Minscensis, Russia.“ „Mohilev, Mohiloviensis, Russia.“ „Zytomir, Zytomierz, Zytomiriensis, Rusia“.

Natomiast spośród diecezji na obszarach Polski centralnej nazwa tylko jednej, przemyskiej, podana jest w innym jeszcze języku poza polskim, włoskim i łaciną. „Premisla, Przemyśl, Peremysl“, a także w nazwie diecezji przemyskiej obrządku greckiego tytuły dodatkowe: „Sanok, Sanik e Samboria, Sambor, Sambir“.

Jak widzimy, Rocznik Papieski trzyma się dość konsekwentnie zasady stosowania podziałów, obowiązujących „de iure“ i informowania w miarę konieczności o sytuacji „de facto“. Trzeba stwierdzić, że proces reorganizacji ustroju Kościoła na naszych ziemiach zachodnich posunął się już dość daleko naprzód, skoro w tegorocznym Roczniku (po raz pierwszy) podana już jest i nowa, w zasadzie tymczasowa, ale stopniowo krzepnąca organizacja Kościoła na naszych ziemiach zachodnich w postaci czterech rodzajnych się odrębnych ośrodków diecezjalnych we Wrocławiu, w Opolu, w Gorzowie i w Olsztynie.

Tyle, jeśli idzie o Rocznik bieżący. A jakże wyglądały rzeczy w czasach, gdy Polska była okupowana przez Niemców?

Mam przed sobą Rocznik Papieski z roku 1944, wydany na Nowy Rok, a więc w chwili gdy Rzym był okupowany przez Niemców, a Watykan otoczony przez niemieckie strażnice. (Bitwa pod Monte Cassino, która stworzyła aliantom drogę do Rzymu, odbyła się dopiero 18 maja tegoż 1944 roku). Nie były to z pewnością warunki sprzyjające do drukowania w Watykanie dokumentów, stwierdzających, że Stolica Apostolska nie uznaje niemieckich zaborów!

Otóż Rocznik stoi całkowicie na gruncie nietykalności i integralności Polski. Wszystkie rubryki brzmią identycznie jak w Roczniku obecnym, tyle tylko, że nie zawierają odnośników dotyczących zmienionej sytuacji „de facto“ Wrocławia, Warmii, Piły itp.

Polska podana jest w granicach i z ustrojem kościelnym sprzed 1939 roku. Gdańsk (Danzica) podany jest jako państwo odrębne, a w spisie diecezji nazwa jego podana jest jako „Danzica, Danzig, Gdańsk, Gedanensis“. Poszczególne diecezje na obszarach, które Niemcy ogłosili za anektowane przez siebie, podane są jak następuje:

„Gnesna, Gniezno e Posnania, Poznań, Gnesnensis et Posnaniensis, Polonia, Palat.:

Poznań“. „Culma, Chelмно, Culmensis, Polonia, Palat.: Pomorze, Residenza in Pelplin“. „Wladislavia, Włocławek, o Kujavia, o Kalisz, Vladislaviensis o Calissensis, Polonia, Palat.: Warszawa, Residenza: Włocławek“.

„Katowice, Katovicensis, Polonia, Palat.: Śląsk“. „Plock, Plocensis, Polonia, Palat.: Varsavia“.

Co do Wilna, nazwa litewska Vilnius w ogóle w Roczniku nie figuruje. Rubryka o Wilnie brzmi: „Wilna, Vilna, Wilno, Vilenensis, Polonia, Palat.: Wilno“.

Oto tak brzmią fakty. Podałem je w sposób suchy. Niechaj Czytelnik wyciąga z nich swoje wnioski sam.

Polonus

P.S. Powyższy artykuł był już w drukarni, gdy otrzymaliśmy z Rzymu czterostronicową kartkę zawierającą „Errata“ do tegorocznego Rocznika Papieskiego. Jest rzeczą oczywistą, że wprowadzone poprawki są spowodowane protestami niemieckimi przeciwko potraktowaniu naszych ziem zachodnich zarówno jak Lwowa w tegorocznym wydaniu i uwzględniają one w pewnej mierze postulat, zawarte w tych protestach. Dla równowagi jednak wprowadzają one również pewne drobne poprawki w interesie polskim.

Poprawki brzmią jak następuje: „Breslavia“, Breslau, Wrocław (w Roczniku tylko: „Breslavia“) — sprostowano powierzchnię obszaru diecezji z 12.000 km kw. (obszar pod zarządem dzisiejszego ordynariusza wrocławskiego, biskupa Kominka) na 48.000 km kw. (nominalne terytorium arcybiskupstwa wrocławskiego w przedwojennych granicach). „Gdańsk, Danzig, Danzica“, dodany adres ks. Spletta, nominalnie biskupa gdańskiego, przebywającego na emigracji w Zachodnich Niemczech. „Warmia, Ermland (w Roczniku: „Warmia“), powierzchnia sprostowana z 23.344 km kw. (obszar diecezji w Polsce) na 39.000 (tj. z wliczeniem sowieckich Prus Wschodnich). „Schneidmühl“, zmieniłony adres: Piła, Polonia, (a więc podana polska nazwa „Piła“, której w Roczniku nie było) zamiast Gorzów, Polonia, gdzie zresztą biskup w istocie rezyduje, a nie w Pile, oraz stwierdzono, że podane cyfry statystyczne są nieścisłe. „Vilna, Wilno, Vilnius“ (w Roczniku tylko Vilna), stwierdzono, że „le cifre indicate per i dati statistici risultano inesatte“ (dane statystyczne są nieścisłe). Wreszcie „Lwów, Lviv, Leopoli, rubryka przedrukowana w całości i prawie bez zmian (tylko metropolita grecko-katolicki, arcybiskup Slipyj, podany jako „Josyf“ a nie „Giuseppe“, określony jako „relegato, impedito“, usunięty, nie mogący sprawować władzy, zamiast „in carcere per la Fede“, uwięziony za wiarę), ale z bardzo istotnym opuszczeniem, mianowicie bez słów: „Polonia, Palat.: Lwów“.

## SUBSKRYPCJA BIBLIOTEKI POLSKIEJ

NA KWIECIEŃ 1958:

MARIAN CZUCHNOWSKI

### SREBRNA OSTROGA

ZBIÓR OPOWIADAŃ

Pełne uroku przygody dwójga dzieci na tle wsi podkarpackiej, jej zwyczajów i obrzędów.

Cena w przedpłacie:  
szyl. 10/3; dol. 1.50; fr. fr. 615.

NA MAJ 1958:

JAN TOKARSKI

### DROGA BERNADETY

OPOWIADANIA ŹRÓDŁOWE

w oparciu o najnowsze wydanie dokumentów, związanych z dziejami Objawień w Lourdes.

Cena w przedpłacie:  
szyl. 10/3; dol. 1.50; fr. fr. 615.

Z A M Ó W I E N I A :

KATOLICKI OŚRODEK-WYDAWNICZY „VERITAS“  
12, PRAED MEWS, LONDON, W.2. (ENGLAND)

# Na łamach prasy katolickiej w Polsce

Pozornie pism katolickich w Polsce wychodzi obecnie bardzo wiele. Rzeczywistość w tym zakresie jest jednak dużo skromniejsza od wrażenia wywołanego ilością tytułów pism z podtytułami, w których znajduje się przymiotnik „katolicki”. Pochodzi to stąd, że istnieją w Polsce pisma katolickie trzech niejako zakresów: pisma istotnie katolickie, redagowane przez ludzi upoważnionych przez Władze Kościelne, pisma stowarzyszenia „Pax” i wreszcie pisma grupy rozłamowców z „Paxu”, skupionej wokół osoby pisa J. Frankowskiego, wieloletniego już pisa do reżymowego sejmu, jeszcze w czasach stalinowskich. Pisma „Paxu” i grupy Frankowskiego są katolickimi z samozwania, a nie z aprobaty Władz Kościelnych.

## PISMA „PAXU”

„Pax” w dalszym ciągu ma — obok wielkiej instytucji wydawnictw książkowych — potężną prasę periodyczną. Ma przede wszystkim pismo codzienne, „Słowo Powszechne”. Gdy po „październiku” katolicy w Polsce zabiegali o własne pismo codzienne, na przeszkodzie stało „Słowo Powszechne”. Urzędnicy ministerialni robili zdziwione twarze: Jak to, drugie katolickie pismo codzienne? W okresie takiego braku papieru? Nie wystarczy wam jedno „Słowo Powszechne”? Wyjaśnienia, że „Słowo Powszechne” nie jest pismem katolickim w pełnym tego słowa znaczeniu, nie pomagały. Bo stanowisko urzędów komunistycznych w Polsce do spraw katolickich jest co najmniej nieszczerze, a osoba Bolesława Piaseckiego z „Paxu” gra w planach komunistycznych dużą i bardzo specyficzną rolę.

Obok „Słowa Powszechnego” ma „Pax” w Warszawie wielki tygodnik „Kierunki”. Jest to pismo dobrze redagowane, przynosi sporo materiału katolickiego, z tym, że żaden ksiądz katolicki nie umieszcza w nim swych prac. Osobliwość więc tego katolicyzmu jest bardzo wyraźna. Nie jedyna to zresztą osobliwość. Innego rodzaju osobliwość tkwi w samej strukturze i treści pisma. „Kierunki” są inteligentnie redagowane, mają dużo dobrych artykułów, technicznie są wyposażone doskonale, ale w sumie stanowią pismo ciche i w istocie swej puste. W tej całej staranności i bogactwie wyposażenia wyczuwa się sztuczność i minoderię.

Alle kombinat prasowy „Paxu” wcale się nie ogranicza do prasy tego stowarzyszenia wychodzącej w stolicy. Na kilkanaście miesięcy przed „odwilżą” Piasecki przystąpił do wielkiego planu pokrycia całego Kraju, wszystkich diecezji „katolickimi” pismami regionalnymi. „Odwilż” przysłała w chwili, kiedy tylko część planu została zrealizowana. „Październik” go mocno popsuł, ale — o dziwo! — nie zniweczył tego co dotąd założono. Piasecki musiał czym prędzej oddać dwa pisma diecezjalne, które poprzednio po prostu przywłaszczył sobie: „Gościa Niedzielnego” w Katowicach i „Słowo Katolickie” w Poznaniu (dziś pismo wróciło do swej dawnej, zasłużonej nazwy: „Przewodnik Katolicki”). Ale resztę pism utrzymał.

I tak we Wrocławiu (dla Wrocławia, Zielonej Góry, Szczecina i Koszalina) wychodzi „Wrocławski Tygodnik Katolików”. W Lublinie (dla Lublina, Rzeszowa, Białegostoku i Kielc) wychodzi „Nowy Nurt — tygodnik społeczno-kulturalny katolików”. W

Opolu zaś (dla Opola, Katowic i Częstochowy) wychodzi „Katolik”. Dwa pierwsze pisma odznaczają się tym, że w ciągu ostatnich trzech lat zmieniły bardzo często nazwy i redaktorów, co świadczy zarówno o wewnętrznych tarcjach w redakcjach, jak i niewielkiej popularności wśród społeczeństwa.

W każdym razie obraz jest niezwykły: pisma nie uznawane przez Władze Kościelne z uporem starają się reprezentować typ katolickich pism diecezjalnych. Dla sytuacji Kościoła w Polsce stan rzeczy bardzo znamienity.

## „ZA I PRZECIW”

W okresie „października” pewna ilość osób usunęła się z „Paxu” i utworzyła osobną grupę, skupioną wokół nowozałożonego pisma „Za i przeciw”. Przed pół rokiem i w tej grupie nastąpił rozłam. Arrywistyczny „katolicki” poseł różnych sejmów Polski Ludowej, Jan Frankowski, przegnął, przy pomocy wysokich protekcji rządowych, większość członków zespołu, która dążyła do wyjaśnienia postawy ideowej grupy (patrz: ŻYCIE nr 2 551, str. 7). Frankowski z kilkoma swymi kolegami został na placu sam bez groźniejszych współzawodników i bez ideologicznych kłopotów.

Głównym jego pismem jest tygodnik „Za i przeciw”. Pismu musi się doskonale powodzić, ponieważ coraz bardziej wzbogaca się technicznie. Od kilku tygodni do i tak już bogatego wyposażenia technicznego dołożyło jeszcze czterostronicowy dwubarwny dodatek ilustracyjny, wykonywany kosztowną techniką rotograviurową. Treść pozornie również się rozwija, ale tylko pozornie. „Za i przeciw” stosuje gazetową technikę redakcyjną, metodę krótkich artykułów o sensacyjnych tytułach. Numery „Za i przeciw” przypominają bardziej niż poważne pismo tygodniowe pstrę stragany i to zresztą raczej nie na odpustach, gdyż w poszczególnych numerach materiał katolicki znajduje się w dawkach aptekarskich.

„Za i przeciw” ma reprezentować pismo przeznaczone dla inteligencji. Drugie pismo, dwutygodnik, wydaje Frankowski dla mas, jakby się dawniej powiedziało — dla ludu, nosi ono też tytuł dostosowany do typu: „Hejnał Mariacki”. Technicznie wyposażone jest dostаточно, redakcyjnie stoi na poziomie ekliwch wydawnictw propagandowych Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”.

## TRUDNOŚCI PRASY KATOLICKIEJ

Trudnością dla prasy katolickiej bez cudzysłowu już jest sam fakt istnienia owej prasy pozornie katolickiej i doznawania przez nią opieki ze strony urzędów państwowych. Inną trudnością jest niemożliwość zdobycia licencji na nowe pisma, na tyle ich, ile jest społeczeństwu katolickiemu w Polsce potrzeba. W rzeczywistości wychodzą w tej chwili w Kraju jedynie dwa wielkie tygodniki katolickie: jeden dla inteligencji — „Tygodnik Powszechny” w Krakowie i drugi popularny, ale na najwyższym poziomie redakcyjnym swojego typu — „Przewodnik Katolicki” w Poznaniu. Poza tym wychodzi parę pism diecezjalnych, popularnych i kulturalnych oraz pewna ilość pism specjalnych, teologicznych. O wiele za mało w stosunku do tego, czego na prawdę potrzeba.

W końcu wielką trudnością prasy katolickiej jest mały przydział papieru. Te ograniczone przydziały papierowe osobliwie rzucają światło na stosunek sfer rządzących do świata katolickiego, czyli do 90% społeczeństwa rządzonego, gdy się zważy wielkie przydziały dla „Paxu” i grupy Frankowskiego, oraz eksport papieru z Polski do różnych krajów, nawet na Zachód.

Niedawno, w 7 numerze „Przewodnika Katolickiego” (16. 2. 1958) pojawiła się następująca notatka wydawnictwa:

### „Na liczne zapytania czytelników

Redakcja wyjaśnia, że nakład jest ciągle ten sam: 55 tysięcy egz. Rozprowadza go, zgodnie z obowiązującymi przepisami, „Ruch”, także przy pomocy listonoszy. Na to wpływu nie mamy. Wiemy tylko z zasypujących nas codziennie listów, że katolicy skarżą się na brak „Przewodnika”. Bardzo nam z tego powodu przykro, ale jesteśmy tu bezradni jak matka, co chce dzieciom nakroić chleba, a chleba nie ma.

Prosić możemy jedynie swoich Czytelników i Przyjaciół o spokojną cierpliwość i wytrwałe czekanie na myśl Chrystusowego: „Proście a będzie wam dane, pukajcie a otworzą wam”.

Cóż można dodać do tych wzruszających słów?

## „WIEŻ”

To tylko zewnętrzne ramy, w obrębie których obraca się w Polsce obecnej prasa katolicka i „katolicka”. Pozostaje obszerna i ważna sprawa treści, zwłaszcza na łamach tej pierwszej. Po tym wstępie w następnych numerach ŻYCIA będziemy dawali przegląd najważniejszych problemów, poruszanych przede wszystkim w prasie katolickiej w Polsce.

Na zakończenie niniejszego zestawienia faktów wiadomość o ukazaniu się nowego pisma katolickiego. Jest nim miesięcznik „Wież”, którego pierwszy numer z datą lutową ukazał się przed miesiącem. Wydaje „Wież” czterastoosobowy zespół osób, przeważnie należących do warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Zespołowi przewodniczy jako redaktor pisma Tadeusz Mazowiecki.

Grupa wydająca i redagująca „Wież” reprezentuje radykalny katolicyzm typu mounierowskiego. Redakcja ogłasza bliskie związki z „Esprit”, który po śmierci Mouniera wychodzi nadal w Paryżu. Przewodnim tematem pierwszego numeru „Wieżi” jest zagadnienie przyczyn nihilistycznych tendencji współczesnej młodzieży i rozważanie prób podejmowanych w celu zapobiegania im.

(Kej.)

ROZPOWSZECHNIAJ „ŻYCIE”  
WŚRÓD SWYCH ZNAJOMYCH  
NA EMIGRACJI I W KRAJU



# OJCIEC WŚRÓD DZIECI

(Prymas w Zakopanem\*)

„...W dniu 18.8. mieliśmy wielkie święto w Zakopanem, bo gościliśmy J.Em. Prymasa Polski Kardynała Wyszyńskiego. W Poroninie posadzili Księdza Prymasa w dużej otwartej karecie, zaprzężonej w czwórkę białych koni. W drugiej karecie jechali dwaj biskupi. Cała szosa od Poronina, ulice Chramcówki, Kościuszki, Krupówki na dół od kościoła tonęły w masach ludzi i powodzi kwiatów. Po wojnie jeszcze nie widziałam tak wspaniałej manifestacji, nawet na filmie. Ludzie kompletnie poszaleli, zamiast klękać przed Jego błogosławieństwem udzielanym z karety, to buchyły im ręce od braw, a gardła od okrzyków „niech żyje“. W porywie szła o mały włos a byłiby mu śpiewali „Sto lat“... Na samym prozdie całego orszaku szło 700 koni dźwigających na swoich grzbietach górali z różnych okolic Podhala i slicznie ubranych, każda setka górali inaczej była ubrana. Za nimi setki młodych dziewcząt góralskich szło pieszo, mając podniesione ręce nad głowę, a w rękach nieprzerwany jednolity pleciony wieniec z kwiatów i smreków. Niosły go w dwa rzędy po obu stronach jezdni. W środku jezdni szło w pełnym rynsztunku Ochotnicze Pogotowie Tatrzańskie. Za nimi — ósemkami skautki i skauci. Dalej masa zakonnic z różnych stron i bardzo dużo księży. Następnie wspaniała kościelna procesja z sztandarami.

Za procesją tuż przed karetą dzieci, które w maju br. przystępowały do pierwszej Komunii św. wszystkie na biało jak aniołki, z wiankami na głowie a w rękę wiązanka kwiatów. Wszystko to — naturalnie bez konnych górali — ustawiło się na dole na ulicy przed kościołem, bo na górze na dziedzińcu kościelnym karetka pogotowia ciągle odwoziła omdlałych ludzi, i szkoda było marzyć by tam się ustawili i czekali aż On „wygrzebie“ się spośród kwiatów z karety i wysiadzie. Gdy zrobił parę kroków musiał stanąć, zakrył twarz rękami, bo ze wszystkich stron z tłumu i od dzieci zaczął Go obsypywać grad już nie pojedynczych kwiatów a całych wiązanek. Tam już nikt nie mógł opanować sytuacji, nawet milicja, która księżom pomagała w utrzymywaniu porządku. Gdy odsunęli od Niego górę kwiatów i tłum, szedł powoli dalej do proboszcza ściągniętego z łoża boleści, który czekał na Niego na dole przy schodach. Proboszcz Tobolak ukłękł przed Nim i Ksiądz Prymas uczynił to samo i tak na klęcząco się witali. Tłum znowu oszalał, jedni na głos płakali, a drudzy darli się w niebogłosy „niech żyje“, przy dźwiękach hymnu narodowego, który odegrała dęta magistracka orkiestra. Wśród strasznego ścisłu widziałam już tylko Jego czerwoną czapczkę, która powoli przeciskała się pod baldachimem. Po wielkich trudach

wprowadzili Go do kościoła, który na Jego przyjęcie został cały zradiofonizowany, również i z głośnikami na zewnątrz. Ponieważ zaczęła się burza i zaczął lać rzęsy deszcz, niestety nie miałam szczęścia usłyszeć Jego, podobno wspaniałego kazania, które trwało pełne dwie godziny.

Wszystkie kwietniki i skwery w mieście i pod kościołem wyglądały jak po przejściu trąby powietrznej. Z trawy ani śladu, a gałęzie z drzew żałośnie zwisały, wspominając stópki zakopiańskich chuliganów. Wszystkie dachy nawet najwyższych domów i najbardziej stromych, były oblepione mężczyznami i kobietami przeważnie w pozycji leżącej z obawy przed upadkiem. Jednym słowem — koniec świata.

Na drugi dzień o godz. 9-ej rano Ksiądz Prymas odprawił Mszę św. i znowu wygłosił kazanie... Gdy schodził z ambony, przeciskał się przez mdlejący tłum, wyszukiwał główki dziecięce, gładził je i błogosławił. Ze łzami w oczach prosiłam dyrektora by mnie zwolnił na godzinę, a on uparł się i twardo powiedział nie...

Gdy na to wszystko patrzyłam, to serce przez siedem godzin trwania wspaniałej manifestacji siedziało w gardle i z dumy pęczniało, dławiąc do łez. ...Wielki duch katolicki jest jednak w narodzie i będzie i żaden reżym nie potrafi go nigdy wydrzeć z serc narodu polskiego...

\*) Dziękujemy p. Marii E.-K. za nadesłanie tej relacji naocznego świadka, z której zamieszczamy dosłowne wypisy. RED.

## ZAMACH W BOLESŁAWIU

Od 1950 r. proboszczem w Bolesławiu był ks. Kornobis, czynny działacz społeczny i sympatyk „Paxu“, często wyjeżdżający z parafii. Jego wikariusz ks. Zachariasz, zastępując często proboszcza, pozyskał sobie sympatię parafian. Gdy w 1956 r. proboszcz postarł się o przydzielenie mu drugiego wikariusza, popularny ks. Zachariasz uznał to za brak zaufania i nieopatrznie poskarżył się parafianom, a nawet prosił o obronę.

Gdy w krytycznym październiku 1956 r. władze kościelne wezwały ks. Zachariasza i zaproponowały mu stanowisko w katedrze kieleckiej, w Bolesławiu rozeszła się wieść, iż wikary został „uwięziony“. Do Kielc przybyła delegacja parafii z prośbą o pozostawienie wikarego w Bolesławiu. Wikariusz kapitulny ks. biskup Sonik, zastępujący uwięzionego ks. biskupa Kaczmarska, zgodził się na powrót ks. Zachariasza do Bolesławia, ale wnet okazało się, że wypadki zaczynają się toczyć nie przewidywanym przez ks. Zachariasza torem. W ostatnich dniach listopada grupa parafian napadła na plebanie i wylała drzwi, zniszczyła urządzenie i pod groźbą wrzucenia do szybu kopalnianego zmusiła ks. Kornobisa do opuszczenia parafii. Kuria kielecka zaś otrzymała „żądanie“, aby proboszczem został wikariusz ks. Zachariasz. Kuria nie mogła takiego wymagania brać w ogóle pod uwagę, a sprawę włamania i napadu oddano do prokuratury, która przyrzekła interwencję, ale nie reagowała, zachowując się biernie, albo nawet wrogo.

Wrzenie nie ustało, mimo iż proboszcz nie wrócił a wikariusz był dalej na miejscu.

W maju ub. roku przybył do Bolesławia ordynariusz diecezji kieleckiej ks. biskup Kaczmarek, który z powrotem objął rządy, i zgromadzonym przed plebania parafianom przedstawił swoje decyzje. Żądań popartych gwałtem nie weźmie pod uwagę. Nowym proboszczem zostanie zamianowany ks. Kurdybanowski, a ks. Zachariasz, jako wikariusz może pozostać w parafii, jeśli parafianie sobie tego życzą, ale pod warunkiem, iż nie będzie dawał powodu do nowych niepokojów, i że postara się o usunięcie nastrojów niechętnych, a nawet wrogich Kościołowi.

Ale i nowemu proboszczowi zaczęto niebawem grozić pobiciem, a nawet z ukrycia wieczorami latały za nim kamienie, pomimo że z nikim w parafii nie miał żadnych zatargów. Gdy w połowie czerwca 1957 r. jakaś grupa próbowała go siłą z plebanii usunąć, przybyła na pomoc milicja udaremniła to, ale sprawców nie uchwyciła. Ks. Zachariasz stracił panowanie nad sytuacją, wobec tego został z Bolesławia odwołany.

Na drugi dzień po jego odwołaniu, 22 czerwca 1957 tłum napadł plebanie, wyciągnął siłą z mieszkań proboszcza ks. Kurdybanowskiego i drugiego wikariusza ks. Stolarczyka i przemocą wywiózł ich z Bolesławia. Zakonnicom, które miały pieczęć o kościół, odebrano klucze od niego i też wypędzono je z parafii. W Bolesławiu pojawił się nagle duchowny Kościoła Narodowego (tzw. hodurowców) i odprawił nabożeństwo na placu przed kopalnią.

We wrześniu zjawił się w Bolesławiu, w którym dotychczas nigdy nie było zwolenników Kościoła Narodowego „biskup“ tej sekty Grochowski, obywatel Stanów Zjednoczonych, gdzie stale mieszka. Towarzyszyło mu kilku duchownych. Pod ich wodzą tłum uzbrojony w rozmaite podręczne narzędzia zajął kościół. W kilka dni później włamano się do mieszkań zakonnic, w połowie września zajęto wikariat i dom organisty. Niedługo potem pobito i usunięto z mieszkania ks. Stolarczyka.

Urząd dla spraw wyznaniowych zawiadomiony o zajęciach po prostu uznał, że jest to sprawa wewnętrzna Kościoła katolickiego.

Po zajęciu przez hodurowców kościoła w Bolesławiu społeczeństwo katolickie w całej okolicy postanowiło się bronić. Próby opowania kaplicy w Tukienc pod Bolesławiem zawiodyły. Również w niedalekim od Bolesławia Stankowie hodurowcy próbowali dostać klucze od kościoła św. Jakuba, ale ich nie otrzymali, a gdy się zbliżyli do kościoła, zastali tam parafian z widłami w rękę, strzegących swej świątyni.

Prasa zajmowała się wypadkami bolesławskimi, podając jednostronnie ich naświetlenie ze strony hodurowców.

A tymczasem, napastnicy korzystają z łupów, gdyż sąd w wytoczonej przez katolickie władze kościelne sprawie cywilnej nawet nie zabezpieczył przedmiotów sporu. Sprawa karna zaś o napady w ogóle nie ruszyła z miejsca, bo prokuratura umorzyła śledztwo, jako że... sprawców nie zdołano wykryć.

# PANOWANIE DOLARA

JERZY ZDZIECHOWSKI

→ *Przegląd w 1957 r. w Polsce*

„Paryski „Le Monde“ ogłosił 7 i 8 lutego br. artykuł Jerzego Zdziechowskiego, b. ministra skarbu, pt. „Le regne du dollar“; ze względu na aktualność tematu (walka z inflacją, recesja), zwróciliśmy się do autora o odtworzenie, za zgodą redakcji „Le Monde“, tekstu artykułu w języku polskim, RED.

## DROGA DO SZCZYTU

Gdy w okresie drugiej wojny cały jej ciężar spoczął na barkach Wielkiej Brytanii, w rozległym świecie walut, wprzężonych do kapitalistycznego rydwanu, królewskie berło przeszło w ręce dolara.

Funt szterlingów u szczytu ongiś swej potęgi posiadał wszystkie niezbędne atuty, by panować jako światowa miara wartości. Anglia rozsiewała po świecie funty, płacąc za importowane w ogromnych ilościach towary, a jednocześnie na wielką skalę lokowała kapitały zagranicą. Przed pierwszą wojną suma takich kapitałów przedstawiała siłę nabywczą mniej więcej równą dzisiejszym 60 miliardom dolarów.

Ostatnia wojna światowa uszczupliła znacznie rolę funta na międzynarodowych rynkach. Dolar jeszcze przed rozpoczęciem przez Stany Zjednoczone działań wojennych zaczął już na tych rynkach wysuwać się na czoło. Zapasy złota w Ameryce od dawna stale wzrastały. Z wartości 2 miliardów dolarów w 1915 r. te rezerwy doszły do 20 miliardów w r. 1945. Z chwilą wejścia Stanów Zjednoczonych do walki zbrojnej i stanięcia u boku Anglii potrafiły one zapewnić dolarowi, umiejętnym finansowaniem potrzeb sojuszników, prawo do panowania na światowych rynkach.

Z chwilą zakończenia wojny Wielka Brytania znalazła się w obliczu bardzo poważnych zobowiązań, zaciągniętych u niektórych państw Wspólnoty Brytyjskiej, ale także i w Egipcie. To zadłużenie powstało na tle dostaw wojennych, a szacowano je na sumę około 15 miliardów dolarów. Komisja, powołana przez Izbę Reprezentantów w Waszyngtonie w 1948 roku, w sprawozdaniu o sytuacji w Europie wspomina o tych zamrożonych w Wielkiej Brytanii zaległościach nazywając je „kamieniami młyńskimi zawieszonymi u szyi brytyjskiego gospodarstwa“. (1) A przecie te ogromne sumy posłużyły na pokrycie wydatków, związanych z osiągnięciem wspólnego zwycięstwa.

To ogromne zadłużenie po zakończeniu wojny odjęło Wielkiej Brytanii zdolność finansowego promieniowania poza obszarem wspólnoty szterlingowej, toteż układ ekonomiczny w Bretton Woods w 1945 r. był wyrazem pogodzenia się zachodniego świata z dominującą na świecie rolą dolara, związanego ze złotem niezmienną od 1934 r. ceną złota. Dynastia pozłoczonego w ten sposób dolara objęła tron monetarny. Rezerwy Stanów Zjednoczonych w złocie wynosiły już wówczas 60% światowych zapasów (za wyłączeniem złota w Związku Sowieckim).

## PO DWUNASTU LATACH

W ciągu tych ostatnich dwunastu lat gospodarza i finansowa potęga Stanów Zjednoczonych stale z roku na rok wzrastała.

Na ten wyjątkowy rozwój ich produkcji złożyły się zarówno niezmiernie bogactwa tego kraju, jak i zalety ludności, a także ogromne sumy corocznie przeznaczane dla badań technicznych. Roczny dochód narodowy wzrósł w ciągu dziesięciu lat z 260 miliardów dolarów w 1947 r. do 420 miliardów w 1956 r. W tym jednak rachunku należy uwzględnić spadek siły nabywczej dolara, który w tym czasie nastąpił. Wskaźnik cen hurtowych, wynoszący 50 w 1939 r. podniósł się do 78 w 1946 r. i do 110 w 1955 r.

W podziale tego dochodu narodowego uderza wielkość części zużywanej corocznie na inwestycje na rynku wewnętrznym, szczególnie gdy ją porównamy z rozmiarami kapitałów prywatnych wędrujących za granicę. Wtedy, gdy te inwestycje pochłonęły w 1954 r. 50 miliardów dolarów, a w 1955 — 56 miliardów dolarów, wywóz kapitałów prywatnych zagranicę osiągał w tych latach zaledwie rocznie 300 milionów. Cyfry te odśladają jedną z najbardziej charakterystycznych cech amerykańskiego gospodarstwa: nie ponosić ryzyka na obszarach obcych, korzystając w całej pełni z wielkich zysków, które zapewnia rynek wewnętrzny chroniony murem ustawodawstwa.

„Dollar standard“, jako system monetarny, opiera się na potędze amerykańskiej produkcji, na nadmiarze rezerw w złocie, na stałych nadwyżkach wywozu nad wwozem i na bardzo zręcznej technice finansowej. O rozmiarze nadwyżek w bilansie handlowym sędzić można z cyfr za lata 1954 i 1955, gdy wyniosły one łącznie za te dwa lata 8,5 miliardów dolarów. W ten sposób powstał ten chroniczny deficyt świata w obrotach ze Stanami Zjednoczonymi. Obciąża on głównie Zachodnią Europę i wszystko dotąd wskazuje na to, iż ma on cechy zła nie do uleczenia. W języku potocznym przeważa go — „dollar gap“. Wywozić stale więcej niż się importuje, sztucznie popierać wywóz, bronić się przed wwozem wznoszeniem barier ochronnych, a ponadto nie wywozić kapitałów jest polityką, która musi w swych skutkach prowadzić do zadłużania się świata wobec Stanów Zjednoczonych. Brak dolarów na świecie dla spłacania tego rodzaju zobowiązań wskazuje na wadliwość systemu i nadaje mu cechy prowizorium.

Przez 10 lat (1946-1955) te nadwyżki bilansowe na rzecz Stanów Zjednoczonych osiągnęły łącznie 44 miliardy dolarów. W tym samym czasie pomoc Stanów Zjednoczonych na rzecz świata w postaci tylko dotacji, a więc za wyłączeniem kredytów, wyraziła się sumą 426 miliardów. (2) W tej cyfrze pomoc okazana Europie Zachodniej osiągnęła 30 miliardów dolarów. Z tego zestawienia wynika, że sumy corocznie uchwalane przez Kongres na rzecz pomocy zagranicznej pokrywają dosyć dokładnie deficyt płatniczy świata wobec Stanów Zjednoczonych. Pomoc amerykańska udzielana w ten sposób częściowo zaradza wadliwości systemu, łagodzi skutki sztucznej sterylizacji złota, zapewnia dolarowi jego przewodnią rolę i pozwala Stanom Zjednoczonym ciągnąć z takiego stanu rzeczy szereg bardzo poważnych korzyści. Wśród nich utrzymanie na wysokim poziomie skali zatrudnie-

nia należy na pewno do jednej z cenniejszych.

Tego rodzaju świadczenia corocznie uchwalane stanowią właściwie rodzaj premii ubezpieczeniowej wypłacanej krajom, w rozwoju których Stany Zjednoczone są politycznie i gospodarczo zainteresowane. Przy dochodzie narodowym, wynoszącym w okresie ostatnich 10 lat przeciętnie 310 miliardów dolarów rocznie, taka premia nie jest zbyt wygórowana, bo stanowi zaledwie 1,3% tego dochodu. Gospodarstwo amerykańskie łatwo ją znosić może tym bardziej, że służy ona do pokrywania nadwyżek wywozu nad wwozem, przy powstaniu których eksporter amerykański już zagarnął bardzo poważne zyski.

## UZALEZNIENIE

Nie chciałbym w czymkolwiek w tej analizie pomniejszać roli, która przypadnie w historii planowi Marshalla. Był on na pewno wyrazem najszlachetniejszych uczuć. Jednakże ta okresowa pomoc udzielana światu musiała nabrać cech trwałości, bo ona właśnie zapobiega skutkom ukrytej w systemie wady i daje możliwość dolarowi odgrywania roli światowego miernika.

Jeśli uprzytomnić sobie stopień zależności Europy Zachodniej w zakresie produkcji energetycznej, jeśli obliczyć te dziesiątki milionów ton węgla amerykańskiego, wprowadzanego corocznie, a do tego dodać, że to Waszyngton dyktuje ceny surowców niezbędnych dla produkcji i obrony Europy i że ona nie ma możliwości zrównoważenia swego bilansu płatniczego bez szczodrych darów amerykańskich, to staje się widoczne, że Zachodnia Europa zaczyna przybierać cechy obszaru schodzącego do roli wasala Stanów Zjednoczonych. Czyż los, który przypada dziś w udziale funtowi i frankowi, tym walutom odgrywającym w wymianie międzynarodowej tak wielką rolę, nie uzasadnia tego twierdzenia?

W dobie, gdy w zetknięciu się Eisenhowera z Macmillanem doszło wreszcie do odkrycia „współzależności“ w polityce i w stosunkach gospodarczych między obu krajami, warto się przyjrzeć z bliska jak ta „współzależność“ wygląda w praktyce na gruncie zagadnień monetarnych i finansowych. Wystarczy zapoznać się z losem funta i franka w konstelacji dolara.

Wydana w Londynie w grudniu ub. roku oficjalna broszura o znamienym tytule „Funt i nasza przyszłość“, została opatrzoną szeregiem rysunków przemawiających do wyobraźni. Na jednym z tych rysunków widzimy gospozię z koszem naładowanym zakupami stojącą w 1947 r. w sklepie przed kasą i wpłacającą banknot funtowy. Kasa zwraca jej 7 szylingów, czyli prawie jedną trzecią funta. W 1957 r. za te same produkty Brytyjka musi zapłacić pełnego funta. To, co kosztowało 13 szylingów, kosztuje obecnie 20.

Londyn jest głównym bankierem szterlingowego obszaru, którego obroty w handlu

(1) Final Report on Foreign Aid of the House Select Committee, N 336.

(2) Message from the President of the U. S., February 10, 1956.

międzynarodowym przekraczają jedną trzecią światowego handlu. Broszura napomyka, iż w księgach tego bankiera, jako depozyty świata, figuruje suma czterech miliardów funtów. A tymczasem ten wielki bankier posiada, jako rezerwy w złocie i dolarach, tylko 850 milionów funtów.

Fakt, iż tak wielkie finansowe centrum, rozwijające działalność w skali światowej, rozporządza środkiem płatniczym w tym stopniu, jako siła nabywcza, niestałym, wskazuje rolę, do której zostało ono zepchnięte w systemie „dollar standardu”. Otrzymane dotacje oraz zadłużenie w stosunku do Stanów Zjednoczonych i Międzynarodowego Funduszu Monetarnego świadczą dobitnie o stopniu uzależnienia funta od kierowniczego ciała gwiazdzistego — dolara. Słowa wypowiedziane przez brytyjskiego kanclerza skarbu we wrześniu zeszłego roku na posiedzeniu Międzynarodowego Funduszu Monetarnego wskazują na niebezpieczeństwa, które Wielkiej Brytanii na tyle zagadnień monetarnych zagrażają. Dał on do zrozumienia, iż o ile równowaga nie zostanie przywrócona, Wielkiej Brytanii zagrażać będzie bezrobocie.

Gdy dalej wzrok skierujemy ku Francji, to mamy przed oczami obraz, skreślony w listopadzie ub. roku na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego przez ministra skarbu Pflimlin. Przyznał się on, że rezerwy, poza zapasami w złocie Banku Francji o wartości już tylko 576 milionów dolarów, wynosiły wówczas sumę 80 milionów dolarów. Podobnie jak i jego kolega brytyjski, francuski minister skarbu przestrzegał, że o ile nie będą w porę przedsięwzięte odpowiednie kroki, to poczynając od stycznia Francja może być zmuszona do ograniczenia wwozu niezbędnych surowców, co musi w skutkach wywołać bezrobocie.

W polityce gospodarczej i finansowej Wielkiej Brytanii i Francji można by niejedno w ostatnich latach poddać surowej krytyce, ale te błędy same przez się nie mogłyby spowodować tak poważnych zaburzeń, gdyby „dollar standard”, narzucony siłą potęgi amerykańskiej produkcji i rozmiarami zapasów złota, nie miał w sobie wad, które często stają się źródłem wstrząsów, szkodzących interesom całości światowego gospodarstwa.

#### ANALIZA SYSTEMU

W 1947 r., gdy w Stanach Zjednoczonych czyniono przygotowania do wystąpienia z planem Marshalla, grono rzeczoznawców otrzymało zlecenie dokładnego opracowania tego zadania i przedstawienia wniosków komisji finansowej Senatu. W sprawozdaniu tym znajdujemy znamienne stwierdzenie, które warto przypomnieć. „W niektórych krajach, pisali autorzy tego dokumentu, rezerwy złota znalazły się poniżej poziomu, który nakazuje względy ostrożności... Gdy rezerwy krajów spadają poniżej poziomu warunkującego bezpieczeństwo, nie jest wykluczone, że kraj może pomimo tego utrzymać swą finansową równowagę, jednakże ponosi on ryzyko gospodarczego załamania, a może nawet i politycznego, a to na skutek objawów braku zaufania powstających zarówno wewnątrz kraju, jak i za granicą.” (3)

W innej urzędowej publikacji znajdujemy uwagi, które wyraźnie odnoszą się do Wielkiej Brytanii i Francji: „Jest to jasne, że dodatkowe fundusze będą musiały być dostarczone krajom, które zużyły znaczną ilość swych rezerw w złocie i dolarach dla walki z mocarstwami Osi, lub które na skutek

szkod przez wojnę wywołanych, znalazły się w obliczu trudności przewyższających te, które miały do rozwiązania przed wojną.” (4)

Jeżeli gdzie, to szczególnie na posiedzeniu Międzynarodowego Funduszu Monetarnego należałoby dzisiaj przypomnieć wnioski, sformułowane przez ekspertów amerykańskich. Słusznie stwierdzili one wówczas: „że zużywanie rezerw monetarnych dla pokrywania deficytów w bilansach płatniczych musi na dłuższą metę opóźnić powrót do wolnej wymiany walutowej, a nawet zagrażać osiągnięciu tego celu”. Po dziesięciu latach działalności Funduszu Monetarnego do wolnej wymiany walutowej równie daleko, jak w chwili powołania do życia tej instytucji.

We wrześniu ub. r., gdy chaos monetarny w Zachodniej Europie przybrał dla równowagi społecznej postać dość niepokojącą, a poziom rezerw w złocie w Wielkiej Brytanii i Francji poważnie się obniżył, przedstawiciel skarbu amerykańskiego, p. Anderson, na posiedzeniu gubernatorów M. F. M. odezwał się w te słowa: „To, co Stany Zjednoczone mogą zrobić najważniejszego dla pobudzenia równowagi handlowej w świecie, to utrzymać własne gospodarstwo na wysokim poziomie, unikając przy tym inflacji”. Oświadczenie takie, złożone w tym właśnie czasie w imieniu kraju, który ześrodkował w swym ręku 60% światowych zapasów złota (bez Związku Sowieckiego), sprawić musiało duży zawód. Słowa p. Andersona warte są przez to zapamiętania, iż podkreślają stopień uzależnienia „Europy”. Znaczą one po prostu: możemy zrobić tylko jedno — być silnymi, bo wiemy, do jakiego stopnia wasze zdrowie zależy od naszego.

Tak zwana „recesja” w gospodarstwie Stanów Zjednoczonych, z którą należy się tym bardziej liczyć w systemie „dollar standardu”, że nie potrafią zapobiec inflacji, może być dla Stanów Zjednoczonych chorobą o przejściowym charakterze, ale natomiast może ona przez swe skutki wywołać w Europie, dotkniętej chronicznym deficytem płatniczym, najostrejszy kryzys.

Według danych, ogłoszonych w 1951 r. przez Organizację Narodów Zjednoczonych, recesja amerykańska w rodzaju tej, która dotknęła Stany Zjednoczone na przełomie lat 1937-1938 i która spowodowała spadek zatrudnienia tylko o 4%, obniżając import o jedną trzecią, gdyby miała się powtórzyć, uszczupliłaby zasoby świata o 10 miliardów dolarów. Największe straty poniosłaby Europa.

Jeżeli zastanowimy się poważnie nad zaburzeniami natury społecznej i przez to samo politycznej, które za sobą pociągnęły kryzys gospodarczy o takim podłożu, a wykluczać go nie można, to jakże lekkomyślną wydaje się polityka niektórych kierowników życia gospodarczego na Zachodzie. Z mieczem Damoklesa zawieszonym nad Europą, uwrażliwioną na odchylenia koniunkturalne w Stanach Zjednoczonych, przystępują oni do budowania „Wolnego Rynku”, planują jego zrealizowanie w ciągu lat piętnastu i sprzeczą się namiętnie o szczegóły w projektowanym układzie o „obszarze wolnej wymiany”. Robią to zapominając, że Europa nie ma warunków dla gospodarczej samodzielności.

#### DROGI NAPRAWY

Pora już wielką sięgnąć do źródeł zła i zastosować środki zaradcze. Należy system monetarny, zrodzony w okresie działań wo-

jennych i dopasowany do okresu zakończenia wojny, przystosować do zmian, które zaszły od tego czasu na świecie, uwzględniając wzrastającą rolę w międzynarodowej wymianie krajów gospodarczo upośledzonych i nagłą potrzebę okazania tym krajom wydatnej pomocy.

Nowy system, stwarzający warunki dla zwalczania inflacji, przy przestrzeganiu przy tym zasady pełnego zatrudnienia, musi być oparty na technicznym współdziałaniu tych ośrodków walutowych, których obroty w handlu zagranicznym osiągały obecnie największe rozmiary.

Pozostawiając na boku drażliwe zagadnienie podniesienia ceny złota, narzuconej przez Stany Zjednoczone, trudno jednak nie uznać, że posiadacze złota na świecie zostali na skutek tej ceny narażeni na poważne straty. Ta niezmienna w dolarach od 1934 r. cena złota, wtedy, kiedy siła nabywcza dolara stopniała do połowy, spowodowała u posiadaczy tego metalu ubytek przynajmniej połowy posiadanego mienia.

W nowym systemie monetarnym troszczyć się trzeba będzie o utrzymanie siły nabywczej złota na stałym poziomie. Osiągnąć to można jedynie na gruncie układu i współpracy pomiędzy głównymi ośrodkami monetarnymi na Zachodzie. Wiązać siłę nabywczą złota, jak to ma miejsce obecnie, z losami waluty uzależnionej od zmiennych fluktuacji politycznych i koniunktury gospodarczej, nie jest polityką przetrwania. Niebezpieczeństwo jest tym większe, gdy taka waluta narażona jest na inflacyjne naciski, spowodowane troską o pełne zatrudnienie, utrzymywaniem zbrojeń na najwyższym poziomie i wyteżoną pogonią za nadmiernym dobrobytem.

Mińły czasy, gdy wysokość rezerw w złocie decydowała o dopuszczalnej granicy obiegu pieniężnego. Dzisiaj zadanie tych rezerw jest zupełnie inne. Przy udoskonaleniu techniki monetarnej i przy stopniu szybkości obiegu pieniężnego rozmiary tych rezerw nie są bez znaczenia jako pokrycie pieniądza, ale prawdziwe przeznaczenie rezerw polega na ich roli przy regulowaniu rachunków, związanych z bilansem płatniczym państwa.

Wadliwa gospodarka finansowa może oczywiście prowadzić do uszczuplenia, a nawet zaniku rezerw w złocie, ale trudności, z którymi walczą obecnie zarówno Wielka Brytania jak i Francja, są w głównej mierze wynikiem powstania w tych krajach po wojnie zagadnień finansowych i gospodarczych bardzo trudnych do rozwiązania, przy szczupłych rezerwach w złocie, bez narażenia się na ryzyko inflacji. Trzeba pamiętać, że te zmniejszone zapasy złota skazane zostały ponadto na stratę przynajmniej połowy swej wartości, a więc siły nabywczej, a to na skutek narzuconej ceny złota w dolarach. Należy tu przypomnieć, że od 1938 r. do 1948 r. zapasy złota w Stanach Zjednoczonych podwoiły się. Złoto z Europy powędrowało w tym czasie do amerykańskich składnic w formie Knox.

Niezależnie od wagi dla każdego gospodarstwa, jego wysiłku w zakresie wywozu, prawdziwą miarą roli danego kraju w gronie państw, na których barkach spoczywa światowa wymiana, staje się jego zdolność

(3) Report Submitted in December 1947 by the National Advisory Council on International Problems.

(4) Department of Commerce, Ec. Series, N 65, 1948.

importowania obcych produktów. Na szczególności międzynarodowym w interesie ogółu leży ta zdolność w niczym nie osłabiać, gdyż ona właśnie jest źródłem zarobków zagarnianych przez inne gospodarstwa i korzyści czerpanych przez nie ze wzrostu zatrudnienia.

Rzucmy okiem na cyfry. Zdolność wchłaniania obcej produkcji w obszarze sferlingowym (włączając Wielką Brytanię) daje się wymierzyć dla 1956 r. cyfrą 24 miliardów dolarów, we Francji w tymże roku cyfrą 5,5 miliardów dolarów. Dla Stanów Zjednoczonych wynosiła ona w tymże roku tylko 13,5 miliardów dolarów.

W handlu światowym obroty, obliczane w dolarach, w porównaniu do 1937 r. są obecnie cztery razy wyższe. O ileż w tej wzrastającej wciąż wymianie musiały się powiększać zadania Wielkiej Brytanii i Francji. Działo się to wtedy, gdy rezerwy tych państw w złocie i dewizach topniały. A jednak oba te kraje zdołały zapewnić swym produkcjom w okresie ostatniego dziesięciolecia imponującą skalę wzrostu. Niestety, za taki wyczyn zapłacono inflacją.

Dla możliwości importowania obcych towarów szczególnie cenną jest wartość rezerw w złocie. Te rezerwy w złocie osiągnęły w 1957 r. wartość 22,7 miliardów dolarów w Stanach Zjednoczonych, właśnie w kraju, którego ustawodawstwo celne i polityka finansowa zmierzają do ograniczenia wwozu. To 60% światowych rezerw w złocie, powiadają Amerykanie, słusznie nam się należy, bo konsumpcja nasza obejmuje połowę surowców przez świat wytwarzanych, a nasza produkcja równa się połowie światowej produkcji. Słaby to argument. Większość potrzebnych Stanom Zjednoczonych surowców one same posiadają, a wielkość produkcji amerykańskiej ma bardzo odległy związek z rozmiarami rezerw w złocie. Tak jak to już podkreśliłem, tylko zdolność wchłaniania obcych produktów i surowców uzasadniać może konieczność posiadania wielkich zapasów złota.

Niektórzy amerykańscy ekonomiści stają w obronie ustalonej i utrzymywanej od 1934 r. przez Stany Zjednoczone ceny złota w wysokości 35 dolarów za uncję. Twierdzą oni, iż nie należy z faktu, że wszystkie towary i metale w międzyczasie wzrosły w dolarach w dwójnasób, wyprowadzać wniosku o konieczności podniesienia ceny złota. Są oni zdania, że złoto nie jest towarem w ści-

śłym tego słowa znaczeniu, a jeśli i jest metalem, to metalem o specjalnym charakterze. Cechą jego główną stała się przypadająca mu rola w systemach monetarnych świata. Gdyby stanąć nawet na tym stanowisku, należałoby wtedy zapasy złota traktować jako bogactwa mające służyć dobru ogólnemu. A tymczasem służą one w szczególności interesom jednego kraju uprzywilejowanego przez to, że złoto do niego odpływało w okresie ostatnich lat czterdziestu na skutek dwóch światowych wojen i przewrotów politycznych.

To faktyczne zmonopolizowanie złota, łącznie z decydującym wpływem wywieranym przez Stany Zjednoczone na ceny surowców w krajach gospodarczo niedorozwiniętych, przy możliwości ponadto dysponowania nagromadzonymi zapasami zbóż przybrało charakter narzędzia gospodarczego panowania. Jest ono w sprzeczności z zasadą „współzależności” ustaloną jako drogowskaz w rozmowach Eisenhowera z Macmillanem.

Chmury, które na gruncie zagadnień monetarnych i wzrastającej inflacji zaciążyły nad gospodarczym życiem Zachodniej Europy, są objawami zła, wynikającego ze stopnia uzależnienia, do którego w stosunkach z politycznym i gospodarczym olbrzymem — Stanami Zjednoczonymi została doprowadzona osłabiona Europa.

Prezydent Roosevelt był pierwszym mężem stanu, który zdawał sobie sprawę z roli złota w gospodarstwie światowym. W przemówieniu wygłoszonym 15 stycznia 1934 r. oświadczył on, że rozmiary rezerw złota w Stanach Zjednoczonych uzależnione będą od zmian wynikających z międzynarodowych rozrachunków, jak również na skutek porozumienia między narodami co do podziału rezerw złota. Do porozumienia takiego nigdy nie doszło. Wcześniej czy później wyjdą na jaw w całej pełni wszystkie braki systemu „dollar standardu” świadczące, do jakiego stopnia ma on cechy prowizorium.

Tak zwany „dollar gap”, inaczej mówiąc brak dolarów dla przeprowadzania rozrachunków świata ze Stanami Zjednoczonymi jest zagadnieniem, które winno być rozwiązane drogą zastosowania środków ogranicznej natury. Z taką kłódą u szyi Europa nie może powrócić do gospodarczej równowagi, a leży ona przecie w interesie całego świata. Jeżeli nawet cena złota miałaby dla uniknięcia wstrząsów w gospodarstwie ame-

to należałoby na drodze porozumienia państw osiagających w wymianie międzynarodowej największe obroty, ustalić obowiązujące dla uczestników zasady i reguły postępowania w zakresie obrachunków i zagadnień monetarnych, przestrzeganie których mogłoby zbliżać do głównego celu, jakim jest wolna wymiana walutowa.

Zmiany w podziale zapasów złota przy amerykańskim pozostać na obecnym poziomie, czeniu się oczywiście z rolą i zadaniami Stanów Zjednoczonych, jako największej gospodarczej potęgi, powinny się przyczynić do zapewnienia nowemu systemowi monetarnej, poddanemu przy tym zbiorowemu kierownictwu, trwałych podstaw.

#### NA ZAKOŃCZENIE

We wrześniu 1956 r. na posiedzeniu Międzynarodowego Funduszu Monetarnego przewodniczący p. M. A. Carillo Flores, przedstawiciel Meksyku wypowiedział znamienne słowa:

„Wartość dóbr wytwarzanych przez 500 milionów ludzi w Stanach Zjednoczonych, we Wspólnocie Brytyjskiej i w Europie Zachodniej sięga 700 miliardów dolarów, wtedy gdy w krajach mniej gospodarczo rozwiniętych dobra wytwarzane przez 1200 milionów istot ludzkich przedstawiają wartość jedynie 150 miliardów dolarów.”

W części świata uprzywilejowanej przez los, gdzie panuje dobrobyt, nie zdają sobie dostatecznie sprawy z niebezpieczeństw natury społecznej, które zrodzić mogą zaburzenia monetarne.

W tej drugiej części, upośledzonej, Zachód codziennie traci grunt pod nogami. Już politycznie i gospodarczo odczuwa on skutki nędzy panującej wśród ludów wprężonych do wydobycia bogactw, które mają służyć na użytek żyjących w dobrobycie na innych kontynentach.

Kapitalizm rozwiązał zagadnienie wzrostu produkcji, ale w siłach, którym zawdzięcza ten rozwój, tkwią potężne hamulce dla godziwego podziału twórczości pracy ludzi i maszyn.

Dla tryumfu w skali światowej sprawiedliwości społecznej w stosunkach gospodarczych trzeba czegoś więcej niż naprawy monetarnej czy finansowego ładu. Potrzebny jest przewrót natury moralnej. Wtedy dopiero „współzależność” między państwami czy kontynentami straci cechy sloganu, przeobiekając się w szatę rzeczywistości.

Jerzy Zdziechowski

## CZY POCZĄTEK KOŃCA?

(PROF. O. I. M. BOCHENSKI O EUROPIE I KOMUNIZMIE)

Akademia Handlowa w St. Gallen (Szwajcaria), jedna z czołowych wyższych uczelni z zakresu nauk gospodarczych, organizuje corocznie szereg odczytów na najbardziej aktualne tematy z dziedziny: gospodarki, polityki i kultury, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień europejskich. Na prelegentów zdołała sobie pozyskać takie nazwiska jak: Robert Schuman, Alcide de Gasperi, minister Erhard, André Siegfried i in.

Tematyką tegorocznego cyklu jest „Europa jako spuścizna i nakaz”. Jako trzeci z kolei prelegent, o. I. M. Bocheński (20. 2.) przy wyjątkowo liczonym audytorium mówił o Europie i komunizmie.

„Czy chcemy, czy nie chcemy, żyjemy

wszyscy w cieniu Lenina... jedni — jako wrogowie, inni jako sympatycy jego ideologii...” Tragizm zaś tej sytuacji leży w tym, że, jako Europejczycy, nie mamy do czynienia z ideologią obcą, lecz z ideologią czysto europejską. Fakt ścisłego związku pomiędzy Europą a komunizmem wyjaśnia dla wielu niezrozumiałe zjawisko, że tyle „europejskich” umysłów hołduje Leninowi.

Czymże jest jednak ta Europa? Na to pojęcie nie można dać trafnej i wiążącej definicji. Daleko lepiej jest przeto odnaleźć pewne cechy typowo europejskie i całość tych cech postawić w zasad dalszych rozważań. Według o. Bocheńskiego, istnieją c z t e r y zasadnicze zjawiska, które szczególnie charakteryzują to, co się na ogół na-

zywa Europą: 1) racjonalizm, 2) sprawiedliwość, 3) religia chrześcijańska i 4) metoda empiryczna.

Na tych czterech kolumnach, budowanych i umacnianych, począwszy od Platona i Arystotelesa, poprzez początki chrześcijaństwa, wieki średnie, rewolucję francuską aż do dni dzisiejszych, opiera się myśl „europejska”.

Biorąc powyższe stwierdzenie za punkt wyjścia i analizując istotę komunizmu logicznie myślący Europejczyk stwierdzi istnienie bardzo bliskiego pokrewieństwa, ba nawet identyczności myśli „europejskiej” i myśli „leninistycznej”. Stąd ta podatność nie tylko szerokiej mas, lecz nawet głębokich umysłów „europejskich” na hasła Lenina — pod warunkiem jednak, że wszyscy ci ludzie żyją z dala od środowiska, w którym te hasła są realizowane. Albowiem w realizacji owej wspólnej ideologii leży zasadniczy rozdźwięk pomiędzy „Europą” a

komunizmem: podczas gdy dwutysiącletnia historia europejska doprowadziła do syntezy wyżej wymienionych czterech charakterystycznych rysów w kierunku u m i a r k o w a n i a i w i e l o r a k o ś c i (pluralizm), ze szczególnym uwzględnieniem Praw Człowieka, ich umocnienia i obrony — Lenin poszedł inną drogą.

W komunizmie na umiarkowanie i pluralizm miejsca nie ma. W realizacji wspólnych „europejskich” właściwości, komunizm popada w krańcowość i z żelazną energią dąży do urzeczywistnienia absolutnego racjonalizmu (gospodarka planowa) i do osiągnięcia bezwzględnej sprawiedliwości (walka klas); metoda empiryczna święci swe tryumfy, bez względu na ofiary, które pochłania. Nawet w dziedzinie religii ta sama bezwzględność nie ma sobie równych. Bogiem jest partia wszechmocna, wszechobecna. Temu bogu służyć musi naród, państwo i jednostka. Dobre jest to, co partia za dobre uznaje, złe wszystko, co wychodzi poza ramy partyjnej ideologii. Nic więc dziwnego, że jeżeli partia stawia sobie za cel zburzenie dotychczasowego porządku politycznego i społecznego, wszystko, co do realizacji tego planu przyczynić się może, jest „dobre”. Oczywiście, w takim stanie rzeczy nie może być mowy o wolności jednostek, grup czy narodów. Wolność w naszym pojęciu jest w tym wypadku irracjonalna, bo sprzeciwia się pojęciu partii-boga...

Reasumując swoje wywody o. Bocheński stwierdził bezsprzecznie istnienie dwóch pewników: 1. Dopóki będzie istniał komunizm, dopóty będzie miał wśród nas i zwolenników i wrogów. Wspólne podłoże myśli „europejskiej” i ideologii leninowskiej zmusza po prostu do współzależności obydwu kierunków myślowych. 2. Pomiedzy „Europą” a komunizmem nie ma miejsca na koegzystencję, ponieważ komunizm wypacza nasze „europejskie” pojęcie.

Z powyższego wynika, że w celu normalizacji życia i jednostek i społeczeństw należy zwalczać komunizm. Jednak ani zakazami ani policją, bo to są środki zbyt płytkie i nie trafiające w sedno rzeczy. Komunizm należy zwalczać d u c h e m . Na tym odcinku „Europa” stoi dziś w ofensywie, a myśl „europejska” coraz to częściej i mocniej forsuje żelazną kurtynę. Istnieje, według prelegenta, dzisiaj wiele danych po temu, że bardzo poważny odsetek ludzi myślących w sowieckim „raju” poznało prawdziwe oblicze komunizmu. Hasła są do tego stopnia sprzeczne z ich realizacją, że nieufność wobec partyjnej linii zatacza coraz to szersze kręgi wśród społeczeństwa rosyjskiego. Przerzuca na tym odcinku nauka, która pierwsza odkryła owo zakłamanie i która, jak o tym świadczy wiele dowodów, zdaje się odzyskiwać swą niezależność. Ruch ten przerzuca się na młodzież uniwersytecką i na fabryki i można przypuszczać, że nadchodzi początek końca komunizmu.

Kiedy ten koniec nastąpi, przewidzieć nie można. Nie jest wykluczone, przeciwnie, bardzo prawdopodobne, że w międzyczasie sowieckie wojska zaleją Europę... Marsz ich na Zachód nie zdola jednak powstrzymać rozpędu ducha europejskiego... A ponieważ komunizm posiada w sobie samym zarodki swego własnego rozkładu, musimy wierzyć w zwycięstwo. I zwyciężymy, pod warunkiem, że będziemy wierni duchowi europejskiemu i jego nakazom.

J. R.

# KONFERENCJA NA SZCZYCIE

STEFAN LOCHTIN

Konferencje zachodnich mężów stanu z Rosją Sowiecką nie mają dobrej opinii wśród emigracji. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż emigracja narodziła się z niepokoju po Teheranie, protestu po Jaicie i zwątpienia po Poczdamie. Rządzi nią prawo psychologiczne, charakterystyczne dla organizmów słabych, gdy wiedzą, że wszystkie niemal najważniejsze decyzje o ich losie zapadają bez ich wiedzy, a nieraz wbrew ich interesom.

Stąd też nastroje Polaków na emigracji nie są zbyt przychylnie dla prawdopodobnej konferencji „na szczycie”, którą przewiduje prasa anglosaska wobec natarczywości sowieckiej i braku odmowy amerykańskiej.

Konferencja może być zjawiskiem bliskiej przyszłości i trzeba wiedzieć, czego można od niej oczekiwać.

Cała rzeczywistość emigracyjna buntuje się przeciw oczekiwaniu czegokolwiek od takich konferencji. Czynniki polityczne emigracji prawdopodobnie wysła odpowiednie memoriały do kierowników polityki angielskiej i amerykańskiej, w których wyrażą normalne stanowisko całkowitego żądania stu procentowych zmian w Europie Środkowej. Uczucia emigracji będą popierać te memoriały, ale umysły mogą się pogryźć w dalsze zwątpienie... Bowiemy wizja zmiany wydaje się dziwnie nierealna na tle surowej i nieprzychylniej rzeczywistości.

Analiza sytuacji i zamierzeń stron przygotowujących konferencję potwierdza przypuszczenie, że na zmiany korzystne dla nas dotąd się nie zanosi w stopniu pozwalającym na optymizm.

Konferencja (jeśli się odbędzie) będzie skutkiem inicjatywy sowieckiej, powziętej w chwili, gdy ZSSR uzyskał przewagę w produkcji rakiety międzykontynentalnej. Już ten fakt musi mieć znaczenie, choć może ono zostać przytępione przez techniczne postępy Amerykanów.

Sowiecka polityka przychodzi na konferencję z opracowanym planem, a strona zachodnia jest ciągle w stadium opracowywania własnych pomysłów. Pochodzi to stąd, że z punktu widzenia Sowietów konferencja może być momentem zwrotnym dla ich umocnienia wewnętrznego i ekspansji zewnętrznej, podczas gdy Zachód w konferencji widzi głównie narzędzie uspokojenia własnej opinii publicznej, nie ma natomiast wyraźnej wizji, czemu by miała ona służyć w dziedzinie polityki zagranicznej.

Oficjalnie ma chodzić o sprawę rozbrojenia. Była ona rozpatrywana przez kilka lat w podkomisji rozbrojeniowej ONZ i utknęła w chwili, gdy Sowiety wycofały się z tej komisji w przedmiocie osiągnięcia kompromisu. Ten ich nadzwyczajny krok na wiosnę roku 1957 został wywołany świadomością, że już nie potrzebują one kompromisów z tezami Ameryki, gdyż posiadają międzykontynentalny pocisk raketowy.

W tej chwili Sowiety proponują własną tezę a Stany Zjednoczone zastanawiają się, czy zawrzeć z nimi kompromisową umowę.

W dziedzinie zbrojeń rakietowych Sowiety posiadają zwiłową i dość chwytliwą przewagę, w dziedzinie tak zwanej broni konwencjonalnej — przewaga sowiecka jest potężna, gdyż mają one o wiele większe zasoby żywych sił ludzkich.

Tym niemniej układ sił na świecie jest raczej wykładnikiem zbrojeń jądrowych niż jakichkolwiek innych i wobec małych rozmiarów kuli ziemskiej żadna techniczna przewaga nie może w tej chwili zmienić faktu, że próba rozgrywki siłą, oznacza z n i s z c z e n i e o b u s t r o n w a l c z ą c y c h j e d n o c z e ś n i e .

To położenie, typowe dla staropolskiego przysłowia o Kozaku, który złapał Tatarzyna, określa się jednym angielskim słowem — stalemate, albo szachowym pojęciem — pat.

Bez względu na ludzkie życzenia sytuacja jest taka właśnie jaka jest, i politycy muszą szukać w niej praktycznych rozwiązań. Nie należy to do rzeczy łatwych, gdyż tworzywem ich działania jest sytuacja i ludzie, a więc materiały, z których jeszcze nikt, nigdzie i nigdy nie mógł ulepić rozwiązania idealnego.

Sytuacja strategiczna świata dzieli go na dwie części. Hegemonem z jednej strony są Stany Zjednoczone, władcą drugiej jest Związek Sowiecki. Ale sytuacja polityczna jest bardziej skomplikowana.

Jej złożoność jest nie tylko skutkiem różnych tendencji w łonie bloków militarnych, ale i następstwem faktu, że istnieją państwa przeciwnie ideologiczne do ugrupowań sowieckich czy amerykańskich, a państwa wchodzące do bloków są w nich często wbrew własnym interesom, albo co najmniej wbrew sprzeciwom znacznej części ich ludności. Ma to miejsce głównie w bloku sowieckim.

Nie można przede wszystkim zamykać oczu na postawę narodów azjatyckich i nadsilujących je narodów afrykańskich. Otoż Azjaci nie mają powodów, by białym życzyć czegokolwiek dobrego. Konflikt obecny jest przede wszystkim konfliktem białych z białymi i wielu Azjatów przypuszcza, iż ewentualna wojna byłaby końcem świata białego, a początkiem wielkości narodów Azji.

Bardzo charakterystyczną anegdotę opowiadano na ten temat wczesną zimą br. w Dżakarcie, stolicy wyspiarskiej Indonezji. Oto rzekomo obecna żona prezydenta Sukarno miała przepowiedzieć, że z rebelii na Sumatrze wyniknie wojna światowa, w której Stany Zjednoczone i Rosja zniszczą się wzajemnie i zniszczą Europę tak, że największym mocarstwem świata staną się Chiny. W tej azjatyckiej anegdocie jest spora ilość miejscowego „wishful thinking”: mówi ona przejrzyście jak Azjaci patrzą na konflikt sowiecko-amerykański.

W Europie, dla odmiany, zarysowują się jeszcze inne nastroje. Wobec niesłychanych możliwości niszczycielskich współczesnych broni, Europa obawia się wojny, gdyż sądzi, że przegrałaby ją w każdym wypadku. Nie znaczy to, by Europa chciała się poddać Sowietom, ale i takie nastroje zaczynają się dziś pojawiać, choć ich wyraziciele są w znacznej mniejszości.

Na tym tle ekspansja sowiecka przygotowuje się do próby zajęcia nowych pozycji na Bliskim Wschodzie i marzy o objęciu Afryki Północnej po Francuzach a przed Amerykanami.

Polityka sowiecka wobec tego potrzebuje odprężenia w Europie, by mieć ręce wolne gdzie indziej, nie widać jednakże, by miała ochotę za to oprężenie płacić. Stany Zjed-

noczone zaś nie bardzo mają ochotę dawać Sowietom odprężenie bez dobrej ceny za nie. Stąd pochodzi cała wielka gra dyplomatyczna o to czy będzie konferencja na szczycie i kiedy będzie, czy jej tematem będzie sytuacja strategiczna (rozbrojenie), czy polityczna (granice sfer wpływów).

Dla Polaków interesujące są oba zagadnienia, ale pierwszeństwo ma sprawa granic stref wpływów.

Wszyscy sobie dziś powoli zdają sprawę, że słowo niepodległość nie może już być pisane przez wielkie N, gdyż nawet kilka niedawnych mocarstw marzy tylko o względnej...niezależności. Wobec tego sytuacja z czasów pierwszej wojny światowej, gdy niepodległość oznaczała możliwość prowadzenia suwerennej polityki państwowej, jest sytuacją przeszłości. Ale zmęczeniu pobytom obcych wojsk na polskim terytorium, udręczeni pod systemem, który wydaje się obcy w każdym calu, Polacy chcą się wyrwać spod kurateli sowieckiej. Chęć pozbycia się Sowietów spotyka się jednocześnie z obawą przed odbudowaniem potęgi niemieckiej. I nastroje polskie wobec tego wahają się pomiędzy tymi dwoma skrajnościami.

Zresztą inne kraje Europy przeżywają podobne rozdwojenie i nawet Wielka Brytania nie jest wolna od tego dylematu. Jak dotąd podział Niemiec naprawdę nie odpowiadał tylko Niemcom, podczas gdy inne ludy Europy żalowały wprawdzie ludności we wschodniej części Niemiec pod sowiecką o-

kupacją, ale wolały Niemców widzieć rozdzielonych niż połączonych

Nawet politycy amerykańscy mogli być chwilami podejrzani o to, że niektórzy z nich są pewniejsi przyjaźni Niemiec Zachodnich niż Niemiec połączonych. Nie było przy tym wątpliwości, że Sowiety całym sercem są za utrzymaniem podziału, gdyż połączenie równa się utracie wpływów w części wschodniej.

Stąd też żadna strona nie uczyniła dotąd wyraźnego gestu, by skończyć z podziałem, choć wszyscy mówią o potrzebie połączenia. Również od słynnej blokady Berlina żadna strona nie próbowała siłą zmieniać ogólnego położenia w Europie Środkowej.

Położenie to próbowało się zmienić samo i to nie na korzyść ZSSR. Ale żadna z prób obalenia panowania sowieckiego nie otrzymała realnego poparcia obecnej administracji amerykańskiej, a na jesieni r. 1956 sekretarz stanu USA Dulles uznał przebywanie wojsk sowieckich na Węgrzech za „zgodnie z literą paktu warszawskiego”. Odbywało się to w czasach zbrojeniowej przewagi amerykańskiej.

Dziś, w okresie postępów sowieckich w dziedzinie narzędzi zniszczenia, Chruszczow oświadczył, że amerykańska próba zmiany sytuacji w Europie Środkowej oznaczałaby wojnę z ZSSR.

W tych warunkach sprawy terytorialne utożsamiają na martwym punkcie. Niestety nie mamy na to wpływu.

Nieźnym rozwiązaniem byłoby, gdyby obie strony doszły do przekonania, że mogą zneutralizować centralną Europę i wycofać stamtąd wojska. Wtedy sowieckie dywizje wyszłyby z Polski. Ale nie widać, kto ten plan ma wysunąć, gdyż nie ma go wcale w decyzjach trzech ministrów zachodnich powziętych w Manili, nie ma go w oświadczeniach Dullesa. Natomiast strona sowiecka użyła tego pomysłu w nocie o „rozbrojeniu w przestrzeni kosmicznej”. Zaproponowała jednak wycofanie Amerykanów aż za Ocean, czyniąc tę propozycję całkowicie nierealną.

Tak więc zbliżająca się konferencja pewnie rozegra się w sferze strategicznej (rozbrojeniowej), a ma na razie mało szans na przesunięcie granic wpływów. Jest to tym istotniejsze, że jeśli będzie mowa o takich granicach, to Sowiety będą chciały rozważyć „status quo” w Europie, a Zachód „status quo na Bliskim Wschodzie”. Te dwie postawy będą się mogły zbliżyć tylko w Europie, ale strona zachodnia będzie się tu wystrzegła jakichkolwiek wiążących deklaracji, tak jak strona sowiecka nie zrezygnuje z interwencji w krajach arabskich.

Nie wiadomo czy konferencja się zbierze i jak się skończy. W obecnej chwili mało jest nadziei, by skończyła się poważnymi zmianami w politycznej sytuacji światowej i europejskiej.

Stefan Łochtin

## CZY ŚWIAT ZAPOMNIAŁ O III RZESZY?

Prasa zachodnio-niemiecka z reguły poświęca wiele uwagi stanowisku innych społeczeństw wobec powojennych Niemiec. Szczególnie interesująca była ankieta, jaką wielki dziennik hamburski „Die Welt” przeprowadził wśród swych korespondentów z jedenastu krajów (w tym także z Polski) na temat „Czy granica zapomniana już Trzecią Rzeszę?”

**Stosunek „ostrożnego zaufania” we Francji.** Niezwykle są raczej stwierdzenia korespondenta paryskiego Ernsta Weisenfelda. Jeden z parlamentarzystów francuskich, który był przeciwnikiem układu monachijskiego w roku 1938, planu Schumana w roku 1951 i planu armii europejskiej w r. 1954, oświadczył mu, że jest rzeczą zdumiewającą, jak w ciągu ostatnich lat zmienił się stosunek Francuzów wobec Niemiec. Do roku 1955 oficjalna polityka zbliżenia przyjmowana była przez szerokie rzesze trzeźwo, raczej sceptycznie. Podczas ostatnich dwóch lat coraz większą rolę poczęło grać uczucie. Zamiast zbliżenia pojawiło się dążenie do wzajemnego oparcia się.

Parlamentarzysta zjawisko to tłumaczył rozczarowaniem się społeczeństwa Anglosasami.

Wyniki niedawno przeprowadzonej ankiety, podane przez korespondenta, dają nieco skromniejszy obraz niż to wynikało z tych sformułowań. 70% uczestników tej ankiety oświadczyło, że należy stosować wobec Niemców „ostrożne zaufanie”, tylko 8% wypowiedziało się za pełnym zaufaniem, a 15% za nieufnością.

**Chłód w Anglii i jego przyczyny.** O ile p. Weisenfeld jest raczej optymistyczny, to korespondent londyński Peter Grubb odcenia stanowisko Anglików wobec Niemiec wręcz odwrotnie. Nastroje w tym względzie zmieniły się w Anglii kilkakrotnie w ciągu ostat-

nich dwunastu lat i — w przeciwieństwie do nastrojów u większości sąsiadów Niemiec — poszły w kierunku ujemnym.

Kiedy wojska alianckie odkryły w Niemczech ślady panowania hitlerowskiego w postaci obozów koncentracyjnych, wstrząs w w Anglii był nie mniejszy niż gdzie indziej, ale oburzenie było mniejsze; dla milionów Brytyjczyków odkrycia te potwierdziły ich dawne przekonanie, że „po drugiej stronie Kanału żyją barbarzyńcy”. Wkrótce jednak wstrząs i obrzydzenie ustąpiło miejsca fali współczucia, zgodnie z cechą brytyjską sympatyzowania z ludźmi, którym źle się powodzi.

I to jednak zmieniło się około 1950 roku, kiedy rozpoczął się niebywały rozwój gospodarczy Niemiec. Ponieważ w tym czasie Zachód uznał, że potrzebuje żołnierzy niemieckich, i w Anglii głosowano za dywizjami niemieckimi. Uczyniono to jednak niechętnie, uprzytomniono bowiem sobie polityczne aspiracje niemieckiego „Herrenvolku” i powstała obawa przed niemiecką żądzą rewanżu. Później doszło do tego podejrzenia, że Niemcy jako sojusznik nie grają uczciwie. Obawa konkurencji gospodarczej z ich strony panuje nad całym obrazem politycznym.

**Tylko powierzchowne sympatie Włochów.** Korespondent rzymski Friedrich Meichsner stwierdza, że mimo oficjalnej polityki przyjaźni Włoch i Niemiec, Niemcy nie są lubiani przez Włochów. Jest tak mimo podziwu dla sprawności niemieckiej, zwłaszcza w zakresie gospodarczym, i mimo uznania dla kanclerza Adenauera. Uznanie to zresztą miesza się w głębi serca z trwogą. „W oczach włoskich także i on posiada coś z „furor teutonicus”.

Nieufność istnieje zwłaszcza we Włoszech północnych; nie zapomniano lat, kiedy nie-

mieccy generałowie i gauleiterzy przeciągali tymi obszarami. Wprawdzie ludzie wiedzą, że Niemcy się zmienili, ale pytają siebie, czy ta zmiana nie jest tylko powierzchowna.

**Nastroje w Hiszpanii.** Hiszpania uchodzi za najbardziej przyjazny kraj w Europie dla Niemiec. Korespondent madrycki Gottfried Gosse rozróżnia między sentymentami ku skrajnych, zbliżonych do Falangi, stroniem których jeszcze niedawno co rok w rocznicę śmierci Hitlera odbywały się nabożeństwa za jego duszę, a stanowiskiem rządu, który w czasie wojny uprawiał politykę pełną rezerwy w stosunku do Niemiec, oraz stanowiskiem szerokich kół społeczeństwa. Nawet te koła, które były przeciwne hitleryzmowi, potrafią rozróżnić między ówczesnym reżymem niemieckim, a narodem niemieckim. Sympatie dla Niemców w Hiszpanii — stwierdza Gosse — mają dawną tradycję i trwają bez względu na to, czy na czele Niemiec stoi protestancki Kaiser, bezbożny Führer, czy katolicki kanclerz.

**Stanowisko Austriaków wobec Niemiec** może nie byłoby tak przyjazne, jakim jest obecnie, gdyby nie było w ogóle Trzeciej Rzeszy i „anschlusu” — stwierdza korespondent wiedeński Rambousek. W okresie międzywojennym większość Austriaków wątpiła w zdolność istnienia Austrii jako niezależnego państwa, ale po roku 1945 rozbudziło się wśród nich silne poczucie państwowe i to razem oczyściło stosunek do Niemiec z dawnych kompleksów.

W Szwecji panuje nastrój wstrzemięźliwej przyjaźni i uznania dla osiągnięć gospodarczych Niemiec — pisze korespondent tamtejszy. Równocześnie jednak śledzone są pilnie wszystkie objawy prób odrodzenia nazizmu. W jednym z komentarzy na temat wyborów do parlamentu w Bonn znajdowała się uwaga, że choć Adenauer nie jest Hitlerem, lud Hitlera i lud Adenauera są do siebie podobne.

Dwa kraje azjatyckie i Egipt. Wprawdzie wspomnienia sojuszu wojennego są jeszcze w J a p o n i i żywe w starszym pokoleniu, ale na ogół stosunek do Niemiec kształtują głównie względy pragmatyczne — stwierdza F. Rabenberg. — Wysuwają się na czoło sprawy gospodarcze i techniczne: w oczach japońskich Niemcy nie są już krajem poetów i myślicieli. Japonia traktuje bardzo na serio konkurencję Niemiec na rynkach zagranicznych. Panuje zazdrość, ale nie nienawiść.

W I n d i a c h — stwierdza korespondent — utrzymuje się przekonanie, że wojna rozpętana przez Hitlera pomogła do zlikwidowania kolonializmu i wyzwolenia Indii, choć poglądy te nie są wypływem sympatii do hitlerizmu. Stosunek społeczeństwa wobec Niemiec dzisiejszych jest przyjazny.

Sympatie pronieemieckie w E g i p c i e — pisze korespondent tamtejszy — spowodowane są w dużej mierze względami negatywnymi: nienawiścią do Anglików, Francuzów i Żydów.

Różne postawy w Stanach Zjednoczonych. Korespondent amerykański Herbert v. Borch charakteryzuje różnorodność postaw wobec Niemców w Stanach Zjednoczonych. Wyróżniają się tu przede wszystkim dwie grupy: Amerykanie pochodzenia niemieckiego i Żydzi. Pierwsi z nich nie różnią się w ustosunkowaniu do Trzeciej Rzeszy od większości swych rodaków w dawnym kraju macierzystym. Ich skłonność do różnych usprawiedliwień zjawiska hitlerizmu jest jeszcze bardziej rozwinięta niż w Niemczech. Objawem tego dążenia do samorehabilitacji było poparcie, jakie posiadał wśród nich zmarły senator McCarthy. Ośrodki żydowskie wykazują nadal nieprzebitą stanowisko. Między tymi biegunami — twierdzi v. Borch — znajdują się szerokie rzesze Amerykanów, które nie zajmują się kwestią odpowiedzialności Niemców za hitlerizm. Wspomnienie Trzeciej Rzeszy zostało szybko zatarte nowymi przeżyciami, jakie przynosi walka o wpływy dwóch czołowych mocarstw świata.

O dzisiejszych nastrojach w Polsce wobec Niemiec pisał korespondent warszawski „Die Welt” Ludwig Zimmerer. Podkreśla on, że narodowy socjalizm oznaczał dla Polski stratę sześciu milionów ludzi i 38 procent jej majątku narodowego. Mimo to — zdaniem korespondenta — nie można wyczuć żadnej wrogości wobec Niemców. Jeśli przemówi się na ulicy po niemiecku, napotkać można spojrzenie wystraszone, lecz nie wrogie.

Niemcowi z Republiki Federalnej łatwiej na ogół nawiązać kontakty z Polakami niż przybyszowi z tzw. Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z którymi trudno szczerze mówić, gdyż mówią oni to, co im nakazano. Ale Polacy, z którymi Zimmerer rozmawiał, okazywali niepokój wiadomościami wyczytanymi w gazetach o militarystycznym zachodnio-niemieckim i o fantastycznym rozwoju gospodarczym Niemiec zachodnich. „Niestety — stwierdza korespondent — nasza oficjalna polityka (tj. polityka rządu w Bonn) bardzo tylko niewiele uczyniła, by rozproszyć ten zrozumiący niepokój. A przy panującej w Bonn orientacji zachodniej można było łatwo przeoczyć, że jest tutaj cały naród, który zainteresowany jest żywo w tym, by żyć z nami nie tylko w pokoju, ale i w dobrych stosunkach sąsiedzkich.”

Oczywiście, sytuacja, o której pisze Zimmerer, mogłaby powstać tylko w razie utrzymania przez rząd w Bonn obecnej granicy polsko-niemieckiej, ale takiego stwierdzenia w korespondencji nie znajdujemy. I.

## PO LEPKACH

# Emigracja jest społeczeństwem

CZY EMIGRACJA jest częścią narodu? To zależy od jej wieku. Emigracja, po paru miesiącach, a nawet latach nie może być uważana za cokolwiek innego jak tylko za część narodu, a więc za ludzi, którzy mają tylko jedną ojczyznę i w każdej chwili gotowi są do niej, przy pomyślnych warunkach, powrócić. Ale w miarę upływu lat emigracja staje się nową grupą społeczno-socjologiczną i choćby jej węzły z ojczyzną były najtrwalsze, a związek z gospodarzami, z których gościny emigranci korzystają, najluźniejszy, stosunek jej do kraju rodzinnego staje się również inny. Zmianom tym podlegają nie tylko następujące po sobie pokolenia, lecz nawet to samo pokolenie w miarę upływu czasu.

Choćbyśmy się kłękli na wszystkie świętości narodowe, że ojczyzną naszą jest tylko Polska, nie będzie to odpowiadać rzeczywistości, gdyż ojczyzna w pojęciu cywilizacyjnym — społecznym to kraj zamieszkania. Można nowej ojczyźnie z serca nie znosić, można ją każdej chwili zmienić, ale nie przestaje ona być czasowym domem. Można pielęgnować z nabożeństwem uczucia narodowe, nie może to jednak wykluczyć wrastania w nową rzeczywistość społeczno-cywilizacyjną. Nie można nie żyć rzeczywistością. A ta rzeczywistość jest inna niż w kraju rodzinnym. Nie ma na to rady: jedną ojczyznę można mieć tylko u siebie w domu, być „stuprocentowym” Polakiem można tylko w Polsce. Nie chodzi tu, broń Boże, o wartościowanie uczuć patriotycznych, gdyż i „stuprocentowy” Polak może być zdrajcą, a pół-Polak bohaterem narodowym, ale o przynależność socjologiczną. Tą zaś rządzi nieublagane prawa przestrzeni i środowiska. Słusznie pisał Antoni Gołubiew, że Polska leży tylko nad Wisłą, a naród na wygnaniu jest urojeniem, chyba żeby cały przeszedłono w jedno miejsce.

Nie wynika z tego jednak bynajmniej, aby emigracja miała się wynaradawiać. Nie! Emigracja polska powinna i może pozostać zawsze polską, aczkolwiek w miarę upływu czasu będzie się coraz bardziej różnić od Polaków w Kraju, nie mówiąc już o rozcięczeniu się krwi przez małżeństwa mieszane. Pozostanie polską na swój sposób. Już dziś, niektórzy po kilkunastu, inni po kilku latach odczuwamy wyraźnie różnicę między rodakami, nawet najbliższymi krewnymi z Kraju, a nami. Różnica ta będzie się powiększać w miarę jak życie będzie się toczyć naprzód. „Inność” między nami będzie wzrastać. Drugie pokolenie odnajdzie jeszcze więcej różnic między sobą a Polakami z Kraju. Mimo to może ono zachować świadomość narodową polską, o ile grupa społeczna emigracji będzie dostatecznie silna i atrakcyjna. W ten sposób narodowość można zachować do dziesiątego i dalszych pokoleń.

Zawsze jednak będą to „Polacy z emigracji”. Inni niż w Kraju, choć złączeni tą samą miłością i tradycją. Emigracja bowiem to nowa grupa społeczna. Można ją nazwać częścią narodu, z tym jednak zastrzeżeniem, że ta część jest mniej lub więcej inna niż rdzeń macierzysty. Gdy emigranci, wszystko jedno: polityczni czy zarobkowi, wracają do pierwszej ojczyzny, z reguły nie mogą się pogodzić z zastanymi

porządkami. Zmienili się. Stara ojczyzna stała się im trochę obca. Czasem tak obca, że nie mogą w niej zacząć nowego życia i wracają do przybranej ojczyzny.

Pamiętamy Polskę z dawnych wspomnień. Dziś to już całkiem inny kraj i inni ludzie.

Spółczeństwo emigracyjne, aczkolwiek nie jest narodem, stanowi grupę żywą i rzeczywistą. Nie można przeczyć ani jej istnieniu ani konkretnym przejawom jej życia, prawom i normom. Pewni publicyści, a już zwłaszcza komunistyczni, od lat specjalizują się w wyśpiewywaniu Requiem dla emigracji, ale już sama monotonia ich wystąpień świadczy o jej twardym żywocie. Możemy być spokojni: istnienie emigracji nie zależy od indywidualnych humorów ani nawet od życzeń rządów.

Charakter i wartość emigracji zależy od niej samej. Jej również sprawą jest stopień związania z narodem i służenia jego celom. Emigracja ma zatem podwójne cele: jeden to zachowanie swojego oblicza, charakteru emigracji, drugi to związek z narodem. Nie są to cele jednoznaczne, lecz zależne od siebie. Im większy stopień świadomości emigracyjnej, tym większa możliwość i zdolność służenia narodowi. Hasło wynaradowienia emigracji jest równie szkodliwe jak głoszenie niecelowości istnienia społeczeństwa emigracyjnego. Można powiedzieć, że możliwość służenia Kraju przez emigrację jest uwarunkowana istnieniem społeczeństwa emigracyjnego. Oczywiście, są wyjątki od reguły, ale taka jest życiowa zasada. Kto nie jest lojalnym człowiekiem społeczności emigracyjnej, ten rzadko będzie dobrym patriotą, wiernym synem narodu.

Istnieją obecnie, zwłaszcza wśród odłamu młodych, tendencje do ożywienia bezpośrednich, indywidualnych więzów poszczególnych jednostek z Krajem, z pominięciem, a nawet jawnym lekceważeniem społeczności emigracyjnej. Jest to dążenie szkodliwe, prowadzące do wyzbycia się realnych i sprawdzalnych obowiązków na rzecz niesprawdzalnej fikcji. Śmiało możemy określić walkę czy lekceważenie społeczności emigracyjnej jako działanie przeciw narodowi.

Potencjał narodowy emigracji zależy nie tylko od jej związków z narodem, ale też od jej wewnętrznej spójności jako nowego społeczeństwa. Emigracja musi mieć, aby żyć jako społeczeństwo, jak najwięcej wspólnych celów. Nie tylko narodowych i nie tylko zmierzających do kultywowania tradycji. Ośmieszona „getto” jest ni mniej ni więcej tylko jednym z pierwszych warunków istnienia zwartej emigracji. To osobny i złożony problem, do którego kiedyś powrócimy. Ale żadną miarą getto nie szkodzi ani samej emigracji, ani żadnej z jej dwu ojczyzn, właściwej i przybranej. Przeciwnie, getto jest pożyteczne i dla samej emigracji, i dla jej kraju ojczystego, i dla jej kraju zamieszkania.

Przydatność emigracji dla narodu zależy od stopnia świadomości wspólnoty emigrantów. Wynaradawianie się to odchodzenie nie tylko od swojego narodu, ale również od społeczności emigracyjnej.

J. B.

## LIST OJCA ŚW. Z OKAZJI JUBILEUSZU J. E. KS. ARCYBISKUPA J. GAWLINY

Do Czcigodnego Brata,  
JÓZEFA GAWLINY  
Arcybiskupa tyt. Madytu  
Asystenta Naszego Tronu  
PIUS PP. XII

Czcigodny Bracie,

pozdrawienie i Apostolskie Błogosławieństwo. Z wielką radością dowiedzieliśmy się ostatnio, że w przyszym miesiącu, w sam dzień twoich imienin, kończysz szczęśliwie za łaską Bożą dwudziestopięciolecie twojego Biskupstwa. Pamiątka tego radosnego wydarzenia daje Nam jak najlepszą sposobność do złożenia ci publicznie wyrazów Naszej życzliwości i gratulacji. W przeciągu tego bowiem czasu powierzony ci urząd pasterski wśród tylu przemian dziejowych z zapalem i niestrudzeniem sprawowałeś. Przed ostatnią straszną wojną, jako polski Biskup Polowy, gorliwie starałeś się urządzić zarówno żołnierzy, jak ludność cywilną, powierzając ci pieczę, zdrową naukę, słowem i pismem w tym celu, aby wiernie zachowali nierozdzielalną łączność z Stolicą Piotrową, jak również wybudowałeś 60 kościołów na

wschodnich rubieżach Polski. Po wybuchu zaś okrutnej wojny, sam z ciężkiej rany zaledwie wyleczony, udałeś się do Francji, do Wielkiej Brytanii, do Związku Sowieckiego oraz do Ameryki Północnej, aby otoczyć duchową opieką i pokrzepić sakramentami Kościoła wygnańców i rozproszonych żołnierzy polskich; starałeś się również o to, by wysłano księży polskich do uchodźców polskich przebywających w Azji, Afryce i Australii; następnie przeprowadziłeś wizytacje pasterskie wśród wygnańców polskich w Egipcie, Palestynie, Mezopotamii i Persji, starając się jednocześnie, by klerycy zostali zwolnieni od służby wojskowej i mogli udać się do seminariów duchownych; potem przeprowadziłeś wizytację pasterską wśród żołnierzy polskich we Włoszech, aby im dać możność pokrzepienia się sakramentami, a korzystając z okazji, przyprowadzałeś ich przed Nasze Oblicze. Wreszcie po zakończeniu krwawych zmagania zwiedziłeś troskliwie ponad 300 obozów w Niemczech, gdzie liczni Polacy żyli na wygnaniu w skrajnej nędzy, My zaś mianowaliśmy cię w r. 1949 Opiekunem Emigracji Polskiej. Nie chcielibyśmy rów-

nież pominąć milczeniem twojej gorliwości o wydanie bardzo wielu książek i publikacji, w których starałeś się przedstawić zaśluzę Kościoła i troski Papieża wobec Polski ukochanym jej dzieciom, zwłaszcza tym rozproszonym po całym świecie, i bronić skutecznie ich zagrożonej religii przed zakusami wrogów.

Wspominając czule twoje wielkie zasługi względem Kościoła, korzystamy z milej okazji, aby wyrazić ci uznanie za długie i tak gorliwe sprawowanie urzędu pasterskiego, błagając usilnie Boga, aby zechciał cię obсыпать niebieskimi darami i pociechami jak najobficiej.

Tymczasem, jako zadatek łask niebieskich i jako dowód szczególnej Naszej miłości, tobie, Czcigodny Bracie, całemu klerowi i wiernym Polakom, twojej trosce powierzonym, udzielamy w Panu z całego serca Apostolskiego Błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 26, miesiąca lutego, roku 1958, dziewiętnastego Naszego Pontyfikatu.

PIUS PP. XII

### OPIEKUNOWI EMIGRACJI

Najdostojniejszemu Opiekunowi Uchodźstwa Polskiego — w radosnym Dniu Jubileuszu i Jego świętego Patrona — Instytut Polski Akcji Katolickiej i współpracujące z nim Organizacje Katolickie, zapewniając o dziękczynnej w tym dniu modlitwie w intencji Waszej Ekscelencji oraz o synowskim przywiązaniu i wierności, przesyłają najserdeczniejsze jubileuszowe życzenia, by Opatrzność Boża użyczała Mu nadal łask Bożych i zdrowia w Jego tak niestrudzonej apostołkiej misji i ofiarnej służbie ku chwale Chrystusowego Kościoła i dobru umiłowanego dziedzictwa Maryi — Ojczyzny naszej.

Jan Baliński Jundziłł  
Prezes

Ks. Kazimierz Krzyżanowski  
Asystent Kościelny

### BŁOGOSŁAWIENSTWO dla IPAKU

Instytut Polski Akcji Katolickiej dostał poniższy list, przesłany przez Mgr. dell'Acqua z watykańskiego Sekretariatu Stanu do prezesa Instytutu Jana Balińskiego-Jundziłła:

Watykan, 7 lutego 1958 r.

Mam zaszczyt zawiadomić, że Jego Świątobliwość otrzymał za pośrednictwem Delegatury Apostolskiej w Londynie, złożony przez Pana w imieniu Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii adres, wyrażający wasz hołd i waszą dla Niego wdzięczność.

*Ojciec Święty wielokrotnie już okazywał Swoje ojcowskie przywiązanie do Narodu Polskiego, szczególnie w ciężkich godzinach próby; nie mógł więc nie odczuć zadowolenia i pociechy z waszego synowskiego aktu oddania i afektu.*

*Jego świątobliwość polecił mi przekazać Panu i wszystkim, którzy w złożeniu adresu wzięli udział, serdeczne wyrazy Swego uznania i wdzięczności, oraz zapewnić o Swojej modlitwie, aby wysiłki Instytutu Polskiego na polu Akcji Katolickiej przyniosły obfite duchowe owoce.*

*Jako zapowiedź łask niebieskich i dalszy zadatek Jego życzliwości, Ojciec Święty udziela Panu i wszystkim członkom Instytutu Swego ojcowskiego i Apostolskiego Błogosławieństwa.*

A. Dell'Acqua  
Substytut

### POLSKA KAPLICA U ŚW. PIOTRA

Konsekracji ołtarza i poświęcenia kaplicy polskiej pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej u Grobu św. Piotra dokona w niedzielę, 1 czerwca, Ks. Kardynał F. Tedeschini w asyście Ks. Arcybiskupa Gawliny.

Fundator kaplicy, Ks. Proboszcz A. A. Skoniecki z Three Rivers, Mass., U.S.A., odprawi następnie Mszę świętą, pierwszą w polskiej świątyni wewnątrz Watykanu.

Zachęca się gorąco Czcigodnych Księżych i Rodaków z Emigracji, by pośpiewali również na ten wyjątkowy moment w

dziejach Kościoła i Polski, kiedy po raz pierwszy na przestrzeni 1000 lat Stolica Apostolska odda narodowi polskiemu własną kaplicę wewnątrz głównej świątyni Chrześcijaństwa w Rzymie.

### PRZEWODNIK KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

Duszpasterze polscy na uchodźstwie, nauczycielstwo i opiekunowie młodzieży katolickiej powitają z radością i z uznaniem tę niewielką, pięknie wydaną książeczkę,\*) która pomoże im w zakładaniu i prowadzeniu kół Krucjaty Eucharystycznej. Ta organizacja dzieci katolickich przed wojną cieszyła się w Polsce wielkim powodzeniem.

Jednym z jej pionierów w diecezji płockiej był ks. prefekt Kazimierz Krzyżanowski, który wówczas opracował po polsku „Katechizm Krucjaty Eucharystycznej“, wydany w kilku nakładach. Obecne wydanie jest uzupełnione i przystosowane do warunków na emigracji.

Zawiera Katechizm Krucjaty, dający w 9 rozdziałach i 105 pytaniach i odpowiedziach wyjaśnienie celu i nazwy Krucjaty Eucharystycznej, jej krótką historię, zasady i hasła, organizację, obowiązki i prawa członków oraz opis sztandaru i odznaki (z rysunkami). Obszerny dodatek przedstawia ceremoniał przyjęcia kandydatów, rycerzy i rycerek oraz małych apostołów i apostołek. Jako wzór dołączono przedwojenny statut Krucjaty zatwierdzony przez Episkopat Polski.

Hymny Krucjaty, pieśni i recytacje uzupełniają Przewodnik.

Poręczny format, piękna okładka i szata graficzna zachęcają do zainteresowania się tą książeczką.

\*) Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii, 51 Eaton Place, London, S. W. 1; wysyłka na zamówienie; cena 2/6 z przes.



# Polskie zakonnice w Brazylii

Petersburg — Lwów — Kurytyba! Rocznik Polonii na rok 1958 wlicza aż 77 krajów, w których żyją „polskie ptaki na wiecznym wyraju”. Stara historia. W przedrobiorowych czasach niosły Polaków fale wojenne, pokojowe i religijne do Ameryki i do Japonii, do Persji i do dalekiej Azji w tatarski jasyr, w turecką niewolę. To wszystko było niczym w porównaniu z deportacjami w głąb Rosji carskiej. Kaukaz. Kamczatka. Petersburg i Odessa — gdzie Polaków nie rozrzucały losy!

W Petersburgu powstało nawet — o czym mało kto wie — jedno z polskich zgromadzeń zakonnych, którego potężna gałąź pracuje obecnie w Brazylii. Z Petersburga przyszło tu via Lwów lat temu dokładnie 52!

Profesorem Akademii Duchownej był w Petersburgu zdolny i bardzo świętobliwy, a przy tym ruchliwy i gorliwy kapłan nazwiskiem Zygmunt Szczęsny Feliński. Tak, każdy wie, kto to był: późniejszy arcybiskup warszawski wygnany po roku 1863 do Rosji za udział w Powstaniu Styczniowym, zmarły w roku 1895 w Krakowie.

Nie tylko księża polscy i studenci teologii przebywali wtedy w Petersburgu. Była tam liczna kolonia polska złożona zarówno z ludzi prostych jak i z arystokracji. Znalazło się wśród niej sporo osób pobożnych i gorliwych, a wśród kobiet trafiały się duże myślicielki o życiu zakonnym. I tak się to wszystko złożyło, że któregoś dnia wynajęto dom, zakupiono piękną figurę Matki Boskiej Niepokalanej i zaczęła istnieć „Rodzina Marii”. Reguły, ustawy, zwyczajnie tworzyły się z wolna, dyktowało je częściowo samo życie, częściowo ks. Feliński, częściowo jego następcy. Tymczasowo zatwierdzili je biskupi, pobłogosławił nuncjusz papieski, kandydatek przybywało, zajmowały się dziećmi, opiekowały się biedotą. Wobec władz państwowych zarejestrowane było jako zwykłe sobie stowarzyszenie dobroczynne. Powstały domy w Rydze, w Iłkuzie, w Odessie, w Sebastopolu, a nawet w Jalcie...

Ale tymczasem ks. Feliński wyjechał do Warszawy na stolicę arcybiskupią. I za kilka lat poszedł na wygnanie, a później poza granice carskiej władzy, do „Galicji”. Zakonnice Rodziny Maryi osiedliły się w Warszawie, w Czerniowcach, we Lwowie, w Łomnej, przybywało ich coraz więcej.

Do Brazylii zaprosili je polscy koloniści, pochodzący z Galicji. Pomógł im w tym wiele urzędnik austriackiego konsulatu Włodzimierz Kwasiński, rodowity lwowianin, znający siostry ze Lwowa.

7 stycznia 1906 roku wyjechały ze Lwowa trzy pierwsze siostry: Zofia Ulatowska, Jadwiga Dutkiewicz i Maria Grzegorzewicz. W pierwszych dniach marca były już w Kurytybie, a stamtąd udały się do Orleansu, gdzie proboszczem był ks. Jan Miętus, który o sprowadzenie sióstr najwięcej zabiegał. Za rok przyjechały cztery inne siostry i osiedliły się w samej Kurytybie, stolicy stanu Parana, a zarazem głównym ośrodku polskości na Ziemi św. Krzyża. Za trzy lata zaczęły już budować swój własny dom, w którym się dzisiaj mieści internat, nowicjat i zarząd prowincji, obejmującej blisko 60 domów rozrzuconych po trzech południowych stanach i prowadzonych przez prawie trzysta sióstr!

Od roku 1938 nie istnieją polskie szkoły i szkoły w Brazylii. Zlikwidował je dekret

Getulio Vargasa, zaprowadzający jednolite, brazylijskie szkolnictwo dla wszystkich mieszkańców kraju. Od tego czasu dużo się zmieniło. Młode kandydatki wstępujące do zgromadzenia przeszły szkolnictwo, w którym nie uczono ich polskiej mowy. Idą do pracy w tych samych szkołach i szpitalach i zakładach dobroczynnych co ich starsze towarzyski, ale muszą już uczyć po portugalsku.

Mimo to wystarczy wejść do jakiegokolwiek domu Sióstr Rodziny Maryi, by się poczuć jak w „Sophicowie”. Nawet młode siostry jakimś cudem uczą się polskiej mowy i czasem prawie bez cudzoziemskiego akcentu witają polskiego przybysza polskim słowem. Na ścianie sali dla gości widzi się prawie w każdym domu portret arcybiskupa Felińskiego. W albumach mnóstwo fotografii z Polski, z polskich placówek. W biblioteczkach polskie książki, stare i nowe, krajowe i emigracyjne. Skromne czarne habity przepasane fioletowym sznurem franciszkańskim wskazują na powiązanie Rodziny Maryi z Trzecim Zakonem św. Franciszka.

Placówki? Zaczęło się od szkół parafialnych po koloniach czyli wioskach, gdzie się osiedlili polscy tułacze. Nieraz są to placówki skromniutki, ubożuchne. Duży równoboczny dom z wysokim, niezgrabnym dachem, podzielony na dole na klasy szkolne, mieści na poddaszu mieszkanie dla sióstr, a w podwórku jakieś małe „gospodarstwo”, kury, ogródek warzywny i kwiatowy, który siostry w tak zwanych wolnych chwilach same uprawiają. Takich placówek jest 37, jedna daleko od drugiej, nieraz w miejscowości zabitej deskami, odgradzonej lasami, rzekami i setkami kilometrów od Kurytyby.

Oprócz szkół parafialnych doczekały się skromne siostry jednego i drugiego kolegium na poziomie gimnazjalnym. W jednym z nich kształcą się tak zwane aspirantki, czyli kandydatki do nowicjatu. Prawie wszystkie siostry mają pełne wykształcenie naukowe, inne kończą oprócz tego naukę pielęgniarską, a inne przechodzą kursy specjalne. Zgromadzenie jest bowiem jak św. Franciszek: z jednej strony ubogie, a z drugiej — postępowe. Coś z Niepokalana, gdzie to były proste szopy i budy, a w nich nowoczesne maszyny drukarskie i postępową myśl.

Prowadzą siostry 12 szpitali i 2 domy dla staruszków.

Os roku kilkanaście, czasem nawet ponad 20 panienek przywdziewa biały welon nowicjuszki, a po odbytych nowicjacie zamienia go na długi czarny welon siostry. Pracy nie ubywa, bo Brazylia rośnie jak na drożdżach i „growing pains” nie brak. Szkoła, w której było kilka lat temu 60 dzieci, liczy dziś półtorej setki, internat — przestronny dawniej dla setki — mieści dziś dwa razy tyle dziewczynek i zgłoszenia przychodzą nie tylko z początkiem roku szkolnego (początek lutego), ale w każdym niemal dniu. Nawet w czasie wakacyjnym niejedna matka szuka dla swej córeczki miejsca u sióstr.

Dzisiaj nie jest to już praca dla Polaków, to praca dla wszystkich. Obok jasnowłoskich i po naszymu, po swojsku, wyglądających dziewczątek widzi się rysy włoskie, brazylijskie, japońskie, pozna się w gromadce panienki pochodzenia niemieckiego, a nawet syryjskiego. To już Brazylia, wielki „melting pot”, tygiel do mieszania się ras i narodów w jakiś przyszły naród brazylijski.

I dobrze, że w tym tyglu nie zabraknie naszego polskiego dorobku. Jest to dorobek chrześcijański i wysoce kulturalny, postępowy. W tym ogromnym dziele, jakim jest Kościół Powszechny, powinny się znaleźć wpływy wszystkich narodów, a więc i nasze. Na ogół — wpływy te nie były w świecie zbyt wielkie, nie zawsze może z naszej winy. Malutka Holandia i Szwajcaria, kraje tylko częściowo katolickie, miały w szerokim świecie więcej katolickich misjonarzy niż Polska. Pomijając już fakt, że nie zawsze to było z naszej winy, trzeba jednak powiedzieć, że zbyt często słyszało się niezbyt mądre gadanie: „Czy to sens jechać do jakichś tam pogan?”. Dobrze więc, że przynajmniej, tak jak tu, zaczynając od pracy wśród swoich, przeszły polskie zakonnice (i polscy księża) z wolna i stopniowo do pracy dla „wszystkich narodów”, a więc dla Kościoła Uniwersalnego, katolickiego.

Sióstr Rodziny Maryi nie trzeba chwalić. Są tu bardzo poważane i lubiane za swą przystępność, za franciszkańską prostotę, za umiłowanie spraw polskich, Miłość u ludzi to chyba największa pochwała i uznanie. Przynajmniej na tej ziemi, póki nie przyjdzie wieczyste uznanie od samego Boga.

★

Szarytki to uproszczona nazwa Sióstr Miłosierdzia (Filles de Charité, Daughters of Charity). Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia istnieje w Kościele od roku 1633, a w Polsce od 1653. Zorganizował je w Paryżu św. Wincenty à Paulo przy współpracy św. Ludwika Marillac. Do Polski sprowadziła je za czasów św. Wincentego żona Jana Kazimierza, królowa Maria Gonzaga, poprzednio księżniczka francuska.

W Brazylii istnieją obecnie trzy „prowincje” Szarytek: dwie zawdzięczają swe istnienie siostronom sprowadzonym z Francji — trzecia prowincja, z domem centralnym w Kurytybie, założona została przez Siostry Miłosierdzia sprowadzone z Polski.

Żyje jeszcze siostra Natalia, która przyjechała z pierwszą wyprawą z Chełmna w roku 1904.

Ich pierwszą placówką była tu pod-kurytybska kolonia Abranches, założona około roku 1873 przez emigrantów spod zaboru pruskiego, z polskiego Pomorza. Emigranci pamiętali, że w Chełmie widywali zakonnice w dużych białych konrnetach na głowie, wspominali mile ich piękną działalność. Długo jednak czekali nim się im udało sprowadzić te siostry do swej szkoły parafialnej, a gdy przyjechała pierwsza gromadka — wszystkiego trzy Szarytki — znaleźli sposoby, by je ulokować w skromnym domu przy szkole. Co kilka lat przyjeżdżało po kilka nowych sióstr i do roku 1930 było ich już 34, a oprócz rozwijającej się z roku na rok szkoły w Abranches, pracowały już w ośmiu innych zakładach.

Nie można się było oglądać na sam wpływ nowych sił z Polski i dlatego zrobiono mądrze przyjmując kandydatki rekrutujące się z polskich kolonii — czyli osad — w Brazylii.

Dzisiejsza prowincja kurytybska liczy dokładnie 340 Sióstr Miłosierdzia, ponad 40 nowicjuszek, a blisko 200 panienek przygotowuje się do nowicjatu w szkołach zgromadzenia, ucząc się pielęgniarstwa i pedagogiki i przyswajając sobie inne gałęzie wiedzy.

Ich placówki? Jest tego już 58! Oprócz szkół parafialnych i gimnazjów (jest ich razem 30) prowadzą Szarytki 25 szpitali oraz 2 przytułki dla starców. I niezależnie od tego — Dom Centralny z nowicjatem.

Sieć tych zakładów rozciąga się na trzy południowe stany brazylijskie: Parane, S. Catarina i Rio Grande do Sul. Nie wszystkie zakłady są po miastach — znajdujemy je w nowych, niewielkich jeszcze osadach w głębi kraju, setki kilometrów od centrali.

Centralny Dom stoi tuż obok, a raczej prawie naprzeciw kościoła św. Wincentego. Jest okazały, a w roku ubiegłym zaszła potrzeba rozbudowy. Przybyło nowicjuszek, na rekolekcje zjeżdża się tu kilka razy w roku po 100 Sióstr ze wszystkich placówek. W jednym skrzydle Domu Centralnego mieści się pensjonat dla panien, przeważnie akademiczek.

Gdyby ta prowincja liczyła dzisiaj drugie

tyle Sióstr, to zapewne nie trzeba by się było martwić o ich rozmieszczenie. Dotychczasowe placówki zgłosiłyby się natychmiast po jakie dwie setki sióstr, bo w takim np. „Lar das Meninas” jest ich tylko 9 na więcej niż 300 dzieci. Każdy inny zakład — jest ich jak wiemy 58 — byłby wdzięczny za kilka sił więcej.

W zakładach prowadzonych przez Szarytki uderza przede wszystkim nienaganna czystość i porządek. Wszystko tam ma miejsce, wszystko lśni, czy to będzie szkoła w zapadłej kolonii, czy szpital w większym mieście. Na każdym kroku widać fachową rękę i naddanie za postępem techniki. Kiedy Szarytki objęły przed kilkoma mie-

siącami zakład wychowawczy w Kurytybie — wzięły się osobiście do gruntownego szorowania ścian i podłóg.

Zakłady prowadzone przez Szarytki mają coś z dobrze prowadzonego domu rodzinnego. A wiemy, że w domu jest porządek i wszystko na miejscu i na czas, gdy matka sama o wszystko dba, nie pytając oczywiście, ile jej za to zapłacą. Dbą, bo to jej dom, jej rodzina.

Lat temu 54 przyjechały do Kurytyby trzy pierwsze polskie Siostry Miłosierdzia, zaproszone przez polskich emigrantów z Pomorza. Dziś jest ich tu 340. Piękny, ogromny wkład katolickiego narodu polskiego w rozwój katolickiej Brazylii. A. S.

## OPOWIADANIE

# DALEKA WIELKANOC

IRENA BĄCZKOWSKA



Nie było tam księdza ani kościoła. Najbliższa parafia katolicka o jakich sto pięćdziesiąt wiorst, może w Kursku, może w Sumach, a może w Orle, myśmy księdza nie mieli przez długie, długie lata, a było nas dużo katolików Polaków, Litwinów, Łotyszy. Sporo znajdowało się pracowników polskich w majątkach Karola Jaroszyńskiego, a szczególnie w Jelonówce pod Rylskim, sławnym dziś miejscu, bo tam się pono narodził sam Nykita Chruszczow. Jelenówka — to cukrownia i duży majątek rolny, gdzie administrował młody i miły pan Jaworski. Był on także administratorem w Prylepkach, cukrowni, należącej do p. Rusieckiego i w naszych najbliższych okolicach. Zapytają może czytelnicy: jak to może być, że w guberni kurskiej, tj. w centralnej Rosji, było tylu Polaków? — Spójrzmy na stare mapy z roku 1583 i wcześniejsze. Oto gdzie była granica Najjaśniejszej Rzeczypospolitej; na Sejmie, na Psiole, na Ocie...

Polska niegdyś była przecież tak wielka, szeroka, potężna. Po rozbiorach, Polacy, do roku chyba 1907, nie mieli prawa, o ile byli katolikami, kupować ziemi w guberniach tak zwanych „zabranych“, kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, mińskiej, a i później też tam ziemi nie mogli nabywać o ile — pochodząc z Galicji lub Poznańskiego — byli obywatelami niemieckimi lub austriackimi. Polacy — wiadomo — naród skrętny, roboczy, sprytny i pracowity, i pomimo że jeden drugiemu nieraz krzywdę zrobi i przeszkadza żyć, potrafią się niezłe dorobić. Toteż skrętni Polacy dorobiwszy się nieraz wcale niezłych, większych lub mniejszych, fortun,

lokowali je chętnie w ziemi na dawnych terenach Rzeczypospolitej, w guberniach czernichowskiej, charkowskiej i na południu kurskiej.

Jako małej dziewczynce ojciec pokazywał mi ceglane mury starego zamczyska wbudowanego w młyn parowy i mówił, że to był jeszcze zamek polski, król nasz miał tytuł Księcia Rylskiego. — Pamiętaj, pamiętaj — tu były krańce Rzeczypospolitej przez trzy prawie wieki, bo dopiero za piękną zielonymi łakami płynącą rzeką Sejm rozciągała się Moskwa, obce zaczynały się ziemie, gdzie panoszył się legendarny, w eposie ludowym opiewany oprycznik: „Było dwunastu zbrojników, a trzynasty Kudejar...”

Kraj był przedziwnie piękny, ten geograficznie laso-step. Rzeki niezbyt szerokie lecz wartkie, płynęły czystym nurtem nad piaskowym dnem. Wody miały tak przezroczyste, że tysiące wielkich i ruchliwych ryb można było widzieć jak ruszały się, przewijały lub stały spokojnie oparte na pletwach na dnie. Lasy szły ciemnymi szeregami po niedalekich, krętych wzgórzach, pełne wielkich, czarnych dębów, pachnących lip, jesionów i osik, czerwona sosna wyrastała masztowa, strzelista, niebosiężna, wielka, leszczyna grubo podszywała lasy, a wonne poziomki nigdzie indziej nie spotykanymi masami pokrywały poręby i zbrocza; grzyby, orzechy, jagody — wszystko w tych wzgórzach Władajskich i ich podnóżach rosło i pleciło się niezwykle obficie, bogato i wspaniale. I ziemie były nad podziw urodzajne. Czerwona lóssowa glina, pokryta warstwą czarnoziemiu, rodziła bogate plony

bez pomocy nawozów sztucznych i bardziej skomplikowanych upraw.

Wsie były wielkie, drewniane, słomą kryte wzdłuż długich ulic zamkniętych starodawnym obyczajem bramą przy każdym wjeździe. Ludzie jasnowłosi, niebieskoocy, o wysokich kościach policzkowych, bardzo zdolni, inteligentni, ale mało przedsiębiorczy, poddający się życiu bez walki, bez trudu stwarzania nowych bardziej skomplikowanych dróg. A zaraz obok na hutorach mieszkali ruchliwi, ciemnowłosi Ukraińcy, którzy inaczej patrzyli na życie, ci kryli częściej domy blachą, sadzili sady owocowe, budowali się osobno, małymi wzorowymi obejskami, unikając rosyjskiej „wspólnoty“.

Nie mieliśmy więc ani księdza, ani kościoła, ale mieliśmy babcię, ciocię i liczne kobiety Polki, które póty zabiegały dopóki nie wystarały się, żeby od czasu do czasu przyjeżdżał młodzieńki, wędrowny książyk. Zjawiał się co parę miesięcy ze swoją czarną, ubogą walizeczką, chrzczył nowonarodzone dzieci, dawał śluby, kropił krzyże na mogiłach umarłych. Kaplic nie wolno było budować, nabożeństwa odprawiano po domach; gdy ksiądz przybywał, cały dom babcy był ku jego dyspozycji, cały dom służył tylko jednej sprawie, dogodzenia księdzu i zorganizowania nabożeństwa. Na wszystkie strony świata pędziły bosonogie wici, na piechotę, na podjezdkach, furami, zbierać rozrzuconych parafian. Wnet z sąsiedzkiego folwarczku Kuronki zjeżdżał na białookiej krępej klacze — „Biełohłazce“ pan Krechowiecki rządca, sławny z wielkiej zaradności i dobrego gospodarowania i z tego,

że jak nikt inny tak umiał wprawnie służyć do Mszy św. Wnet też para roboczych koników na niezwykle wysokiej bryczce przywoziła jego starszą kuzynkę pannę Sabinę, która w czasie nieobecności księdza razem z babcią sprawiała rządy duchowe nad rozrzuconą parafią, by księdza godnie obsłużyć i przyjąć.

Ale teraz była Wielkanoc i księdza nie było i już Wielka Sobota. W Cerkwi dzwony dzwoniły cały wieczór na Wieczernię, ludzie jedni za drugimi dążyli wąskimi ścieżkami przez sad, przez mostki nad rozlanymi wicsennie strużkami, wśród srebrno-białych pni brzoź, pod drgającymi koronkowo drobnymi kwietniowymi listkami, zawieszonymi na czerniejącej pajęczynie gałęzi na tle niebieskawoszarego wiosennego nieba, poprzez szmaragdowo-zieloną drobnoźdźbłą podbrzozową trawkę ku szaro-żółtawej wiosce, ku szarej też, zielonymi kopułami baniasto zdobnej cerkwi. W rękę nieśli latarki, w nich świece nie zapalone, by wrócić ze świętym ogniem do domu, późną już, błękitną, ciepłą od podmuchów wiosennych nocą.

My dążyliśmy w przeciwną stronę. W przedpokoju domu ustawiono ołtarz białym obrusem nakryty, pełen hiacyntów specjalnie na ten dzień hodowanych, zielonych, młodych gałązek brzozowych, złotych bukietów nadwodnych wielkich kaczeńców. Na ołtarzu był krzyż fioletem przykryty i Matka Boska Częstochowska, która panowała szeroko i daleko ponad dawnymi ziemiami Rzeczypospolitej. Ludzie skromnie i schludnie ubrani po świątecznemu, kobiety w białych chusteczkach pod brodę, czarnych kaftanach, mężczyźni w granatowych maciejówkach, panie Szafranowe, żona buchaltera folwarcznego i jej córki w kapeluszach pełnych kokard i piór, w boach z piór i z „ridikiulami“ w rękach, bo tak się tam torebki ręczne nazywały, dzieci pomyte, poszorowane, gładko przyczesane, wszyscy sunęli przez gęsią drobnolistną trawkę porośnięty tok, każdy z zawiniątkiem białym w rękę. W nim, na talerzu, czy w koszyczku, musiały być koniecznie cztery jajka, dwa białe, a dwa czerwone, krągła bułeczka lub babka, kawałek kiełbasy i grudka soli w czystej szmatce, a niejeden to jeszcze miał trójkątny obsuszony serek.

Jedni piechotą, inni nadjeżdżali po już drobno pylącą się po wczesnowiosennemu drodze, bryczkami, dryndulkami lub konno. Panna Sabina zręcznie wyskoczyła z bryczki, odświętnie ubrana w aksamitną bluzkę i wielki kołnierz z kremowej gipiury: od pana Gize, Czecha, leśniczego z folwarku Mokreńkie, nadjechała mocno załadowana dorosłymi i dziećmi bryczka. Zbierali się ludzie przy Wielkiej Sobocie pomodlić j święconą wodą pokropić święconkę. Ksiądz zawsze musiał zostawić wielką butlę z ciemno-zielonego szkła, pieczętowaną przechowywaną w szafce u babci i starannie używaną w różnej potrzebie, żeby chore dziecko z wody ołtrzeć, konającemu przy łożku posta-

wić, choremu dać się napić, bo wiadomo, taka poświęcona woda nieraz cuda czyni i niejednemu pomoże.

Już babcia odświętnie ubrana w białym wełnianym szlafroku, w którym wyglądała bardzo godnie i który podkreślał jej podobieństwo do Papieża Leona XIII, z czego była ogromnie dumna, ukłękła przed ołtarzem, już wszyscy rozpoczęli głośno odmawiać pacierze, kiedy wpadłam zadyszana, rozczochrana i umorusana jak nieboskie stworzenie. Właśnie wybrałam się konno do lasu, spadłam z poczciwej klaczki i wyglądałam okropnie, toteż wiedziałam, że czeka mnie kara za spóźnienie, musiałam modlić się za drzwiami. Babcia była nieubłagana, na domowych czy publicznych nabożeństwach mogło uczestniczyć tylko dziecko umyte, gładko przyczesane „przyzlane“, z kokardami we włosach, zawsze w pończochach, w żadnym wypadku boso. Uszanowanie dla nabożeństwa jest rzeczą konieczną. A tu się spóźniłam, nie ma czasu się umyć, przebrać i uczesać, klękłam więc razem z psami u ciężkich, dębowych zawartych przede mną drzwi. Psy koniecznie chciały też być obecne w czasie modłów. Zawsze przecież uczestniczyły w naszym życiu, pokazywano zmyślnie białe-czarne foksyki gościom w salonie, kazano im skakać przez kije, gasić świece, aportować, głąskano ich ciemne foremne główki z jednym uchem stojącym i żółtymi kropkami nad okiem, podziwiano je, psuto, a teraz co? Nie wolno im wejść! Poczełwa stara podwórzowa Muszka, która nie proszona wladowywała się coraz do jadalnego i ciężkim wysłużonym ciałem waliła się z rozmachem na podłogę pod nogi słuchacemu akurat wtedy, gdy pędził z półmiskiem, czarny bardzo już stary pokręcony gończy ogar Marsik, wielki zły kundel ruski Połkan, wszystkie musiały się koniecznie zebrać pod drzwiami przedpokoju, słuchać co ludzie tam robią, do kogo tak mówią, czego tak śpiewają. A ja biedna byłam z nimi, nie widziałam mrugających światełek, słyszałam tylko poprzez drzwi odgłosy modlitwy. Drzwi się raptem uchylily, ktoś wyjrzał, Muszka i jeden fok prędko, chyłkiem wsunęły się i podpełzły do babci. I Muszka wpatrując się wielkimi pełnymi wyrazu oczyma, przysiadła, żeby podrapać się za uchem.

— A nene, wody na psa — odwróciła się staruszka, a już panna Sabina strzepnąwszy z obrzydzeniem fałdy sukni podchwyciła moment i zaintonowała „Pod Twoją Obronę“ na nutę królewiacką częstochowską, a babcia śpiewała na melodię kresową, tak jak w Berdyczowie lub Kijowie. Tak też było nieraz w maju z litaniami, niechno babcia chwileczkę się zatrzyma, już Sabina złapie moment i zaczyna litanie po królewiacku, a ludzie jak to ludzie ciągną za tym kto pierwszy melodię podda. Zawzięta walka o melodię odchodziła skrycie między babcią i panną Sabina, która miała tę wyższość, że pochodziła z rdzennej Polski i nieraz w Częstochowie bywała.

Już noc była coraz ciemniejsza, sko-

rzystałam z zamieszania z psami i cichutko klękłam w kąciu tuż przy drzwiach. Sabina zaintonowała — „Wesoły nam dzień nastał“ — a potem:

„Trzy Maryje przyszli —  
Wonne zioła niesli,  
Nie chciał im się pokazać,  
Kazał im się namazać“. Alleluja.

Przedziwna, piękna, starodawna pieśń z Podlasia. Już pokropiono święconkę, już dzieci publicznie odpowiadały z katechizmu i pacierza, już się umówiono gdzie jutro kto będzie na święconym, gdy noc wonna, czarna, pełna ciepłych przedziwnych powiewów łagodnie opadła na świat. Od cerkwi szły rzędami dalekie światelka, ludzie wracali z zapalonymi świeczkami, konie gdzieś dzwoniły uprężą i prychały wesoło, głosy cichły przy domach przygotowanych do święta.

Przysiadłam jeszcze na ławeczce pod białą ścianą piekarni, noc była taka ciepła, dzwoniąca, brała ochota ukryć się, posłuchać co ludzie opowiadają, nie iść od razu spać.

Akulina zaczęła. — W taką noc to trzeba być bardzo ostrożną, w taką noc, to potrafią się dziwne rzeczy dziać.

Była w naszej wiosce dziewczyna bardzo piękna i miła. Umówiła się z drugą, że pójdą na nocne nabożeństwo na „wsienoszczną“, bo tak się to nazywa. Ludzie czarną nocą, ze świeczkami suną ze wsi do cerkwi na nabożeństwo. Umówiła się, ale nie czekała jak trzeba i należy, tylko poszła spać, myśli, że koleżanka przyjdzie, zawoła i razem pójdą. Raptem ocęła się i słyszy: bardzo czegoś w cerkwi dzwonią, wydaje się, że kroki słychać, ludzie do cerkwi idą, a koleżanka widać zapomniała. Ubiera się więc Dunia prędko, korale nałożyła, białą chusteczkę, kaftan, i biegnie. Cerkiew jaskrawo oświetlona, dzwony dzwonią, kadziło się tumanem ściele, chóry przedziwnie śpiewają, a ludzi, ludzi pełno, starzy, młodzi, kobiety, dzieci. Nigdy tyle narodu nie widziała, aż tu patrzy na jednego z tych co śpiewają, a to sąsiad, co umarł dwa lata przedtem, patrzy na drugiego, a to jej nieboszczyk dziadek. Przeżegnała się i jak nie zacznie uciekać! Pędzi ulicą a za nią świst i krzyk i wołanie i dudnienie kroków. Zerwała korale, rzuciła, zatrzymali się, korale zbierają. Ledwo do domu wpadła, ledwo zadyszana upadła na ławkę, ale wciąż słyszała dzwony i dobijanie się, i śpiew. Nie dożyła biedaczka następnego roku.

— Tak — mówi słuchająca Akuliny baba Olana — wiadomo kto na to nabożeństwo trafi następnego roku nie doczeka.

— A ot z tego oto miejsca do cerkwi jest tajemne podziemne przejście. Za tatarskich czasów...

— Spać, spać! — rozlega się z domu. Noc taka ciepła chmurami wiosennymi zachodząca, chciałoby się słuchać gadek i opowieści bez końca.

— Spać, bo jutro Wielkanoc! —

Irena Bączkowska

## DOBRA ROBOTA

Czytając „Conrada żywego”\*) zabawiałem się od czasu do czasu poglądami na tę książkę nie swoimi oczyma. Najpierw „oczyma Zachodu”: Co powiedziałyby krytyk angielski dostawczy ją do ręki? Niedostępność obcojęzycznej treści uczuliłaby go zapewne na zewnętrzny formę. Przyjrząwszy się więcej niż ładnej obwolucie Turkiewiczza, ciekawym i dobrym ilustracjom, papierowi, czcionce, słowem: całemu „make-up” — byłby „impressed” i wyraziłby to z typowym dla Anglika, gdy idzie o sprawy nie dotyczące go z bliska, lekkim „over-statement”, mówiąc: „an extremely well produced book, indeed!” Z zajęciem przeczytałby wspominki Johna Conrada, które zresztą nie miałyby dla niego tego uroku, jaki mają dla polskiego czytelnika przez szlachetny brak „polskiej rozlewności i pasji mówienia o sobie”, że posłużyć się słowami Zbigniewa Grabowskiego z dalszego szkicu. Zaciekawilby go brulionowy szkic „Lorda Jima”, nieco mniej dość przyziemia („pedestrian”) „resztką” listów Conrada do Galsworthy’ego. Końcowe streszczenie w przyzwoitej angielszczyźnie, tak niepodobnej do potwornego języka wielu polskich wydawnictw — brrr — propagandowych, dałoby mu wcale wysokie pojęcie o fachowości, rzetelności, pomysłowości, a nawet tu i ówdzie talencie redaktora i współpracowników tej książki. Gdyby nasz krytyk angielski znał skądinąd Polaków, byłby na pewno mile zdziwiony, że nie znajduje w niej śladu kabotyństwa, nic z ponurego narodowego nabożeństwa, a dużo ujmującego pietyzmu dla sztuki, dla myśli, dla słowa.

Na zmianę wkładałem chwilami okulary „krajowe”. Czytelnicy znad Wisły powinni w „Conradzie żywym” z melancholijnym zadowoleniem dostrzegać rzeczy, których im tam tak bardzo brakuje. Nie są to wielkie rzeczy i nie twierdzę bynajmniej, że tzw. Kraj jest ich zupełnie pozbawiony. Ale taki wiew szerokiego świata, jaki się czuje w świetnej nowelce Andrzeja Bobkowskiego, takie życie się, powszednie, proste, z zachodnim światem intelektualnym, jakie widzi się np. w miłym i błyskotliwym szkicu Kuncewiczowej, taki pelen umiaru wdzięk, jaki np. cechuje uwagi wstępne Wita Tarnawskiego — nie stanowią niestety częstego pokarmu czytelnika krajowego. Jeśli pominąć dwa przykre potknięcia (Witolda Turny w nie dość wyważonym zdaniu o „zdradliwości, okrucieństwie i cynizmie Rosji” i Tymona Terleckiego w uwadze o niemieckim „ponurym kompleksie upośledzenia”) książka jest wolna od wszelkich, chociażby dobrowolnych, serwitutów „ideologicznych”. Po październiku 1956 roku zmienił się tylko ich charakter, ale nadal stanowią one plagę krajowej literatury i prasy, wraz z żargonem (niekoniecznie marksistowskim, ale także krytyczno-naukowym, w którym roi się od „izmów”, „płaszczyzn”, „struktur”, także „społecznikowskim” a nawet katolickim z jego pseudo-teologicznym werbalizmem) i wraz z niemożliwym gadulstwem, które sprawia, że w literackiej prasie rzadko spotyka się artykuł nie dający się bez szkody streścić do 100 wierszy. „Conrad żywy” — bądź co bądź książka, nie numer pisma — czasami aż przesadza w miłej zwięzłości.

Trudno się spodziewać, aby książka zbiorowa i rocznicowa była wielkim dziełem. Są w niej rzeczy lepsze i gorsze, dobre i słabe.

Ale jest to dzieło wielkiej miłości. Przede wszystkim ze strony redaktora — Wita Tarnawskiego. Jego jest lwia część zasługi, że ten almanach jest tak urozmaicony, zajmujący, a nie powierzchowny, że on sam i jego bohater są naprawdę żywi.

Chcę teraz po jednym zdaniu poświęcić poszczególne prace, które mi się najbardziej podobały. Nie znaczy to, że gardzę pominiętymi. O Tarnawskim, Kuncewiczowej, Bobkowskim była już mowa. Uwaga o przesadzie w zwięzłości odnosi się szczególnie do szkicu Hostowca. Jest to doskonały wstęp do nienapisanego eseju. U Miłosza jest coś więcej niż „Szeroki świat” Bobkowskiego, jest widnokrąg rzadkiej rozległości. Retinger daje wzór dobrej prozy użytkowej. Janta dokonał nie lada sztuki robiąc z suchego materiału filologicznego tak barwny obrazek. Dobar szkoła polonistyczna Marii Danilewiczowej zawiadła ją tylko raz w omyłkowym przekładzie zwrotu „telling details”, który znaczy: szczegóły wymowne, wiele mówiące, charakterystyczne i charakteryzujące. Doskonali artykuł gościa z Polski, Zdzisława Najdera, jest wymownym zaprzeczeniem tych wszystkich zarzutów, jakie wyżej postawiłem literaturze krajowej. No, ale jedna jaskółka... „Lord Jim w Powstaniu Warszawskim” pani Marii Młynarskiej, zbyt skromnie nazwany artykułem, pod niejednym względem należy do części pierwszej, literackiej, choć wyszedł spod pióra nie-literackiej.

Czy „Conrad” mógłby być jeszcze „żywszy”, w znaczeniu: jeszcze nam współczesniejszy? Proszę tego nie uważać za krytykę książki, gdy powiem, że — tak. Najwyższym ze zmarłych pisarzy jest ten, którego myśl rozwijamy, nie tyle go podziwiając, ile go uzupełniając lub tocząc z nim spór. W Conradzie najważniejsze wydają mi się dziś dwie sprawy: zagadnienie heroicznego a nie religijnego poglądu na świat i zagadnienie cywilizacji zachodniej (problem stosunku do Rosji i problem „zdrady” polskości są jego odgałęzieniami). Dokoła tych spraw obraca się wiele szkiców książki, jest w tym jednak dużo dreptania w miejscu, za mało systematycznego pogłębiania. Z tego punktu widzenia można żałować, że nie wszedł do niej artykuł Herlinga-Grudzińskiego, umieszczony niedawno w „Kulturze”: dobry przykład istotnego sporu z naprawdę żywym pisarzem.

Należy sobie życzyć, by seria „pisarze żywi” rozwijała się dalej nie zniżając lotu. Niech się nie trzyma kurczowo rocznicy i największych nazwisk ojczystej literatury wyłącznie pięknie. Bardzo by się przydała książka o niedawno zmarłym, a niestety dziś martwym pisarzu: „Karol Irzykowski żywy”. Podjęcie jego „walki o treść” z jej tak drastycznymi, a tak aktualnymi wypadami jak w sprawie „plagiatołowego charakteru przełomów w literaturze polskiej” — jest palącą potrzebą kulturalną. Warto by też wybrać, nie polskiego, filozofa, który wywiera dziś silny wpływ na bodaj kilkunastu pisarzy polskich za granicą. Jeśli taki istnieje...

Michał Sambor

\*) CONRAD ŻYWI. Książki zbiorowa, wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich Red.: Wit Tarnawski, Str. 303; 10 ilustracji. Obwoluta Z. Turkiewiczza. Wyd. B. Swiderski, Londyn 1957.

## CHOPIN

Fryderyk Chopin jest jedynym artystą polskim znanym całemu światu. Oczywiście sprawiła to jego sztuka. Lecz biorąc pod uwagę losy innych polskich kompozytorów,

którzy tylko w kraju działali, można chyba bez większego ryzyka postawić twierdzenie, że i ten największy z naszych twórców nie wszedłby w takim stopniu w muzyczny obieg świata, gdyby — na szczęście dla siebie i dla nas — nie był się znalazł za granicą.

Nie żeby jego styl i środki wyrazu w jakiś rewelacyjny czy rewolucyjny sposób na tym skorzystały. Sprawił to przede wszystkim fakt, że znalazł się w Paryżu, międzynarodowym centrum kultury, że utrzymując żywe i serdeczne kontakty z polską emigracją, nigdy nie zamknął się w tym pomimo wszystko parafialnym światku „półpieniężnych swarów”, ale jako równy z równymi, lub lepszy od innych, zachował najwyższą łączność ze środowiskiem francuskim i międzynarodową kolonią wybitnych postaci, rezydujących w Paryżu. Arcy-polski, był równocześnie — jedyny w tym stopniu z wszystkich naszych wielkich twórców — pełnym Europejczykiem.

Nigdy nie przemienił swej sztuki na album folklorystycznych cytatów, ani, tym mniej, nie obniżył jej roli do roli plemiennego narzecza, lecz pozostając twórcą doskonałym narodowym, przemawiając językiem całkowicie własnym i odrębnym, na wskroś oryginalnym, wyraził to co miał do powiedzenia w klarownych formach zrozumiałych powszechnie. Jak pamiętamy, odczuł to natychmiast i wyraził po mistrzowsku — Norwid. Tak bardzo polska, pod pewnym względem nawet l u d o w a, sztuka Chopina, nie potrzebuje interwencji ani natręctwa żadnego literackiego, historycznego czy folklorystycznego komentarza. Dlatego też „łatwo” było jej z Paryża opanować cały świat. I dzisiaj gdziekolwiek są pianiści, m u s i znajdować się w ich repertuarze Chopin.

W czasie ostatniej wojny w pełni swej teutońskiej furii Hitler zakazał grania Chopina. Ale — jak wtedy konstruować programy fortepianowych recitali? Więc też i wszechmocny dyktator okazał się bezsilny wobec sztuki polskiego twórcy, po pewnym czasie zakaz został po cichu odwołany. Jednak niektórzy usłużni pisarze teutońscy zapragnęli osłodzić pomyłkę i kłeskę dyktatora. Zaczęli więc twierdzić, że tak doskonała sztuka nigdy nie mogła się być zrodzić w sercu p o l s k i e g o barbarzyńcy. Jej wytworność, jej geniusz, jej słodycz, a równocześnie moc, jej ład i karność, łatwość, z jaką przekracza kraje i kultury; wszystko to jest w całej pełni odbiciem duszy niemieckiej. Chopin więc „musiał” być Niemcem — usiłowali twierdzić Niemcy. Rodzina jego z linii ojca wywodziła się z zawsze niemieckiej Alzacji, a jej prawdziwe nazwisko brzmiało Hoping i Choping, czysto po niemiecku. Ta efektowna teoria nawet w rasistowskich i hitlerowskich Niemczech niewiele znalazła zwolenników... Chopin jednak mógł być grany nadal.

Licząc lat dwadzieścia, miał już za sobą znaczną część swoich utworów. Świadczy to, że choć nie w tym samym stopniu co Mozart, lecz jednak na jego podobieństwo, należy on do tych kilku fenomenów w dziejach kultury, o których można paradoksalnie powiedzieć, że właściwie w ich sztuce nie ma „postępu”. Ze nieledwie od wykiełkowania jest ona w nich w całej pełni doskonała. Czas zaś jedynie odsłania ich moc twórczą, ale po linii prostej, nie pionowej; i sprawia, że znikają przeszkody w ujawnianiu się jej czystej doskonałości. Podobnie jak Mozart, Chopin urodził się geniuszem i fenomenalnym talentem. A geniusz i talent nie zawsze chodzą w parze: pod tym względem obaj ci twórcy należą do

wyjątków w dziejach sztuki. Sam zaś fenomenalny nawet talent, jak np. u Berlioz, czy Liszta, nie jest równoznaczny z geniuszem.

Pierwsza oryginalna kompozycja Chopina ukazała się w druku, gdy miał siedem lat. Kiedy opuszczał kraj, miał lat dwadzieścia. Plon jego pracy zawierał już wtedy niektóre Etiudy, oba koncerty fortepianowe (F-moll i E-moll), fantazję na tematy pieśni polskich, krakowiaka op. 14., wariacje z Don Juana, pierwsze nokturny, około 10 polonezów, 18 mazurków i 6 pieśni. Słowem: dwudziestoletni Chopin wyjechał za granicę jako Chopin już uformowany, „własny“, bez potrzeby szukania dróg i osobistych środków wyrazu, spokojny o swój styl. Ten dorobek już mógł mu być zapewnić olbrzymie miejsce w pierwszym rzędzie twórców muzycznych.

Za jego dzieciństwa i młodości ruch muzyczny w Warszawie był wcale ożywiony. Jednak Chopin tym podnięciem niewiele zawdzięczał. Od pierwszych swych kompozycji, również dzięki czarodziejskiemu związkowi z muzyką i pieśnią ludową, od razu był sobą i wykazał swój własny styl, którego był świadom, bo nieraz to w swoich listach podkreśla.

Po jego śmierci pierwszą o nim pracę napisał Liszt. I to była jakby wróżba: najlepsze książki o nim napisane nie wyszły spod polskiego pióra. Najlepsze też wydania jego utworów są obce, rosyjskie, a przede wszystkim niemieckie. Polacy najpóźniej zabrali się do tej pracy edytorskiej, i wciąż jeszcze z nie najwyższym sukcesem. Wiedzę biograficzną o Chopinie, dziwna rzecz, stworzył dopiero Anglik, Fryderyk Niecks. I jedną z najlepszych książek, jeśli nie najlepszą o jego muzyce — napisał Amerykanin, uczeń ucznia Chopina, James Huneker. A i do dziś dnia najwyższy poziom w tej chopinologii czy chopinografii podtrzymuje Brytyjczyk, Artur Hedley.

Zbliżające się 150-lecie urodzin Chopina niewątpliwie znowu pomnoży i tak już bardzo bogatą literaturę o nim, która jak dotąd ma już blisko dwanaście tysięcy pozycji. Bardzo dobrze się stało, że wśród swoich licznych wydawnictw „Veritas“ wydał bardzo wartościową książkę o wielkim twórcy polskim w opracowaniu Władysława Powierzy: „Chopin, szkic życia i twórczości.“<sup>\*</sup> Założeniem i celem tej publikacji jest spopularyzowanie wśród polskiego społeczeństwa wiedzy o genialnym rodaku i zaznajomienie z jego dorobkiem w sposób najbardziej przystępny głównie tych osób, które — jak pisze autor we wstępie — „bardzo mało wiedzą albo zgoła żadnego pojęcia nie mają o znaczeniu wielkości jego dzieła, a takich jest, ze wstydem trzeba przyznać, wśród Polaków o wiele więcej niż wśród obcych. Dla takich tedy osób, które nie mają ochoty lub możliwości czytać o najbardziej znanym w świecie Polaku wielu obszernie i wszechstronnie wyczerpujących książek, ten mały szkic będzie może pomocny“.

Jest to więc wydawnictwo popularne, ujęte w formę bardzo przystępną. Lecz mimo tego popularnego charakteru zadowoli czytelnika na każdym poziomie umysłowym. Autor pomieścił tu cały zbiór wypowiedzi najlepszych chopinologów (głównie anglosaskich), a więc dał niejako samą esencję wiedzy o najwyższym czarodzieju muzyki fortepianowej. Przez ujęcie własne oraz odpowiednie zestawienie i wybór najbardziej charakterystycznych opinii, potrafił czytelnikowi przybliżyć nie tylko Chopina-człowie-

ka, ale to, co jest najważniejsze — jego dzieło jako artysty, jego utwory. Życiorys jest zwięzły, lecz zawiera wszystkie istotne momenty jego życia i elementy jego formacji jako artysty. Książka obejmuje również charakterystykę twórczości i charakterystykę Chopina jako wykonawcy, przynosi też analizy głównych utworów i zawiera objaśnienie podstawowych pojęć i wyrazów muzycznych.

Dał więc autor czytelnikowi do ręki rzecz wartościową i pożyteczną. Książka od pierwszego zetknięcia się z nią pociąga wdziękiem ujęcia i chwytliwym rozplanowaniem całego materiału. A ponad wszystko prawdziwie artystycznym smakiem i tonem, w którym główną nutą jest miłość dla wielkiego artysty i uwielbienie dla jego dzieła. Rzetelnym tego wyrazem jest też zapoznanie się z siedemdziesięciu dziełami o Chopinie (jak o tym mówi „bibliografia i źródła“) — w różnych językach w tym celu, by... (jakże często) zrezygnować z własnych wypowiedzi i pozwolić mówić innym. Jest to wyraz nie tylko miłości, lecz i prawdziwej pokory. Ale ton i dystans, jaki sobie autor sam założył w stosunku do owych opinii i ocen znawców (nierazko całe życie poświęcających dziełu Chopina) — stanowi główny czar książki, jeśli chodzi o jej poziom kulturalny.

Postać wielkiego artysty występuje w ramach szkicu żywo i plastycznie, zniewalająco niemal, do czego przyczynia się też szeręgi sugestywnych ilustracji. Zawartość tego zbiorku — to jakby drogi sercu album rodzinny, gdzie wszystko jest skrzętnie pozbiierane i czule zachowane.

Nasuwa się pewne zastrzeżenie: trochę niezrozumiale wygląda ten szkic, a właściwie jakby „mała summa“ wiedzy o Chopinie w rubryce wydawniczej „Biblioteki Domu i Szkoły“, gdzie uszeregowano tytuły książek przeznaczonych wyłącznie dla dzieci.

Janina Tokarska

<sup>\*</sup> Władysław Powierza: CHOPIN — Szkic życia i twórczości. Nakł. Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas“, Londyn 1957. Str. 110. Cena 5/6.

## PEN CLUB UCHODŹCZY

W salach Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie można było w ciągu ostatniej dekady marca bież. roku oglądać wystawę książek pisarzy na uchodźstwie, urządzoną przez sekcję międzynarodowego PEN Clubu, skupiającą pisarzy na uchodźstwie (International P.E.N. Club Centre for Writers in Exile).

Stoiska na wystawie mieli: Albańczycy, Bułgarzy, Czechosłowacy, Estończycy, Hiszpanie, Litwini, Łotysze, Polacy, Rosjanie, Rumuni, Ukraińcy i Węgrzy.

Wystawa taka dająca ogólny pogląd na twórczość pisarską na uchodźstwie aż 12 narodów, a przede wszystkim pouczające wnioski porównawcze, byłaby czymś bardzo interesującym dla każdego zwiedzającego, gdyby nie pewne, dające się łatwo uniknąć usterki organizacyjne. Do nich należał przede wszystkim brak katalogu, albo chociażby krótkiej ulotki z charakterystyką ogólną akcji wydawniczej na uchodźstwie, z podaniem głównych jej kierunków i dążeń, dziedzin, jakie obejmuje i potrzeb jakie zaspakają, znaczenia politycznego itp. Również na poszczególne stoiskach (z trzema wyjątkami)

mi) nie starano się dać informacji, orientujących zwiedzającego, nie znającego przeżwannie języka danego narodu.

Trzy wyjątki to Estonia, Łotwa i Rumunia. Pierwsza przygotowała angielską bibliografię wydawnictw estońskich na emigracji oraz dobre wprowadzenie w ich tematykę pióra dr. W. K. Matthews'a z Uniwersytetu w Londynie. Ze wstępu do tej wydanej przez Estońskie Centrum Informacyjne w Sztokholmie bibliografii dowiadujemy się, że w Szwecji istnieje 7 estońskich firm wydawniczych i że w latach 1944-56 emigranci estońscy wydali dwa razy więcej tytułów, o ogólnej ilości stron 6 razy większej, niż to uczynili komunistyczni wydawcy w zagraniczej Estonii.

Rumuni dołączyli do swych eksponatów krótkie wyjaśnienia, dotyczące pozycji autora w kulturze własnej i za granicą, rodzaju jego twórczości, oraz — co najciekawsze — przy niektórych autorach (np. przy klasykach) stosunek do ich dzieł ze strony reżymu komunistycznego.

Uderza mocna pozycja, jaką mają pisarze rumuńscy, niektórzy piszący wprost po francusku, w literaturze Francji. Toteż najwięcej było wydań francuskich, a natomiast mało popularnych w języku rumuńskim. Dwu pisarzy (Amaria i Cioran) ma nagrodę literacką Rivarol. Ionescu wszedł na dobre ze swymi sztukami na sceny światowe. Z naukowców znany jest historyk religii Eliade i sławny dialektolog (na uniwersytecie katolickim w Louvain, w Belgii) Sever Pop.

Jedyną wystawioną tu książką katolicką jest ks. P. Ghermana „L'Âme Roumaine Ecartelée“, rzecz o przesładowaniu i zniszczeniu obrządków rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego w Rumunii przez system komunistyczny.

Stoisko polskie było najbogatsze w książki, największe na wystawie i korzystnie umieszczone, ale — jak wszystkie pozostałe — nie urządzone celowo. Robiło wrażenie stoiska raczej handlowego niż wystawowego, książki bowiem ułożono bardziej efektywnie niż rzeczowo. Brak wyjaśnień, np. przy licznych przekładach książek gen. Andersa i Z. Stypulkowskiego nie podano ani słowa informacji o kogo i co chodzi; przy ich przekładach na języki egzotyczne nie wyjaśniono jaki to język.

Łotysze pokazali wysoki poziom graficzny swych wydawnictw, drukowanych przezwannie w Szwecji oraz w Ameryce. Zwracała uwagę wielka historia Łotwy, książka dokumentarna zawierająca nazwiska 35.000 Łotyszów wywiezionych na rozkaz Sierowa w latach 1952/53 i 3-tomowa encyklopedia.

Na stoisku litewskim — duży tom poezji Miłosza wydany po litewsku w Brazylii. Znowu encyklopedia (12. tom do „K“) wydawnictwa historyczne, albumy z krajobrazami (widoki Wilna na czel), estetyczne wydawnictwa albumowe o sztuce ludowej oraz wiele książek popularnych, robiących wrażenie publikacji periodycznych.

Na środku sali umieszczone stoisko Ukraińców było najlepiej urządzone pod względem estetycznym; nie zapomniano o haftach ludowych i niezwykle pięknych pisankach jako elemencie dekoracyjnym.

Pozazdrościć można Ukraińcom wspaniałego wydania śpiewnika narodowego z nutami o 600 stronicach pt. „Lira-Surma“. Dobrze reprezentowały się wydawnictwa ilustrowane dla dzieci oraz wiele książek popularnych, ładnie, chociaż tanio wydanych. Nie było wydań wydawnictw o zniszczeniu Cerkwi unickiej.

Stoisko węgierskie ukazało głównie wy-

**DLA DOMU DLA SZKOŁY DLA ORGANIZACJI**

NAJLEPSZA NAJTANŹSZA NAJWARTOŚCIOWSZA  
JEST JEDNA Z

**NOWOŚCI „VERITASU“**

OTO WYBÓR Z OSTATNICH TYGODNI:

Franciszek Adam Arciszewski

**Cud nad Wisłą**

Tom V serii zielonej  
(popularno-naukowej)  
„Biblioteki Polskiej“.

Historyk wojskowy tłumaczy w sposób fachowy, dlaczego Bitwa Warszawska roku 1920 słusznie jest nazywana cudem.

8 szkiców

Michał Sambor

**Łabędź Sabaudii**

Tom X serii niebieskiej (religijnej)  
„Biblioteki Polskiej“.

Poeta i tłumacz daje wybór celniejszych pism Świętego Franciszka Salezego i o Nim.

4 ilustracje

Beata Obertyńska

**Ziarnka piasku**

Tom XXXIV serii czerwonej  
(beletrystycznej)  
„Biblioteki Polskiej“.

Świetna poetka i prozaiczka daje piękny wybór nowel i opowiadań, w tym kilka uroczych wspomnień z dzieciństwa.

Ilustracje Leli Pawlikowskiej

Tadeusz Felsztyn

**Atom  
w służbie ludzkości**

Tom VI serii zielonej  
(popularno-naukowej)  
„Biblioteki Polskiej“.

Doskonały znawca przedmiotu, profesor Politechniki Warszawskiej daje pełny przegląd zagadnień związanych z pokojowym zastosowaniem energii jądrowej.

Ponad 100 fotografii

Oskar Halecki

**Historia Polski**

Tom IV serii zielonej (popularno-naukowej) „Biblioteki Polskiej“.

Synteza dziejów Polski profesora Uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie uniwersytetów amerykańskich Fordham i Columbia, wyda na dotychczas w językach angielskim, francuskim, hiszpańskim i fińskim, dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebna dla Kraju i dla emigracji w języku polskim.

320 stron

WSZYSTKIE TOMY BIBLIOTEKI POLSKIEJ“ OPRAWNE W PŁÓTNO  
PO 15/- KAZDY.

Ks. Kamil Kantak

**Mickiewicz i Towiańskiego sprawa Boża**

Tom I nowej serii „Lucznik“.

Omówienie towianizmu i ideologii mistycznej Mickiewicza z punktu widzenia teologii katolickiej, pióra znanego teologa i znawcy literatury polskiej.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Mieczysław Lisiewicz

**AWANTURA NA CAŁEGO**

„Biblioteczka Młodzieży“

Niezwykłe przygody dwóch chłopców.

Cena 1/6.

POLSKA

**UKŁADANKA GEOGRAFICZNA**

Wielobarwna gra dla dzieci ucząca, jakie są ważniejsze miasta, rzeki oraz granice Polski.

Cena 2/-.

**DLA SIEBIE DLA RODZINY DLA PRZYJACIÓŁ**

**ZYCIE**

Wydaje:

**KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY**  
„VERITAS“, — 12 Praed Mews, London, W.2.  
Telefony: AMBassador 6879; PADDington 9734  
Prenumerata (płatna z góry): kwartalnie: szyl. 9/-; dol. 1.50; fr. fr. 540; półrocznie: szyl. 18/-; dol. 3.00; fr. fr. 1.080; rocznie: szyl. 36/-; dol. 6.00; fr. fr. 2.160. W prenumeracie lotniczej dolicza się faktyczny koszt przesyłki lotniczej.

**Wpłaty: a) w krajach bloku szterlingowego:** Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed“ (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji ZYCIA. Zmiana adresu: szyl. 1/-, płatne równocześnie z zawiadomieniem.

**Ceny ogłoszeń:** 1 cal × 1 łam £ 1.50, dol. 3.00, fr.fr. 1000. Kolor. 100% drożej.  
**PRZEDSTAWICIELSTWA:** **Argentyna:** „Libreria Polaca“, Serrano 2076, plso I, Buenos Aires. **Australia:** „Spolem“, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister**, 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia:** **Mme E. Kulakowska**, 1, Avenue Tedesco, Bruxelles. Pren. kwart. 60 frs. **Brazylia:** **Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania:** **Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja:** **Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), XC 5 603 40. **Holandia:** **B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada:** **Canadian Mosaic Publishers**, Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy:** **St. Mikiciuk**, Gablonzerstr. 7/I, 13b) München 45. Pren. kwart. 5.40 MD. **Norwegia:** **B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.:** „Gryf Publication“, 296 Sheridan Av., Albany, N.Y.; **M. Kijowski**, 380 North Av., Dunellen, N.J.; „Pomoc“ — Eksport-Import, 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N. Y.; **S. J. Rozmysłowicz**, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E“, Bayonne, N. J.; **Veritas Americana**, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria:** **Mme B. Gierszewska**, Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 3.75 fr. **Szwecja:** **Mgr B. Z. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 4.80 krs. **Włochy:** **Mme Bulhak-Jelska**, via Salaria 300 C, Roma.

dawnictwa najnowsze dotyczące powstania w 1956 oraz dość bogatą prasę emigracyjną. Stosunkowo ubogie były stoiska czechosłowackie i rosyjskie; z pewnością istnieje więcej wartych pokazania wydawnictw emigracyjnych w obu tych językach.

Albania i Bułgaria wystawiły zaledwie po parę pozycji. Na stoisku albańskim widniał maszynopis pracy „History of Albania“, autora Zavalany, poszukującego wydawcy.

a. j. o.

## LISTY I UWAGI

### SPROSTOWANIE

J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina pisze:

Do kazania mojego pt. „Kultura polska” umieszczonego w numerze 51 52 ZYCIA z dnia 22-29 grudnia 1957 wkraśl się drobny błąd drukarski zniekształcający jednak sens zdania: „Religia, uznając zasadniczo samodzielność kultury świeckiej, wspiera ją jako wartość transcendentálną” (a nie transcendentálną) „i ratuje ją od zesłizgu w barbarzyństwo”.

Przepraszamy i dziękujemy za łaskawe sprostowanie. RED.

### DROGA KATECHUMENA

Muszę szczerze przyznać, że artykuł zatytułowany „Droga katechumena”, który ukazał się w nr. 3 552 ZYCIA, bardzo mnie wzburzył. Moim zdaniem, na tego rodzaju ataki nie ma miejsca w katolickim piśmie.

Jerzy Zawieyski, w numerze 43 „Znaku”, z wielką szczerością i prostotą przedstawia drogę, która go prowadziła do Kościoła. Przedstawił przeszkody, jakie na drodze swej napotykał, wskazując nam, jak dla człowieka błądzącego, lecz szukającego prawdy, droga do Kościoła jest trudna, jak trudno jest dojrzeć Kościół poprzez ludzi, stanowiących widzialne jego oblicze.

Otóż prawda jest, że zamiast dopomóc naszym błąkającym się bliźnim w poznaniu Kościoła, odwozimy ich często od niego naszym sposobem postępowania, tak dalekim od stosowania, w naszym własnym życiu, prawd, które przecież wyznajemy.

Artykuł Zawieyskiego daje nam obraz tego, co go tak raziło i odpychało od Kościoła — nasze niedociągnięcia. One to stanowiły zasłonę zakrywającą istotę Kościoła. Jeżeli więc mielibyśmy się chlubić polskim katolicyzmem dwudziestolecia, to dlaczego nie mielibyśmy spojrzeć w oczy wytykanym nam przez Zawieyskiego niedociągnięciom?

Mimo smutnego obrazu, jaki mu się wtedy przedstawiał, Zawieyski dalej szukał prawdy, nie zrażał się tym co w nas widział, szukał tego, czego myślnie nie umieli pokazać, szukał Kościoła, aż wreszcie go odnalazł. Uszanujmy jego wytrwałość w dążeniu do zaspokojenia głodu prawdy, jaka go nie opuszczała, i zbyt pochopnie nie sądzmy go. Nie imputujmy mu rzeczy, których nie wypowiada, a o których, przeciwnie, powszechnie wiadomo, że jest oń nich daleki.

Nie bądźmy też zbyt pewni siebie. Dla każdego z nas, jak i dla zbiorowości, droga do doskonałości jest jeszcze otwarta. Nasze życie na ziemi jest czasem próby, na każdym kroku grozi nam potknięcie. Dlatego lepiej będzie, jeżeli robiąc rachunek sumienia, zastanowimy się nad tym co odsłania Zawieyski i uznamy nasze winy. To nam pomoże do zrobienia kroku naprzód na drodze do poprawy.

Leon Czosnowski

### KSIĄŻKI Z WARSZAWY

W rozumieniu zasady, iż „przyszłością narodu jest jego młodzież” — polskie społeczeństwo emigracyjne zabrało się w ostatnich latach energicznie na wszystkich terenach wychodźstwa do zorganizowania niezależnego szkolnictwa.

I tak w Anglii — dzięki inicjatywie i poświęceniu Księża Marianów — powstało pięknie rozwijające się gimnazjum męskie

wraz z internatem w Fawley Court (Oxfordshire), oraz internat w Lower Bullingham (Hereford) dla chłopców młodszych korzystających z miejscowej angielskiej szkoły powszechnej.

Uświadomiona część społeczeństwa polskiego na emigracji, oraz znane organizacje: SPK i PMS udzielają swego poparcia tej akcji, nie tylko moralnie, ale i materialnie.

Obok „Komitetu Doraźnej Pomocy”, który spłaca dług powstały przy zakupie terenu, przyległego do budynków szkoły, działa też nasze **Towarzystwo Przyjaciół Kolegium w Fawley Court** — mające m. in. za zadanie jednanie jak największej ilości członków dla opieki nad tą ważną placówką, opieki wyrażającej się w tej chwili w zbieraniu funduszy na dalszą rozbudowę, w udzielaniu stypendiów zdolnym, a niezamożnym chłopcom lub sierotom spoza Anglii, a zwłaszcza z Niemiec i Austrii, w dostarczaniu podręczników i pomocy szkolnych, ulepszeniu laboratoriów oraz urządzeń wychowania fizycznego itp.

Dziś, gdy pierwsze najważniejsze trudności zostały pokonane, gdy Kolegium zaczyna rozwijać się pomyślnie — nagle reżym przypomni sobie tę szkołę i zaczyna nadysłać „gratis” różne książki, tak jak zasypuje już od dawna Polską Macierz Szkolną w Anglii gratisowymi o pro-komunistycznej treści podręcznikami i czytankami z Warszawy.

Toteż z największą ulgą w sercu przeczytałem odpowiedź w tej sprawie udzieloną przez Księża Marianów. Treść tej odpowiedzi podaję w dosłownym brzmieniu:

21 grudnia 1957.

Do Towarzystwa Łączności „Polonia”, Warszawa ul. Bracka.

„Prosimy o zaniechanie przesyłania korespondencji i paczek z książkami dla obu naszych szkół: a) Fawley Court i b) Lower Bullingham.

Uważamy to za zbędne i za kosztowne ze względu na sytuację materialną w Kraju. Mamy zresztą dostateczną ilość księgarń polskich na miejscu, co daje nam łatwość wyboru i doboru.

Sądzimy, że troska Towarzystwa będzie bardziej celowa i wskazana, jeśli się zajmie ośrodkami polskimi we Lwowie, Wilnie, Mińsku, Kijowie etc., które nie mają zapewne takich możliwości w nabywaniu książki polskiej jak my.

(—) Ks. J. Jarzębowski.”

Przy tej sposobności proszę Pana Redaktora o nieodmówienie umieszczenia mej prośby i apelu do Czytelników ZYCIA, by dając wyraz jednomyślności i solidarności z inicjatorem i założycielem Kolegium poparli czynnie całość akcji opiekuńczej nad zakładem i szkołą X.X. Marianów przez zapisywanie się na członków naszego Towarzystwa, przysyłając zgłoszenia członkowskie i ewentualne datki doraźne na adres: sekretarza Towarzystwa: W. Czoch, 15 Hestercombe Ave., London, S.W.6.

Gen. Bronisław Duch, przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Kolegium X.X. Marianów w Fawley Court.

### DLA HISTORII

W 552 numerze ZYCIA przeczytałem artykuł p. Jadwigi Pomorskiej o francuskiej premierze „Zemsty” na scenie brukselskiej w przekładzie p. Feliksa Konopki, w reżyserii p. Marii Straszewskiej. ...Drugie zdanie tego artykułu brzmi jak następuje:

„Galowe przedstawienie 3 lutego poprzedziła konferencja prasowa (w ambasadzie), na której powiedziano dziennikarzom bel-

gijskim, że fakt wystawienia „Zemsty” po francusku jest wydarzeniem historycznym, ponieważ nigdy dotąd polska sztuka nie była grana po francusku zagranicą.”

Nie jest prawdą, że „Zemsta” jest pierwszą sztuką polską, graną po francusku za granicą.

W roku 1926 grano w Paryżu moją komedię pt. „Niewinna grzesznica”. Wyrażając się stylem konferansjera ambasadorskiego, to było właśnie wydarzenie historyczne, ponieważ do owej pory sztuka żyjącego autora polskiego nigdy jeszcze nie była grana po francusku zagranicą. Przynajmniej ja o tym nie wiem.

Jeżeli zaś chodzi o Brukselę, to przed dwudziestu pięciu laty grano tam moich „Kochanków” ze znakomitą Eve Francis w roli głównej.

Mam nadzieję, że Szanowny Pan Redaktor nie odmówi mi zamieszczenia niniejszego sprostowania w imię obiektywnej prawdy, w interesie przyszłych historyków literatury i teatru i ku nauce ambasady, aby sumienniej informowała zagranicznych dziennikarzy w sprawach polskich.

Wacław Grubiński

### ZYCIE „O ŻYCIU”

...Drugim i trzecim numer miesięcznika, jakkolwiek znacznie lepsze od pierwszego pod względem materiału w nich zawartego, pozostały całkowicie wierne dotychczasowej tradycji tego pisma. Może połączenie tego rodzaju uratowałoby tygodnik — na jakiś czas. Obawiam się, że miesięcznika ono nie uratuje.

Jest, moim zdaniem, wiele powodów po temu. Wymienię dwa, główne. Raz, miesięcznik w ogóle jest złym rodzajem czasopisma, bo przychodzi rzadko. Jeżeli nie jest b. obszerny i nie zawiera wielu i b. różnorodnych rodzajów literackich, nie wystarcza nawet na dwa dni czytania. Dwa dni na miesiąc to jest nic.

Po drugie, pismo musi czymś przyciągać. ZYCIE przyciągało dotąd czytelnika starszego, przyzwyczajonego do specjalnego, „statecznego” tonu i charakteru pisma. Niestety, ten rodzaj czytelnika jest na wymarciu. A i wśród dotychczasowych czytelników, właśnie z tego rodzaju, daje się obserwować zniechęcenie. Podniesienie poziomu może najwyżej odzyskać część strat w czytelnikach. Nie rozwiąże jednak problemu, który wyraźnie stawia alternatywę uwiadu pisma albo kompletnego przedstawienia go na inny typ czytelnika, co oznaczałoby zmianę charakteru i tonu.

Najlepszym rozwiązaniem wydaje się taka zmiana, która by odpowiadała dotychczasowym czytelnikom, czy ich większości, a która by przyciągała element młodszy, „inteligentów”, którzy ukończyli czy kończą studia na obczyźnie. Plan takiego pisma, sądzę, dałoby się zrealizować, bo głód intelektualny wśród pokolenia młodszego jest b. duży i wciągnął przez żadne istniejące pismo polskie nie zaspakajany.

Ale — jest wielkie ale. Trzeba by zrezygnować z wielu względów, które dotąd kierowały ZYCIEM. Nie wolno by było popełnić błędów dziennikarskich — znudzić czytelnika. Pismo musiałoby być inne — zupełnie inne i redagowane w inny sposób, przez innych ludzi. Może to przykre, ale... życie wyraźnie to zdaje się pokazywać ZYCIU. A, chociaż jednakowo się one nazywają, pierwsze jest bez porównania moźniejsze.

Nie wystarczy nawet ewentualna próba jakiegoś „dodatku” dla młodzieży. Ani ja-

kieś pismo „młodzieżowe“. Tylko pismo nowe, zdolne dać młodej części społeczeństwa polskiego wartościową strawę (nie pożywkę!) intelektualną, a jednocześnie traktujące o tematach, które interesują także starszych, może uzyskać dostateczną ilość czytelników, co jest warunkiem jego istnienia. Takie „odmłodzenie“ intelektualne starszym nie zaszkodzi, a może nawet pomoże im zbliżyć się do młodych, znaleźć tzw. „wspólną platformę“.

Wszystkie niby spory między „starszymi“ i „młodszymi“ umiejętnie rozdmuchiwane przez specjalistów od macenia wody wynikają z tego, że pokolenie starsze traci kontakt intelektualny z młodzieżą a młodzież — z polską myślą kulturalną, z kulturowaną myślą niezależnego, katolickiego środowiska intelektualnego polskiego.

Jeżeli się nie stworzy pisma katolickiego, które by zjednoczyło pokolenia myślowo, ten rozdźwięk albo się będzie dalej pogłębiał, albo, jeżeli wysiłki kół niechętnych katolicyzmowi powiedzą się, nastąpi silna propaganda kulturalna laicka, w duchu humanistyczno-pogańskim, mająca na celu opanowanie duchowe emigracji... Złe by było, gdyby się katolicy polscy jak zwykle spóźnili.

Co do charakteru pisma — musiałoby to być pismo śmiałe. Młodzież interesuje się problemami i chce je dyskutować, a nie jedynie słyszeć o urzędowych opiniach czynników miarodajnych. Musiałoby to być też pismo szczere, nie obawiające się prawdy. Młodzież instynktownie wyczuwa prawdę i tylko za nią gotowa jest pójść. Musiałoby, wreszcie, to być pismo ciekawe, zdolne przykuć uwagę nie tylko tematem i jego postawieniem, ale i ostrością, ciętością stylu. Pismo mocne, zdrowe, bezkompromisowe, bezpretensjonalne, ambitne, dowcipne, umiejące łączyć ujęcia poważne z lekkimi, w zależności od tematu i potrzeby...

Roman Jasińczyk

POLSKA —  
— W. BRYTANIA —

— POLSKA  
Bilety kolejowe (również sypialne),  
lotnicze, morskie

o r a z

zaświadczenia pokrycia dewizowego  
dla otrzymania paszportu w Polsce  
wystawia na terenie Wielkiej Brytanii

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

**FREGATA**

(Oddział spraw krajowych)

122, WARDOUR ST.,  
LONDON, W. 1.

Tel. GER 2522

AKREDYTOWANE

PRZEDSTAWICIELSTWO:

British Railways, Polskie Koleje Państwowe, Orbis, Polskie Linie Lotnicze „LOT“, Sabena, KLM, SAS, (I. A. T. A.), Polskie Linie Oceaniczne i in.

TRANSPORT RODZIN Z POLSKI  
DO:

USA, KANADY, AUSTRALII, PŁD.  
AFRYKI

Biura czynne: 9.30 — 5.30, w soboty  
do 12.30.

**DUKE**

SPORTSWEAR SWETERKI  
n'eb., różowe, złote, białe, czarne.

DUK golfowe z ręk., osiągają w Polsce do 260 zł. za sztukę.

6 szt. — cło 30 zł. — 50/-  
24 sztuki — £ 8.15.0

DUD z dekoltem, bez rękawów, osiąg. do 225 zł. za sztukę.

6 szt. — cło 20 zł. — 45/-

9 szt. — cło 30 zł. — 65/-

36 szt. — £ 12.0.0

VIT golfowe Vitaknit, z ręk. osiąg. do 225 zł. za sztukę

6 szt. — cło 30 zł. — 45/-

24 sztuki — £ 8.0.0

PUR kardigany Puritex z ręk., osiąg. do 400 zł. za sztukę.

4 szt. — cło 100 zł. — 50/-

**HASKOBA**

121 EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S. W. 5.

Telefon: FRE 7888.

**MERMAID**

ENGINEERING COMPANY LTD.

68 - 70 DALMAIN ROAD,

Tel. FOREst Hill 7114.

LONDON, S. E. 23.

PRODUKCJA MECHANICZNYCH OŁÓWKÓW

I WYROBÓW BIUROWYCH.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

PRZEWIELEBNEMU

DUCHOWIENSTWU,

ORAZ WIELCE SZANOWNYM

KLIENTOM I ZNAJOMYM —

SKŁADAM NAJLEPSZE ŻYCZENIA

WESOŁEGO ALLELUJA.

Mgr. M. B. GRABOWSKI

właściciel apteki

175, Draycott Avenue, London, S. W. 3.



OSZCZĘDZAJ  
NA  
WŁASNY  
DOM

Każde

£ 100.

daje

£ 4.0.0

rocznie

lub £ 4.5.0

Lokuj swoje oszczędności bezpiecznie  
na dobry procent — wolny od podatku.

4% lub 4¼ rocznie

POMÓZ SOBIE I INNYM RODAKOM  
W NABYCIU WŁASNEGO DOMU.

Zażądajcie informacji; można pisać po polsku.

**GUARDIAN BUILDING SOCIETY**

2 Southampton Row, LONDON, W.C. 1.

Członek Związku Building Society korzysta  
z usług bankowych NATIONAL BANK LTD.  
13 New Oxford Street, London, W. C. 1.

Lokaty gwarantuje

88 LAT ISTNIENIA. £ 7.000.000 MAJĄTKU.

zwrot lokat na żądanie (w parę dni).

